

Świątynia Miłosierdzia Bożego w Mordarce



Fot. Stanisław Ocieпка

**W trzydziestą rocznicę
śmierci Wincentego Gawrona**

**Lokalne forum
- publicystyczna aktywność
w „Echu Limanowskim”**

**Pamięci limanowskich Żydów
- 79. rocznica likwidacji getta**

**Odkrywamy kolejnych bohaterów
- limanowska „Lista Krzystka” c.d.**

**Józef Chrapkiewicz
- inżynier sowlińskiej rafinerii**

**Wspomnienia
o Stanisławie Dutce
w 110. rocznicę urodzin**

**Ikona „Echa Limanowskiego”
- Antoni Mamak odszedł do wieczności**

**W 100. rocznicę
Spisu Powszechnego z 1921 roku**

Pamięci Wincentego Gawrona w 30. rocznicę śmierci



Ostatni witraż w limanowskiej bazylice projektu Wincentego Gawrona. *Stany - mieszczańskie i włościańskie - składają hold Najwyższej Opatrzności*



Originalny projekt witraża Wincentego Gawrona подарowany Józefowi Szymonowi Wrońskiemu



Pamiętkowa tablica poświęcona pamięci Wincentego Gawrona, prezentowana na limanowskim rynku 14 sierpnia 2021 roku



Grób Wincentego Gawrona na wojennym cmentarzu nr 366 w obrębie nekropolii parafialnej w Limanowej

W trzydziestą rocznicę śmierci Wincentego Gawrona

W szpitalu w Nowym Sączu 25 sierpnia 1991 roku, podczas ostatniego pobytu w ojczyźnie, zmarł Wincenty Gawron – znany artysta malarz, grafik i witrażysta, publicysta, autor wielu prac o tematyce obozowej. Był więźniem i uciekinierem z obozu KL Auschwitz, a także powstańcem warszawskim i żołnierzem Armii Krajowej.

O jego drodze życiowej, osiągnięciach artystycznych i działalności społecznej wielokrotnie na łamach „Echa Limanowskiego” pisali: Jan Wielek, Józef Szymon Wroński, a przede wszystkim jego siostrzenica, Zofia Wiśniewska.

W obecnym wydaniu „EL” prezentujemy dwie uroczystości, jakie miały miejsce w sierpniu br. w naszym mieście i były poświęcone 30. rocznicy śmierci Wincentego Gawrona, wybitnej postaci Ziemi Limanowskiej.

Pierwsza uroczystość odbyła się 14 sierpnia o godz. 12⁰⁰ na limanowskim rynku, gdzie została zaprezentowana tablica poświęcona artyście. Relację z tego wydarzenia opisuje w felietonie Damian Król.

Drugie wydarzenie miało charakter konferencji, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Ziemia Limanowska” przy dużym zaangażowaniu się Karola Wojtasa, limanowskiego historyka i regionalisty. Honorowy patronat nad całością objął starosta limanowski, Mieczysław Uryga. Z tej konferencji przedstawimy wystąpienie prof. nzw. dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego na temat ostatniego witraża projektu Wincentego Gawrona w bazylice limanowskiej: *Stany – mieszczkański i włościański – składają hołd Najświętszej Opatrzności*.

Należy nadmienić, iż uroczystość zorganizowana 24 sierpnia (wtorek), w przeddzień 30. rocznicy śmierci artysty, miała bogaty przebieg.

Po oficjalnym rozpoczęciu konferencji o godz. 9⁰⁰, pierwszy z zaplanowanych referatów dotyczył życia i działalności Wincentego Gawrona z prezentacją medialną, który zaprezentował regionalista i historyk, Karol Wojtas. Następnie uczestnicy konferencji



Wincenty Gawron 1908–1991

wysłuchali wspomnianego referatu dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego – publikujemy jego treść poniżej. Perełką podczas tego wystąpienia była prezentacja szczególnej pamiątki, którą otrzymał Józef Szymon Wroński od Wincentego Gawrona. Był to odręczny szkic projektu witraża wykonany przez artystę z jego dedykacją.

Po części poświęconej referatom Damian Król jeszcze raz przybliżył genezę powstania tablicy pamiątkowej poświęconej Wincentemu Gawronowi, którą prezentowano 14 sierpnia na limanowskim rynku, w obecności

władz samorządowych miasta i gminy Limanowa.

Następnie uczestnicy wydarzenia udali się do bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, aby o godz. 11⁰⁰ uczestniczyć we Mszy św. odprawionej w intencji śp. Wincentego Gawrona. Liturgii przewodniczył ks. Jarosław Gomulka. Po Mszy św. nastąpiła modlitwa oraz złożenie kwiatów i zapalenie zniczy na grobie artysty, znajdującym się w kwaterze cmentarza wojennego nr 366 w obrębie nekropolii parafialnej w Limanowej.

Stanisław Ociepka ►

► Pamiątkowa tablica

Pomysł na powstanie tablicy pamiątkowej poświęconej Wincentemu Gawronowi zrodził się w trakcie dyskusji pomiędzy przyjaciółmi. Było to pokłosie niejednokrotnych ubolewań nad stanem naszej zbiorowej lokalnej świadomości. Pomimo tego, iż posiadamy wielu wspinających lokalnych bohaterów, nie słyszy się o nich w szkołach, nie szczeni się ich dokonaniem, nie stawia się im pomników, nie publikuje się o nich książek, nie wykorzystuje się ich magnetycznego potencjału, aby przyciągnąć tutaj turystów, ludzi spragnionych ciekawych historii. Powstała więc propozycja, aby spróbować popracować nad biografią Wincentego Gawrona, lecz jako to proces przynajmniej kilkuletni w mojej ocenie, to w głowie śp. Marcina Króla powstała myśl, aby przynajmniej uczcić naszego bohatera pochodzącego ze Starej Wsi w formie tablicy pamiątkowej.

Marcin zaangażował w ten proces ludzi, którzy posiadają określone zdolności, każdy adekwatny do swej profesji. Gdy już byliśmy na początku drogi, spiorunowała nas wieść o tragicznej śmierci pomysłodawcy. Cóż... , życiowe losy ludzkie kierowane ręką Boską są tylko jemu znane.

Pomimo tej tragedii postanowiliśmy dokończyć rozpoczęte dzieło. Z zapałem pracowaliśmy kilka miesięcy. Efekt naszych prac zaprezentowaliśmy na limanowskim rynku 14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w tradycji ludowej zwanej świętem Matki Bożej Zielnej, patronki ziem oraz jej bujnej roślinnej szaty. W przeddzień święta Matki Niebieskiej, którą tak wielu wolnych Polaków ukochało. Dzień to bliski naszym sercom, nie tylko z racji sfery duchowej, ważny to także dzień dla nas, z racji narodowej. 15 sierpnia jest dniem święta Wojska Polskiego, ustanowiono go na pamiątkę Bitwy Warszawskiej. Viktorii oręża polskiego nad bolszewicką Rosją. Uznaliśmy za swoiste słowa naszego Bohatera, widzącego, przeszło dwie dekady później, tą armię patrzącą na Powstańczą Warszawę.

„ O przeżyłem wielkie chwile/ Gdym w powstańcze wkraczał hufce,/ Aby walczyć w ogniu, pyłe/ Obok ludu na Starówce./ Jakież ognie tam szalały,/ Aby Polskę przestać kochać.../-Nikt nie przestał-choć w kanały/



Honorowa warta przy pamiątkowej tablicy poświęconej pamięci Wincentego Gawrona



Grupa osób zaangażowana w powstanie tablicy pamiątkowej na czele z Damianem Królem (stoi 3 z prawej)

Trzeba było się wycofać./ I tak zryw ślebody konał./ I dla miasta i dla Polski(...).

My ludzie wrażliwi, zjednoczyliśmy swoje siły i działania ku stworzeniu osobliwego pomnika pamięci. Tak też powstała owa tablica. Inspiracji szukaliśmy lokalnie, wśród otaczających nas pól oraz kultury naszego regionu, która również nie była obojętna Wincentemu Gawronowi. Punktem wyjścia przy powstaniu tablicy pamiątkowej był przydrożny krzyż, kapliczka. Formą, a także zastosowanym materiałem chcieliśmy wpisać się w piękne dziedzictwo poprzednich pokoleń. Tak też zdecydowaliśmy się na zastosowanie tradycyjnych materiałów między innymi drewna, które przez wieki było powszechnym budulcem, stosowanym przy wznoszeniu świątyń. Nie mogło zabraknąć polichromii, również tutejszych, jakie spotyka się w starych kościołach.

A kształt dachu musiał być taki, jak ten nad ukrzyżowanym Chrystusem. Tak powstała jakże przedziwna forma ku pamięci, którą pragniemy pozostawić dla lokalnej społeczności. Czuwały nad nami słowa artysty Wincentego Gawrona: „*Duch mój z popańszczyźnianych wyłonił się mroków/ W zwykłej wiejskiej chałupie prostej i mizernej/ Przyodział się w siermięgę twardych przodków chłopów/ I kosy spod Raclawic wziął za swoje herby...*”

Na zakończenie prezentacji zwróciliśmy się do zebranych władz samorządowych miasta i gminy, aby nowo budowane rondo nazwać imieniem Wincentego Gawrona. Skierowaliśmy także apel, który brzmiał: *Nie pozwólmy na kolejne 30 lat braku upamiętnienia w formie tablicy Wincentego Gawrona. Wspólnie znajdziemy dla niej miejsce w przestrzeni publicznej.*

Ostatni witraż w limanowskiej bazylice

Stany – mieszczański i włościański – składają hołd Najwyższej Opatrzności

Witaj, majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie.

Na wprost wejścia (naprzeciwko arkady wejściowej) do kaplicy św. Antoniego (w ścianie czołowej nad ołtarzem wielofigurowym), w kolistym oknie znajduje się od 1991 r. witraż 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja pod znamienym tytułem: *Stany – mieszczański i włościański – składają hołd Najwyższej Opatrzności*. Wcześniej (do 1991 r.) znajdował się w tym oknie witraż z lilijką – symbolem św. Antoniego, będący łącznikiem, ikonograficznym ogniwem wielofigurowego ołtarza. Translokacja tego witraża nastąpiła tylko dlatego, by lepiej wyeksponować witraż ufundowany na 200. rocznicę Konstytucji Majowej, by łączył się on wizualnie z witrażem ukazującym Pokłon Trzech Króli (w nim hołd składają królowie, duszpasterz i pasterze).



Wykład prof. nzw. dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego na temat witraża w auli starostwa powiatowego

Dzieje powstania witraża

Jest rok 1990. Trwają przygotowania do uroczystości 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Polsce, a w Limanowej 100. rocznicy podjęcia decyzji o budowie kościoła-pomnika Konstytucji Majowej. Tuż przed nabożeństwem w dniu 3 Maja (owego roku 1990) ma miejsce następująca rozmowa niżej podpisanego z ks. dziekanem Józefem Porębą, proboszczem limanowskim i zarazem przewodniczącym Społecznego Komitetu Obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej. *Księżę Dziekanie – zwracam się do ks. Józefa Poręby – jest jeszcze jedno wolne okno w kościele (okno bez witraża). Czy zamierza ks. Dziekan podjąć jakieś kroki w tym zakresie, by to okno nie świeciło wymowną – znaczącą pustką.* Ks. Poręba patrzy na mnie bystrym, wymownym wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: tak, mam zamiar. I na tym na razie kończy się nasza werbalna i pozawerbalna rozmowa. Pod koniec nabożeństwa, w trakcie ogłoszeń ks. prob. Józef Poręba informuje parafian, iż w limanowskim kościele-pomniku Konstytucji 3 Maja *jest jeszcze jedno wolne okno, bez witraża*. I dodaje, *dobrze byłoby, gdyby na 200. setną rocznicę Konstytucji wszystkie okna w kościele wypełnione były witrażem*. Wiadomo, dodaje ks. Proboszcz, że taki witraż kosztuje



Prezentacja życiorysu Wincentego Gawrona przez Karola Wojtasa, limanowskiego historyka i regionalistę

(koszt jego wykonania nie jest mały), nie wspominając już o honorarium dla autora projektu, chyba że autor projektu zrezygnuje z honorarium. Sponsorzy, darczyńcy są mile widziani. W ten sposób ks. Proboszcz zachęcił wiernych, potencjalnych fundatorów, do fundacji na rzecz ostatniego witraża w kościele.

Po nabożeństwie wracamy do rozmowy. Ks. Proboszcz zwraca się do mnie z prośbą, bym w swoim środowisku

w Krakowie porozmawiał z artystami z ASP i zaznajomił ich, że jest możliwość zaprojektowania witraża (średniej wielkości) do kościoła limanowskiego. Obiecałem, że porozmawiam z artystami, którzy byliby zainteresowani tematem, ale musimy ustalić najpierw jakieś wiążące warunki. Ustalamy na gorąco (na stojąco) warunki wstępne. Oto one: – Temat witraża – Konstytucja 3 Maja (duża swoboda w wyborze motywu). ▶

► – Termin wykonania projektu – koniec września bieżącego roku.

– Tylko I nagroda zostanie uhonorowana (honorarium do uzgodnienia).

– Wykonanie projektu i instalacja witraża przewidziane są na koniec kwietnia 1991 r., tak by witraż był gotowy na uroczystości 200-lecia Konstytucji Majowej w Limanowej.

– Parafia nie zwraca projektów, chyba że po projekt zgłosi się osobiście sam autor.

Na odchodnym zwracam się jeszcze do ks. Proboszcza z następującym pytaniem. *Czy nie można byłoby tym tematem zainteresować również Wincentego Gawrona, przecież ks. Dziekan ma do artysty adres.* Ks. Proboszcz nie powiedział nic, ale widać było – po wyrazie twarzy – że ta myśl zaczęła kiełkować w głowie Proboszcza.

Do tzw. „mini-konkursu” zamkniętego zaproszeni zostali artyści związani z ASP w Krakowie, m.in. Jan Szmuc (xe „Szmul”) oraz Jan Pamuła, który po wstępnej rozmowie, a następnie po głębszym zapoznaniu się z warunkami konkursu, wycofał się z udziału, uzasadniając swoją decyzję następująco: *Pan wie, że ja zajmuję się sztuką abstrakcyjną, a tu potrzebny jest witraż z przedstawieniem figuratywnym.* Dodał jednak, *postaram się natomiast, jeśli to będzie możliwe, nakłonić do udziału w konkursie Jana Szmucę artystę malarza, nota bene, mojego teścia – malarza figuratywnego.* I tak też uczynił przyszły rektor ASP w Krakowie prof. Jan Pamuła. Artysta Jan Szmuc wykonał projekt w skali 1:1 i przysłał go w wyznaczonym terminie do Limanowej.

Projekt ukazuje Matkę Boską Częstochowską, trzymającą Dzieciątka Jezus na ręku. Projekt nawiązywał pośrednio do witraża z kaplicy Szafranców w Katedrze Wawelskiej, jeśli chodzi o typ głowy (witraż ten przedstawia MB Ostrobramską), a w kompozycji całości nawiązywał do obrazu MB Częstochowskiej (poniekąd także do motywu mozaiki ze szczytu kościoła limanowskiego znad prezbiterium)¹. Projekt przechowywany jest w Archiwum Parafialnym w Limanowej. Nawiasem mówiąc, projekt ów wytrawny, artystyczną ręką wykonany, był jednak zbyt ogólny, wprawdzie łączył się ze świętem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, ale brakowało mu czegoś więcej, mówiąc krótko, brakowało mu tej wielce mówiącej i znaczącej „szczypty swojskiego rysu limanowskiego”. Jednym słowem

nie przypadł on do gustu ks. proboszcza Józefowi Porębie. Ta jedna praca nie pozwoliła na jego rozstrzygnięcie. Tym samym mini-konkurs nierozstrzygnięty, został nieoficjalnie rozstrzygnięty.

Czas naglił, bo 200. rocznica Konstytucji 3 Maja zbliżała się milowymi krokami, a realizacja witraża stanęła – jak na razie – w martwym punkcie. Nie wiemy, czy to zbieg okoliczności, czy zrządzenie Opatrzności, czy może napisany list ks. Poręby do Wincentego Gawrona sprawił, że w 2. poł. 1990 r. w Limanowej pojawił się Wincenty Gawron, rodak limanowski, mieszkający na stałe w Chicago, wybitny artysta malarz, twórca już dwóch witraży w limanowskim kościele.

Jest późne popołudnie, 28 listopada 1990 r. – piękna polska złota jesień. Otrzymuję krótki telefon następującej treści: *Czy rozmawiam z Panem Wrońskim,* Odpowiadam, *Tak. Zaraz będzie u Pana Pan Wincenty Gawron. Proszę zejść do bramy.* Chcę jeszcze coś powiedzieć, ale rozmowa (telefoniczna) jest przerwana. Schodzę po schodach, a przed bramą widzę dwóch mężczyzn: Wincentego Gawrona, znam jego sylwetkę tylko z programów telewizyjnych (z artystą byłem jedynie w stałym kontakcie listowym) oraz drugiego pana towarzyszącego artyście².

Wprowadzam gości do mieszkania, proszę, by usiedli do stołu i po wstępnej rozmowie dowiaduję się, że przysłał obu Panów do mnie ks. Józef Poręba. Artysta Wincenty Gawron wyciąga z teczek szkic witraża, kreśli na nim ostatecznie linie oraz robi jeszcze retusze i mówi do mnie tak: *Ks. Poręba poprosił mnie, abym zaprojektował witraż na 200. rocznicę Konstytucji 3 Maja.* Artysta objaśnia treść witraża, który podoba nam się bardzo, ale pan Tomasz Otrębski i ja zwracamy uwagę artyście na jeden ważny szczegół: Skoro kościół jest poświęcony Najwyższej Opatrzności, dobrze byłoby to jakoś zaznaczyć czy uwydatnić. Artysta zastanawia się przez moment, a następnie zwraca się do mnie z prośbą, *Czy ma Pan korektor?* Podaję białego korektora artyście i Wincenty Gawron dokonuje korekty, rysując w górnej części wstępnego szkicu, Oko Opatrzności. Wyjaśniamy jeszcze parę szczegółów i wstępny projekt jest już gotowy.

Gdy zapytałem Wincentego Gawrona, dlaczego obrał taką (a nie inną) tematykę. Odpowiedział tak. *Wprawdzie w kościele limanowskim jest witraż ukazujący*

ks. Łazarskiego, jako duszpasterza obok pasterzy, wręczającego model kościoła Matce Boskiej, ale brak jest tam rolnika i mieszczanina, a przecież to oni w głównej mierze budowali limanowską świątynię. Po drugie chciałem ukazać kościół-pomnik przekazywany przez te dwa stany mieszczkański i włościański Najwyższej Opatrzności.

Ten wstępny szkic wraz z dedykacją (zapisaną w prawym, górnym rogu – po 31 latach prawie nieczytelną) przekazuje Wincenty Gawron gospodarzowi, a ja czytam tę dedykację z zainteresowaniem i coraz większymi wypiekami na twarzy: *Panu Wrońskiemu, Miłośnikowi kościoła w Limanowej, ofiaruje w dowód uznania Wincenty Gawron, Kraków 28 XI 1990.* Ten wstępny szkic (pozostał u mnie w Krakowie) posłużył artyście (co za genialna pamięć) do wykonania projektu realizacyjnego (oryginał – własność parafii w Limanowej).

Opis witraża

Witraż: *Stany – mieszczkański i włościański – składają hołd Najwyższej Opatrzności* przedstawia dwóch odświętnie ubranych mężczyzn, którzy trzymając model kościoła limanowskiego, nad którym czuwa Oko Opatrzności Bożej, sadowią go na wyniosłym cokole, zwieńczonym gzymsowaniem. Na cokole widnieje godło Polski: Biały Orzeł w koronie oraz herb miasta Limanowej. Na otoku witraża w części górnej biegnie uroczysty tekst hymnu Mazurka 3 Maja: *Witaj Majowa Jutrzenko – Świeć Naszej Polskiej Krainie*³; u dołu: *Kościół w Limanowej pomnik 100-lecia Konstytucji 3 Maja.* Inskrypcja u dołu informuje o fundatorze, projektodawcy i wykonawcy. Witraż ufundowali Cecylia i Tadeusz Wojs⁴, z okazji 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja, *projektował Wincenty Gawron*⁵ a wykonała *Pracownia Anny i Ireneusza Zarzyckich* (Zakład Witrażowniczy w Krakowie).

Witraż, *Stany – mieszczkański i włościański – składają hołd Najwyższej Opatrzności*, uważany jest za pendant do witraża *Adoracja Dzieciątka – Pokłon Trzech Króli i Pasterzy*. Tam występują królowie, kapłan, a więc duszpasterz, wręczający Matce Bożej model świątyni limanowskiej, za którym klęczy „orszak” pasterzy, tutaj zaś mieszczkanin limanowski oraz chłop-rolnik w stroju regionalnym, a więc reprezentanci miejscowego środowiska, którzy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku

patriotycznego składają dar – świątynię Najwyższej Opatrzności. W tym pomnikowym charakterze witraża wyrażone zostało dziękczynienie Opatrzności Bożej za wielkie dzieło budowy kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja, w budowie którego ogromny udział mieli miejscowi mieszkańcy i limanowscy chłopci. Witraż utrzymany jest w duchu *solidaryzmu społecznego*, modnym zwłaszcza w XIX i XX w., *głoszącym tezę o wspólnotowości interesów społeczeństwa, niezależnie od poglądów i różnic stanowych*⁶. W ten sposób artysta nawiązał do wcześniej już podjętej przez siebie próby ukazania wizji Polski zjednoczonej pod jednym sztandarem⁷, pod którym szlachcic, kapłan, mieszczanin, chłop realizują wspólnie dzieło, wznoszą kościół-pomnik Najwyższej Opatrzności Bożej.

Różnice pomiędzy projektem wstępnym a realizacją

Co zastanawia i budzi nasze zdumienie, gdy patrzymy i porównujemy projekt wstępny a realizację? Widzimy różnice. We wstępnym projekcie zarówno chłop-rolnik, jak i mieszczanin, obaj w paradnych strojach, występują z nakryciami głów, to pierwsza różnica. W zrealizowanym witrażu obaj przedstawiciele swoich stanów występują bez nakrycia głów. Dlaczego? Sytuując, stawiając bowiem na cokole kościół-pomnik, czyli narodową świętość, nie godziło się występować z nakryciem głowy. Druga różnica to brak w realizacji czterech dat:

1791 – 1891 – 1918 – 1991, które występowały w projekcie wstępnym. Rok 1791 – to data uchwalenia i zatwierdzenia Konstytucji 3 Maja. Rok 1891 – to 100. rocznica Konstytucji, z okazji której kościół został ufundowany. Rok 1918 z kolei to odzyskanie po latach zaborów przez Polskę niepodległości (a 6 października kościół został poświęcony) i wreszcie rok 1991 to data obchodów 200. rocznicy Konstytucji Majowej. Trzecia różnica jest następująca. We wstępnym projekcie występują dwie tarcze herbowe trzymane w szponach orła. Na jednej z nich wypisane miały być (są wymienione z boku) miejscowości, których mieszkańcy mieli ogromny wkład w budowę kościoła. Są to: Limanowa, Sowliny, Stara Wieś, Lipowe, Mordarka, a na drugiej widnieje tarcza z herbem miasta Limanowa. W realizacji pozostała jedynie trójdzielna tarcza herbowa Limanowej z atrybutami: drzewem, toporem i rogiem. Jeśli znaczenie ma układ atrybutów na tarczy herbowej, to artysta potraktował je z artystyczną swobodą. Kolejną ważną różnicą to jutrzienka, zakreślona półkolem, z odchodzącymi od niej promieniami. W realizacji jutrzienka uzupełniona została Okiem Opatrzności, o którym wspominałem już wcześniej. Najważniejsza różnica to ta, że szkic jest rysunkowy: czarno-biały (powiedzmy czarno-kremowy, bo po 31 latach papier przyciemniał), a realizacja jest kolorowa, barwna. Witraż poprzez kolor i światło otrzymał życiodajny krwiobieg. A witraż to przede wszystkim kolor i światło, stanowiące esencję boskości we wnętrzu,

otwierające wiernego chrześcijanina na transcendencję.

Cechy witraża, jego rola i znaczenie

Ks. prał. Józef Poręba stwierdził (mówiąc do mnie)⁸, że *witraż w kolorystyce i ujęciu formalnym jest bardzo Gawronowski*. I trzeba się z tym stwierdzeniem absolutnie zgodzić. Witraż ten ma swojski, limanowski rys. Na tle seledynowego tła ukazani są główni bohaterowie zdarzenia w brązach (w jaśniejszym – mieszczanin, w ciemniejszym – włościanin). Kościół-pomnik z niebosiężną wieżą sięga niemal błękitu nieba, odbijając się na tle barwnych kolorów jutrzienki, a nad nim czuwa Oko Opatrzności Bożej. Stylistyka falujących, płynnych linii, w konwencji Młodopolskiej, przypomina dwa wcześniejsze witraże projektu Wincentego Gawrona.

Dodajmy na zakończenie, iż witraż zaliczany do malarstwa monumentalnego, łączący się integralnie z architekturą, pełni wieloraką funkcję: narracyjną, dydaktyczną, edukacyjną, patriotyczną, symboliczną, dekoracyjną, a w wyposażeniu kościoła przede wszystkim religijną, sakralną. A tu, witraż ukazujący motyw 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja, łączy się integralnie ze świątynią – kościołem-pomnikiem 100. rocznicy Konstytucji Majowej w Limanowej. Ten ostatni witraż jest zatem zwornikiem spajającym kompozycję zespołu witrażowego w jedną, nierozzerwalną, wspólną całość.

Przypisy na stronie 37



Prezentacja pamiątkowej tablicy, witraża Wincentego Gawrona oraz jego projektu w czasie konferencji w Starostwie Powiatowym

Lokalne forum – publicystyczna aktywność w „Echu Limanowskim”

Stanisław Ociepka

Już po raz drugi odbyło się spotkanie autorów piszących do „Echa Limanowskiego”. Pierwsze spotkanie miało miejsce w roku ubiegłym 22 sierpnia na „Jędrzejkówce” w skansenie w Laskowej u Państwa Barbary i Krzysztofa Jędrzejków. Pisaliśmy o tym twórczym spotkaniu w listopadowo – grudniowym wydaniu „Echa Limanowskiego”, nr 314-315, z 2020 roku. Był to zbiór relacji uczestników spotkania.

Jak zawsze organizatorzy spotkań historyczno-dyskusyjnych wybierają miejsca szczególne w naszym regionie i dbają o to, aby osobom piszącym do „Echa Limanowskiego” stworzyć swojski nastrój, jako że głównymi filarami tego „forum” ma być pogłębienie wiedzy regionalnej, a przede wszystkim integracja zespołu redaktorów, których wkład pracy w opracowanie dwumiesięcznika jest niezwykle cenny. Redaktorzy piszący do dwumiesięcznika rozrzucony po całej Polsce (Warszawa, Kraków, Toruń, Bochnia, Wieliczka czy miejscowości na Ziemi Limanowskiej), mają mało okazji, aby wymienić między sobą poglądy.



W zadumie. Stanisław Ociepka redaktor „EL” w czasie zwiedzania łososińskiej świątyni, w obecności ks. dr. Kazimierza Fąfary proboszcza parafii Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej



Uczestnicy spotkania od prawej: dr Robert Kowalski, prof. Andrzej Kulig, ks. dr. Kazimierz Fąfara, dr Stanisław Smoleń, prof. Józef Szymon Wroński i Karol Wojtas

W tym roku, w spotkaniu, które odbyło się 18 września uczestniczyli: **prof. Andrzej Kulig** – pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej; **prof. Józef Szymon Wroński** – pracownik naukowy krakowskich uczelni; **Robert Kowalski** – historyk, muzealnik, menedżer kultury, **Stanisław Smoleń** – wieloletni dyplomata w państwach Bliskiego Wschodu; **Karol Wojtas** – historyk i regionalista; **Jacenty Musiał** – animator kultury; **Stanisław Ociepka** – redaktor naczelny „Echa Limanowskiego”. Niestety nie wszystkim udało się przybyć na nasze spotkanie, bowiem w tym czasie uczestniczyli w ważnych dla siebie spotkaniach: **Tomasz Lis** uczestniczył w symposium w Sarajewie, **Przemysław Bukowiec** brał udział w uroczystości odsłonięcia pamiątkowych tablic na zrzutowisku „Wilga”.

W programie naszego lokalnego forum było zwiedzenie drewnianego kościoła w Łososinie Górnej po jego renowacji oraz starego cmentarza. Po kościele oprowadziła nas Gabriela Dudek, łososińska z urodzenia, studentka drugiego roku budownictwa na AGH. O odkryciach i zamierzeniach konserwatorskich na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej mówił dr Robert Kowalski. W tej części spotkania uczestniczył **ks. dr Kazimierz Fąfara** – proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej. Po dwugodzinnym zwiedzaniu łososińskich dóbr kultury, zostaliśmy zaproszeni przez **Państwa Dorotę i Jacentego Musiałów** na „Musiałówkę”. Tam przywitani zostaliśmy przez p. Ryszarda Wróbla, szefa kapeli „*Górne Łososińki*”, pięknymi melodiami z naszego regionu. Przy akompaniamencie akordeonu zasiedliśmy do obfitej biesiady z tradycyjną jagnięciną. Serdeczna atmosfera spotkania umożliwiła swobodną i szczerą wymianę poglądów, co pozwoliło na wyznaczenie dalszych kierunków publicystycznej aktywności. Wysłuchaliśmy również pogłębionej prezentacji dr. Roberta Kowalskiego na temat: „*Stary cmentarz w Łososinie Górnej i jego zabytkowe groby*”.

Zapewne atmosfera stworzona na „Musiałówce” na długo pozostanie w pamięci uczestników spotkania, a urokliwy roztaczający się krajobraz z tego miejsca na dolinę potoku Sowlinianki i rzeki Łososiny w otoczeniu części Beskidu Wyspowego pozostawił w sercach uczestników spotkania niesamowite estetyczne wrażenia. Na pamiątkę spotkania, na ręce Państwa Doroty i Jacentego Musiałów został złożony komplet pięciu roczników „*Echa Limanowskiego*” z okolicznościowym adresem podpisanym przez wszystkich uczestników drugiego dyskusyjnego forum.

W to miejsce warto powracać!

Fotografie od góry:

Fot. 1. W czasie zwiedzania drewnianego, łososińskiego kościoła po jego renowacji, oprowadzała przewodnik Gabriela Dudek

Fot. 2. Fotografia pamiątkowa. Stoją od lewej: Jacenty Musiał, Karol Wojtas, Józef Szymon Wroński, Robert Kowalski, ks. Kazimierz Fąfara, Gabriela Dudek, Stanisław Smoleń, Andrzej Kulig

Fot. 3. Dr. Robert Kowalski opisuje historyczne nagrobki na łososińskim cmentarzu



► Spotkanie dyskusyjne na „Musiałówce”



Fot. 1.



Fot. 2.



Fot. 3.



Fot. 4.



Fot. 5.

Opis fotografii:

Fot. 1. Odczytanie okolicznościowego adresu przez Stanisława Ociepkę, redaktora „Echa Limanowskiego”

Fot. 2. Przekazanie pełnych roczników „EL” z pięciu lat na ręce Doroty i Jacentego Musiałów

Fot. 3. Prelekcja dr. Roberta Kowalskiego o pracach na parafialnym cmentarzu w Łososinie Górnej

Fot. 4. Wymiana poglądów odnoszących się do prac redakcyjnych w „Echu Limanowskim”

Fot. 5. Dyskusje w czasie biesiady na „Musiałówce”

Dlaczego wybraliśmy na kolejne spotkanie Łososinę Górną?

Odpowiedź jest prosta. To jedna z najstarszych wsi na Ziemi Limanowskiej.

Kilka ogólnych informacji o Łososinie Górnej: *Pierwsze wzmianki o wsi Łososina Górna pochodzą z 1320 roku i wiążą się z rycerzami herbu Szreniawa. Ród ten pochodził ze Zbydniowa i dał początek tak potężnym rodom szlacheckim jak Lubomierscy i Stadniccy. Za czasów Jana Długosza wieś należała do rodu Słupskich. Już od drugiej połowy XIII wieku funkcjonowała tu samodzielna parafia.*

W pierwszej połowie XVI w. dzierżawcami Łososiny Górnej zostali Rupniowscy z Rupniowa, którzy sprowadzili tu braci polskich, którzy w miejscowym kościele założyli w 1543 r. zbór. Kościół stał się na powrót świątynią katolicką dopiero w 1600 r.

Podczas rzezi galicyjskiej w 1846 r. chłopci zniszczyli znajdujący się tu dwór i wypędzili miejscowego dziedzica. Dwór odbudowano, ale nie zachował się do czasów współczesnych – spłonął w 1981 r. W 1929 r. na terenie wsi utworzono pierwszą w Polsce szkołę agrarną – Górską Szkołę Rolniczą, która do 1952 r. kształciła kolejne pokolenia nowoczesnych rolników. W latach 1973-1976 miejscowość była siedzibą gminy Łososina Górna. W 1977 roku część wsi Łososiny Górnej włączono do Limanowej, tworząc w niej, w północnej części miasta dzielnicę, pozostała część wsi należy do gminy Limanowa.

Pisząc o łososińskim spotkaniu redaktorów „Echa Limanowskiego”, warto wspomnieć o autorskim spotkaniu profesora Andrzeja Kuliga, które odbyło się w przeddzień forum (17 września) w Gminnej Bibliotece w Starej Wsi i miało charakter odczytu pt: „Podróże

małe, podróże duże” i wiązało się również z prezentacją publikacji książkowej autorstwa prof. Andrzeja Kuliga zatytułowanej „Pół korony i inne wyprawy”.

Należy przypomnieć, iż pierwszą prezentacją tej publikacji przedstawiła Jolanta Bugajska w artykule pt: „Pół korony i inne wyprawy – książka (o) z miłości do podróży” („EL” nr 296-297, maj-czerwiec 2019 r.), a publiczne jej pierwsze przedstawienie miało miejsce 13 czerwca 2019 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej, o czym pisał Robert Widzisz w artykule „Magia, magia, magia – spotkanie autorskie prof. Andrzeja Kuliga”, („EL”, nr 300-301, wrzesień-październik 2019 r.).

Powracając do spotkania autorskiego z prof. Andrzejem Kuligiem 17 września 2021 r. w Gminnej Bibliotece w Starej Wsi trzeba stwierdzić, iż pomimo deszczowego i chłodnego wrześniowego popołudnia aula biblioteki była wypełniona miłośnikami górskich wędrówek.

Swoje wystąpienie profesor rozpoczął od wspomnień o swoich młodzińskich latach, które spędził w Limanowej. Jak zaznaczył, to właśnie na limanowskiej ziemi zrodziła się jego miłość do gór. To również dzięki swoim nauczycielom uświadomił sobie, iż należy rozwijać swoje zainteresowania i warto inwestować w marzenia. Tatry stały się jego pierwszymi górami, po których wędrował w czasie szkolnych wycieczek. W kolejnych latach uczestniczył w podróżach „małych i większych”. Ponad 20 lat temu nawiązał kontakt z „Echem Limanowskim”, na stronach którego to pisma dzielił się z Czytelnikami wrażeniami ze swoich wędrówek po całym świecie. Z tych reportaży powstał swoistego rodzaju zbiór sporej ilości felietonów, które stały się

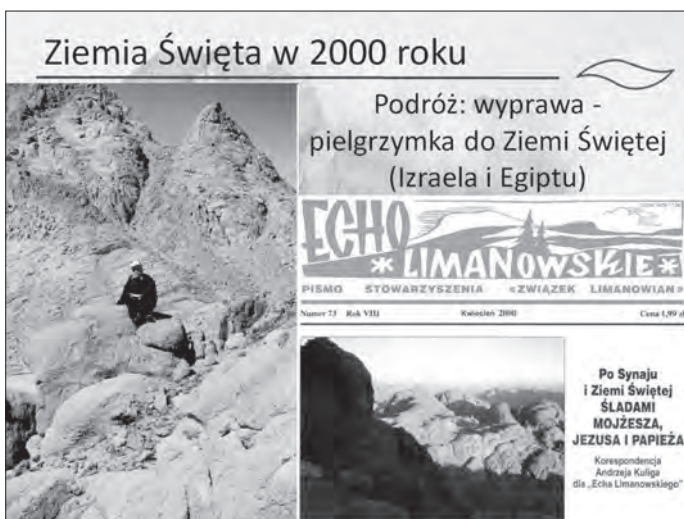


Prof. Andrzej Kulig w czasie prelekcji w Bibliotece Gminnej w Starej Wsi

materiałem do opracowania publikacji książkowej.

Spotkanie z Profesorem miało charakter dynamiczny, a wzbogacone pokazem audiowizualnym przybliżyło wszystkim zgromadzonym piękno gór i nie tylko z wędrówek prof. Andrzeja Kuliga. Swoje opowieści Profesor zakończył słowami: „*Idź w góry! A gdy wrócisz z gór świat nadal będzie taki sam, ale ty będziesz inny*”.

Fotografie: Stanisław Ociepka, Andrzej Kulig, Karol Wojtas



Uczestnicy spotkania
Obok: Kadr z prezentacji audiowizualnej prof. Andrzeja Kuliga

Świątynia Miłosierdzia Bożego w Mordarce koło Limanowej – przed konsekracją

Józef Szymon Wroński

W niniejszym artykule opisany został kościół Miłosierdzia Bożego w Mordarce, na przedmieściach Limanowej. Po kościele oprowadzał nas – Stanisława Ociepkę, redaktora naczelnego „Echa Limanowskiego” a zarazem autora zdjęć oraz niżej podpisanego Józefa Szymona Wrońskiego – proboszcz parafii i budowniczy kościoła, ks. Zbigniew Stabrawa. Ks. Proboszczowi dziękujemy za udostępnienie świątyni i przekazanie nam wszelkich informacji, które stały się podstawą do napisania niniejszego artykułu. Artykuł powstał miesiąc przed konsekracją kościoła, która odbyła się 10 października 2021 roku. O konsekracji świątyni powstał odrębny artykuł, który ukaże się w następnym numerze poczytnego dwumiesięcznika „Echa Limanowskiego”, ale już w Nowym Roku Pańskim 2022.

Jadąc z Krakowa szosą krajową do Limanowej, już od tymbarskich wzgórz na horyzoncie, na tle wzniesień Beskidu Wyspowego (Limanowskiego) rysuje się sylwetka świątyni Miłosierdzia Bożego w Mordarce, która wita nas z oddali majestatyczną wieżą, sięgającą niemal błękitu, nakrytą barokowym hełmem, co świetnie komponuje się z kopułkami Beskidu Wyspowego. Patrząc z oddali na bryłę kościoła jawi się nam ona jakby tradycyjna, z dwuspadowym dachem. Przyglądając się jej jednak z bliska, widzimy architekturę na wskroś nowoczesną, założoną na rzucie elipsy, z dwiema kaplicami po bokach. Po wejściu do świątyni rozpościera się przed naszymi oczyma rozległa przestrzeń sakralna z pięknymi formami architektonicznymi, które zadawalają oczy i duszę współczesnego człowieka, oczekującego tak tradycji, jak i nowoczesności. To połączenie tradycji i nowoczesności okazało się tu wzorcowe i widoczne jest nie tylko w architekturze, ale także w wyposażeniu wnętrza.

Trochę historii

Myśl o powstaniu kościoła w Mordarce zrodziła się u ks. Józefa Poręby, proboszcza parafii limanowskiej, do której Mordarka należała przez stulecia. Na przestrzeni kilku lat piętrzyły się ogromne trudności z działkami pod kościół. Przy ogromnym zaangażowaniu

się Walentego Szubryta powstała 74-araowa parcela pod kościół (złożona z trzech działek, trzecia działka została zamieniona). Wcześniej, w 2003 r. powstała tymczasowa kaplica, która służy(ła) parafii po dzień dzisiejszy. O początkach duszpasterstwa w Mordarce i początkach budowy nowego kościoła, której



Kościół w Mordarce przed konsekracją - wrzesień 2021

patronowała wówczas macierzysta parafia limanowska, pisała Jolanta Bugajska¹.

Kościół powstał w latach 2007–2021 według projektu inż. arch. Juliana Klimka z Krakowa. Kamień węgielny pod kościół pobłogosławił w Krakowie na Błoniach 28 maja 2006 r. Ojciec Święty Benedykt XVI, a wmurował go uroczystie w dniu 12 lipca 2008 r. ks. bp dr Wiktor Skworec, ówczesny ordynariusz tarnowski. Nadzór budowlany nad budową pełniła pani



Mury świątyni w Mordarce w roku wmurowania kamienia węgielnego, obok kaplica - lipiec 2008 r.



Ks. Zbigniew Stabrawa, proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Mordarce przekazuje cenne informacje o świątyni prof. nzw. dr. hab. Józefowi Szymonowi Wrońskiemu - wrzesień 2021 r.

Urszula Mazur z Krakowa oraz Waclaw Kozłowski, który odpowiedzialny był za konstrukcję i pełnił zarazem funkcję kierownika budowy. Głównym majstrom budowy był Stanisław Florek ze Słopnic Górnych.

Opis i wystrój kościoła

Do kościoła prowadzi 5 wejść: trzy znajdują się przy fasadzie (główne i dwa boczne) oraz dwa przy prezbiterium (jedno przy zakrystii, drugie przy kaplicy św. Józefa)². Wchodząc do kościoła, zauważamy stojące (przy głównych drzwiach wejściowych) po obu stronach marmurowe kropielnice. W przedsiönku, pod chórem na ścianie, po lewej stronie wisi krucyfiks (krzyż z Chrystusem na krzyżu). Jego historia przedstawia się następująco. Pewna Pani przyniosła do kościoła korpus Chrystusa (bez krzyża), głowa Chrystusa była bez korony cierniowej, także ręka była odłamana, jednym słowem Chrystus był mocno uszkodzony.

Pani Ewa Szczurek-Lechowicz, która jest także konserwatorką, podjęła się restauracji krucyfiksu; odnowiła stare

elementy, uzupełniła wszystkie zmurszałe i brakujące części (rękę, koronę, krzyż i napis INRI). Krucyfiks prezentuje się po odnowieniu znakomicie. Pod nim ustawiony został klęcznik, który zaprasza wchodzącego do świątyni na krótką chociażby modlitwę i refleksję nad swoim życiem.

Nawę główną od okrężnej nawy bocznej oddzielają arkady (o łuku zbliżonym do łuku parabolicznego, nawiązując organicznie do elipsy, rzutu kościoła), spoczywające na 12 filarach, co jest wyraźnym nawiązaniem do 12 apostołów – tych prawdziwych filarów Kościoła Chrystusowego. Dolna partia filarów, obłożona marmurem w kolorze piaskowym, tworzy podstawę – cokół. Filary w górnych partiach – na tle ściany – przechodzą jakby w pilastry, których quasi-głowice o kryształowych formach, nawiązując do kryształowych sklepień nawy; są jakby wspornikami dla tak powstałych słupek (to inspiracja geometryczną architekturą późnego średniowiecza). *Chciałem spełnić marzenie architekta – mówi ks. Zbigniew Stabrawa – i jeszcze mocniej podkreślić te 12 filarów,*

dlatego na 12 filarach znalazły się figury apostołów. I co ciekawe, figury 12 apostołów, zaprojektowane techniką komputerową, wykonywane w drewnie (niemal przez rok), są polichromowane ręcznie.

Wystrój kościoła jest dziełem Macieja Kauczyńskiego, artysty plastyka, absolwenta ASP w Krakowie. On też jest autorem witraży. Natomiast jego syn, Piotr Kauczyński, junior wykonał mozaikę w prezbiterium. Mozaikę i tryptyk Miłosierdzia Bożego (z obrazami *Jezu ufam Tobie, św. Faustyny* (Heleny Kowalskiej) i *św. Jana Pawła II Wielkiego*) zaprojektowała i obrazy namalowała pani Ewa Szczurek-Lechowicz, artystka plastyczka z Krakowa.

Kompozycja ołtarza nie jest tylko tłem dla obrazów, lecz komponuje się organicznie z całością mozaiki. Na przykład promienie Miłosierdzia z obrazu *Jezu ufam Tobie* przechodzą na boczne partie tryptyku i obejmują swym zasięgiem tabernakulum (w nim *Corpus Christi* – Ciało Chrystusa – źródło ludzkiego bytowania i zdrowej psychicznie egzystencji), które znajduje się pośrodku kuli ziemskiej (układającej się tu w Oko ►

► Opatrzności). Mamy w pamięci kompozycję ołtarza głównego w bazylice Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach krakowskich, gdzie drzewo, symbolizujące człowieka, chwieje się jak trzcina na wietrze i szuka oparcia w Chrystusie Eucharystycznym. Tutaj jakby gałęzie (symbolizujące ludzi) wokół tabernakulum układają się w harmonijną całość, gdyż znaleźli oni oparcie w osobie Chrystusa Eucharystycznego, znaleźli silne oparcie dla swej ludzkiej egzystencji w Domu Chleba Eucharystycznego. Po lewej stronie Apostoła Miłosierdzia, św. Faustyna, a po prawej św. Jana Paweł II Wielki papież, który wyniósł s. Helenę Kowalską na ołtarze i ustanowił święto Miłosierdzia w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Na obrazie ze Świętym Janem Pawłem II widzimy kamienistą drogę, którą kroczył ciernistymi drogami świata (Karol Wojtyła np. w chodakach jako pracownik Solvayu, a później jako Metropolita Krakowski i w końcu jako Papież). Ołtarz jest centrum spajającym całość kompozycji i programu ideowego i ikonograficznego kościoła. Widoczna jest tu głębia wyobraźni plastycznej i teologicznej tej całej, złożonej kompozycji.

Stopień komunijny (szeroki) i dwa następne stopnie prowadzą do ołtarza, stojącego w prezbiterium. Obok ołtarza stoją pulpit ambonka, świeca – Paschał i krzyż. Zgrabne i wytworne w swej formie żyrandole, pasujące do wnętrza, wykonała Firma Brązownicza p. Stanisława Czajki z Przemyśla. Ta sama firma wykonała dwulampowe kinkiety umieszczone na filarach, jak również zdobienia tabernakulum, otoczki-ramki wokół tablic, chromowanie krzyża i podstawę pod paschał.

Kolorystyka kościoła jest harmonijna, w hierarchii i przewadze kolorów ciepłych. Kolor sklepienia – biały, ścian – kremowy, filaro-pilastrów – beżowy. Marmur, jasny w kolorze – kawy z mlekiem w prezbiterium, jak i zastosowany w okładzinie ścian, sprowadzony został z Włoch (z kamieniołomu spod Werony). Posadzka w nawie granitowa w kolorze szaro-białym, natomiast pas pośrodku na osi nawy głównej (jakby ścielący się dywanik) jest w kolorze czerwonym. Sedilia (fotel dla celebransa i krzesła dla asysty) oraz meble (ławki w kaplicy) dostosowane zostały do architektury kościoła. Konfesjonały, stojące przy ścianie w nawie okolnej, o formach dostosowanych do architektury wnętrza, zakupione



Wnętrze kościoła od strony północnej. Na ścianach charakterystyczne konfesjonały

zostały w Bydgoszczy. Zacheuszki (od lewy krzyżyków umieszczone na marmurze) wykonała miejscowa firma kamieniarska pp. Jasiców. Empora chórowa o linii wklęsło-wypukłej z pełną balustradą, a pośrodku balustrada ażurowa, metalowa (z liści i winogron), to dzieło Zakładu Ślusarskiego ze Żmiącej. Stolarkę, w tym ławki kościelne (zdobione po bokach winną latoroślą, gałązką winogron), bardzo wygodne, wykonał p. Władysław Michura. Ławki, ułożone są w dwóch blokach (po 14 ławek w każdym), są odpowiedniej długości ze względu na elipsoidalny kształt nawy. W ławkach może zasiąść ok. 200 osób. W sumie kościół może pomieścić ok. 800 osób.

Stacje Drogi Krzyżowej, przeniesione z tymczasowej kaplicy, pochodzą z połowy XIX wieku. Prawdopodobnie namalowane zostały w 1858 r. w konwencji na poły ludowej, z zachowaniem tradycyjnej pisowni, a zatem Stacja zapisana jest po staropolsku jako *Stacia*.

W ambicie, w obejściu za prezbiterium na osi wiszą na ścianie relikwie: pośrodku krucyfiks, a po bokach kamienie z Ziemi Świętej (z miejsc, po których stąpił Chrystus (umieszczone w dwóch gablotach), poniżej kamień z Golgoty (w relikwiarzu na marmurowej płycie), a nad nim dokument – certyfikat poświadczający autentyczność relikwi-kamienia z Golgoty, wystawiony przez kustosa Bazyliki (grobu Pańskiego) w Jerozolimie.

Kościół jest niezwykle tak pod względem planu na rzucie elipsy, jak i dyspozycji wnętrza. Jego wnętrze funkcjonalne, o świetnych proporcjach, jest wzniosłe, monumentalne, ale bez zbędnych dodatków, o wystroju koniecznym, nie-zbytecznym, co pozwala skupić się i oddać kontemplacji i modlitwie. Tu wszystko ma swoje znaczenie, na przykład taki szczegół jak: wyprawa tynkowa lekko chropawa, nie gładka przyczynia się do lepszej akustyki wewnątrz kościoła. Podobne znaczenie mają kryształowe, podwieszane sklepienia w nawie głównej i nawie bocznej – okrężnej, nadające wnętrzu dostojność, powagi i ekspresyjnej elegancji. Witraże przedstawiają Sceny Ewangeliczne (przypowieści: np. o człowieku, który w nocy przyszedł prosić o chleb, o Siewcy, o Miłosiernym Samarytaninie, o uczcie). Każdy witraż zawiera tekst z Ewangelii, który jest zilustrowany na witrażu. Są tam też inskrypcje przybliżające nazwiska fundatorów.

Po lewej stronie kościoła, przy wejściu do obejścia wokół prezbiterium, na ścianie nawy bocznej wisi obraz – ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem (*Hodegetria* – płótno na desce, typ ikonograficzny spokrewniony z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej).

Po lewej stronie kościoła (wejście z nawy bocznej) mieści się kaplica pw. Matki Boskiej Bolesnej, założona na rzucie koła. W niej znajdzie należne miejsce ołtarz przeniesiony z tymczasowej kaplicy, pochodzący z przełomu XVIII i XIX w.,

a znajdujący się pierwotnie w tzw. II drewnianym kościele limanowskim. Od 1957 r., gdy w Siekierczynie powstała kaplica-kościół, pełnił on tam rolę ołtarza głównego, następnie powrócił do Limanowej, do parafii macierzystej (umieszczony był w sali widowiskowej w Domu Pielgrzyma). Gdy w 2003 r. wybudowano w Mordarce tymczasową kaplicę i potrzebny był ołtarz, ks. Józef Poręba, proboszcz limanowski, podarował go parafii w Mordarce. W tej kaplicy czczona będzie Matka Boża Bolesna, w wizerunku-kopii Pani Limanowskiej.

Wokół kolistego wnętrza kaplicy, pod stropem biegnie świetlik, dzieleny na 13 segmentów, wypełniony witrażem. 11 witraży ukazuje Błogosławionych i Świętych Diecezji Tarnowskiej: a oto oni: św. Just, bł. Zbigniew Strzałkowski, św. Urszula Ledóchowska, bł. Teresa Ledóchowska, św. Stanisław Papczyński, św. Kinga, św. Stanisław BM, św. Andrzej Świerad Benedykt, św. Szymon z Lipnicy, bł. Karolina Kózka, bł. Roman Sitko. Dwa witraże nad ołtarzem ukazują dwóch aniołów, trzymających *Arma Christi* – atrybuty Męki Pańskiej, narzędzia cierpienia Chrystusa (krzyż, włócznię, bicz, gwoździe, koronę cierniową), symbole Pasji. Dębowe ławki w kaplicy, ułożone zostały w dwóch blokach, po trzy (każdy).

Po prawej stronie od prezbiterium zaprojektowana została kaplica poświęcona czci św. Józefa. W niej na postumencie umieszczona jest historyczna figura św. Józefa, który na prawym ramieniu trzyma Dzieciątko Jezus (w Jego rękę – lilie), a w lewej ręce św. Józef dzierży węgielnicę, atrybut swego zawodu. Figura pochodzi z Europy Zachodniej, z rozebranego kościoła w Niemczech lub Niderlandów, a jej fundatorami dla kościoła w Mordarce są: ks. Józef Poręba, proboszcz parafii MB Bolesnej w Limanowej w latach 1979–2010 i ks. Zbigniew Stabrawa, budowniczy, proboszcz parafii w Mordarce.

Dziękczynienie i podziękowanie

Satysfakcja jest ogromna – mówi proboszcz ks. Zbigniew Stabrawa. *Przy tych ogromnych problemach przy zdobywaniu działek pod kościół, realizacji konstrukcji sklepienia, która wykonywana była przez rok, musi cieszyć ukończenie budowy. Największe podziękowania należą się Parafianom. Na pierwszym miejscu spośród nich pragnę wymienić Walentego Szubryta, byłego sołtysa i podziękować Mu za zaangażowanie i ofiarność przy budowie. Radził, pomagał, ofiarną pracą*



Wnętrze kościoła strony południowej. Na filarach figury apostołów na ścianach obrazy kolejnych stacji drogi krzyżowej z połowy XIX wieku

i materialną pomocą wspierał, zagwarantował wyżywienie robotnikom, był otwarty na każdą moją propozycję. Podziękowania należą się wszystkim fachowcom, architektowi, konstruktorom, kierownikowi i wykonawcom z firmy budowlanej Ekoprom z Ujanowic, a także firmie Jana Wojtasa z Siekierczyny, która murowała sklepienie w kościele. Dużą pomoc budowlaną świadczyły także inne firmy.

Przyjeżdżajcie do Mordarki koło Limanowej oglądać jeden z uroczych i piękniejszych kościołów współczesnych, który jest przykładem, że można budować nowocześnie, nie tracąc nic z ducha sztuki dawnej. Kościół jako centrum kultury chrześcijańskiej, edukacji katolickiej, stanowiące ramy instytucjonalne dla życia parafialnego, prezentuje się znakomicie. Już sama struktura kościoła: kościół założony na elipsie, jednocy, a w dodatku

jego wezwanie Miłosierdzia Bożego, tak niezbędne dzisiejszemu człowiekowi (chyba jedyne jak dotychczas w dekanacie), jego wyposażenie i wystrój: harmonijny i organiczny sprawia, że wnętrze zachęca do modlitwy i kontemplacji.

Ludowe porzekadło powiada: *Kto zbudował kościół lub przyczynił się do jego budowy, będzie zbawiony.* Trzymając się tej pięknej myśli i tego pełnego nadziei przesłania, gratulujemy ks. Proboszczowi Zbigniewowi Stabrawie i jego parafianom oraz Wszystkim, którzy przy świątyni pracowali i ją tworzyli, tego pięknego dzieła, które zbudowane na WIEKSZĄ CHWAŁĘ BOGA służyć będzie parafii, parafianom i kolejnym pokoleniom, które po nas przyjdą, by się tu modlić, spotykać i budować wspólnotę parafialną, *by sztafeta pokoleń trwała i przetrwała wszelkie przeszkody i trudności.*

PS. Że sztafeta pokoleń trwa świadczy fakt, iż w dniu 2 października (uroczystość odbyła się 3 października w niedzielę) parafia limanowska obchodziła 100. rocznicę konsekracji kościoła pw. MB Bolesnej (dziś już sławna bazylika kolegiacka), tydzień później w dniu 10 października miała miejsce konsekracja kościoła pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce, która przez stulecia związana była więzami parafialnymi z Limanową. Dziś parafia-Matka raduje się, że Jej parafia-Córka w Mordarce jest samodzielną parafią i ma własny, piękny, godny swej Matki kościół.

Fotografie: Stanisław Ociepka

1. Jolanta Bugajska, *Powstaje kościół pw. Miłosierdzia Bożego*, „Echo Limanowskie” (dalej: EL), R.XVI, nr 168, Wrzesień 2008, s. 1–5.

2. O kościele i jego bryle zob. Józef Szymon Wroński, *Kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce*, EL, R.XX, nr 212-213, Maj-Czerwiec 2012, s. 12–14.

Reportaż fotograficzny str. 34-35

Limanowska Rocznicca 2021



Znicze płonące pod murem na „Kamieńcu” – miejscu rozstrzelania Żydów

18 sierpnia 2021 roku limanowianie pamiętali o pomordowanych mieszkańcach getta. To kolejna uroczystość rocznicowa, która zgromadziła stałych bywalców, ale również wiele nowych osób zainteresowanych tematem. Tegoroczne obchody były inne niż zwykle.

18 sierpnia 1942 r. Niemcy zlikwidowali getto w Limanowej. To jeden z najbardziej tragicznych dni w historii

miasta. Wydarzenia sprzed 79 lat zapadły w pamięć wielu starszym mieszkańców. Nie dało się wymazać z umysłów



Apel Pamięci w rejonie getta przy ul. Kilińskiego, gdzie wielu Żydów straciło życie



Lampiony przy drewnianej macewie na polanie Doły Śmierci na „Pożarach” w Starej Wsi

ludzi ponurej kolumny sunącej na piechotę do Nowego Sącza, a w wielu głowach słycać do dziś strzały, które padły w Starej Wsi, gdzie zamordowano najbardziej schorowanych. Los limanowskiego getta dopełnił się wraz z sądeckimi Żydami – śmierć spotkała ich w komorach gazowych Bełżca.

Od 2014 r. „Sądecki Sztetl” wraz z lokalnymi organizacjami, historykami i instytucjami dąży do przypominania tych tragicznych zdarzeń. Tak też było 18 sierpnia bieżącego roku.

Rozpoczęliśmy od spotkania na ul. Kilińskiego, gdzie pod murem zapaliliśmy znicze. W tym miejscu, w czasie kiedy istniało getto, Niemcy dokonywali rozstrzeliwań ludności żydowskiej. Żyją jeszcze świadkowie tych tragicznych zdarzeń, z którymi mieliśmy też okazję porozmawiać w tych sierpniowych dniach. Pozytywnym zaskoczeniem w czasie tej skromnej uroczystości była liczna obecność mieszkańców miasta i regionu, którzy zapalając znicze oddali hołd pomordowanym. W ten sposób miejsce przy ul. Kilińskiego stało



W tym miejscu z okazji 80. rocznicy likwidacji limanowskiego getta mają być upamiętnieni Żydzi, którzy stąd wyruszyli 18 sierpnia 1942 roku w ostatnią podróż swojego życia

się swoistym memento dla przechodniów, którzy w codziennym biegu je mijają. Zapalone znicze przez kolejne tygodnie stały się wołaniem bezbronych Ofiar Holokaustu, tych którzy tutaj stracili życie.

Następnie uczestnicy udali się na Starą Wieś, gdzie odbył się Apel Pamięci. Na polanie, gdzie stoi drewniana macewa przywołaliśmy pamięć tych, którzy zostali w tym miejscu zamordowani, a ich kości nadal spoczywają w okolicznym

lesie. O historii tego mordu opowiedział licznie przybyłym historyk Karol Wojtas. Specjalne podziękowania dla przybyłych oraz pozdrowienia dla Limanowej przesłała Linda Prentiss, córka zmarłego w 2018 r. Mońka Goldfingera. Jej dziadkowie mieszkali tuż przy limanowskim Rynku, a z racji podeszłego wieku być może zostali zamordowani w Starej Wsi. Zapalone znicze także tutaj stały się naszym wyrazem pamięci o limanowskich Żydach.

Limanowianie pokazali w czasie sierpniowych uroczystości, że chcą pamiętać, a los ludności żydowskiej tworzącej dzieje miasta nie jest im obojętny. To bardzo budujące dla dbania o tożsamość regionalną. Limanowa zaprezentowała się w tym roku z bardzo dobrej strony na tle okolicznych miast, a spora frekwencja na wydarzeniach rocznicowych daje nadzieję na budowanie pamięci w kolejnych latach.

Wyzwania są spore, bowiem w przyszłym roku minie 80 lat od likwidacji getta i egzekucji w Starej Wsi. Od wielu lat podejmujemy działania na rzecz trwałego upamiętnienia losu limanowskiej społeczności wyznania mojżeszowego. ►



Apel Pamięci na polanie Doły Śmierci w „Pożarach” w Starej Wsi, gdzie łącznie życie straciło ok. 400 limanowskich Żydów

Dotyczy to zarówno miejsca w Starej Wsi, jak również samego miasta Limanowa. Obecnie, już po wielu zaawansowanych rozmowach możemy dostrzec przychylność Władz Miasta, z panem Burmistrzem Władysławem Biedą na czele. Wiele wskazuje na to, że w 2022 r. spotkamy się w sierpniu na odsłonięciu miejsca pamięci, które dla kolejnych pokoleń będzie przestrogą i swoistego rodzaju znakiem drogowym. Stanie ono przy ulicy Kilińskiego, w miejscu, gdzie dokonywano bestialskich zbrodni, a co najważniejsze – na terenie dawnego getta.

Limanowa dołączy do łańcucha pamięci miast, który zaczyna się w Bieczu, a kończy w Mszanie Dolnej. Antoni Mamak, świadek jednej z egzekucji na ul. Kilińskiemu powiedział niżej podpisanemu, że mocno kibicuje idei powstania upamiętnienia. Obiecał, że za rok przyjdzie i opowie o tym co się działo w getcie, co sam na własne oczy widział. Ważne, żeby słuchać takich ludzi jak On, dzięki nim kamienie i tablice pamiątkowe nie są kawałkiem zimnego tworzywa, ale żywą opowieścią. Oby taka historia powstała także w Limanowej.

Stanisław Ociepka

Dopełnienie

Limanowa ma swój stały ślad materialny w obozie zagłady w Bełżcu. W Muzeum – Miejsca Pamięci w Bełżcu wyeksponowane są fotografie ukazujące limanowskich Żydów zarówno z okresu międzywojennego, jak również z czasów okupacji hitlerowskiej. Te pierwsze pochodzą ze zbioru publikacji albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”, te drugie są autorstwa śp. Grzegorza Jońca, który przekazał prawa autorskie na piśmie na ręce p. Ewy Koper, pracownika tamtejszego muzeum. Pani Ewa Koper w artykule pt: „Zapomniane miejsce Zagłady – obóz w Bełżcu”, który ukazał się w „Echu Limanowskim” w wydaniu majowo-czerwcowym, 2013 r. m. in. napisała: *Dzięki Panom: Leopoldowi Kucharczykowi i Stanisławowi Ociepce Muzeum – Pamięci w Bełżcu pozyskało wiele cennych materiałów opisujących los Żydów limanowskich, w tym wyjątkowo bezcenne fotografie autorstwa Grzegorza Jońca(...). Zdjęcia Grzegorza Jońca dokumentują najtragiczniejszy moment*



Symboliczna rampa otwierająca wejście na teren pomnika. Symbolizuje deportację i stos paleniskowy, na którym Niemcy w latach 1942-43 r. palili ciała pomordowanych
Fot. Leopold Kucharczyk

okupacyjnych dziejów żydowskiej społeczności Limanowej: deportacje do obozu zagłady w Bełżcu. Dramatyczny los mieszkańców Limanowej stanowi odbicie zbiorowego doświadczenia Żydów na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką.

W 70. rocznicę masowej eksterminacji w obozie zagłady w Bełżcu, do zbiorów muzealnych został przekazany album „Okruchy pamięci – Suplement”. W albumie tym wyeksponowanych jest 20 zdjęć ukazujących życie Żydów w latach międzywojennych, jak również podczas okupacji hitlerowskiej w Limanowej.

Należy również wspomnieć, iż w publikacji autorstwa Ewy Koper, wydanej

z okazji dziesiątej rocznicy otwarcia Muzeum – Miejsca Pamięci w Bełżcu, zatytułowanej: „Każda ofiara ma swoje imię” na stronie tytułowej znajduje się fotografia Janiny Tifenbrunner – Kurtycz, postaci pochodzenia żydowskiego z Pisarzowej, która przez granatowych policjantów w sierpniu 1942 roku wywieziona została do getta przejściowego w Nowym Sączu, następnie do obozu zagłady w Bełżcu.

Kurtyczowie to rodzina znana i szanowana w Limanowej.

Fotografie: Stanisław Ociepka,



Fragment z napisem Limanowa obejścia wokół terenu, gdzie znajdują się masowe groby. Umieszczono na nim nazwy miejscowości skąd deportowano ofiary
Fot. Leopold Kucharczyk

Limanowskie ślady w Miejscu Pamięci w Bełżcu



Ekspozycja fotografii limanowskich Żydów w Muzeum w Bełżcu



Fotografie limanowskich Żydów z okresu okupacji autorstwa Grzegorza Jońca. Ekspozycja w Muzeum w Bełżcu



Na tytułowej stronie publikacji autorstwa Ewy Koper znajduje się fotografia Janiny Tifenbrunner-Kurtycz z Pisarzowej pochodzenia żydowskiego. Publikacja została wydana z okazji 10-lecia otwarcia Muzeum w Bełżcu w 2014 roku

Obok: Pismo skierowane do redakcji „Echa Limanowskiego” z Muzeum Miejsca Pamięci w Bełżcu – 28 września 2021 r.



Odkrywamy kolejnych bohaterów -limanowska „Lista Krzystka” c.d.

Następnymi Lotnikami Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii z wykazu powiatu limanowskiego „Listy Krzystka” opisani będą: *Kazimierz Naściszewski z Dobrej, Jan Pawłowski z Pisarzowej, Karol Surma z Limanowej oraz Józef Andrzej Krasieński z Mszany Dolnej, a także jego najstarszy brat Hubert Antoni Krasieński. Rodziny tych bohaterskich żołnierzy walczących o Anglię odszukałem przy pomocy ludzi dobrej woli. Przeprowadziłem rozmowy z p. Zbigniewem Naściszewskim, Kazimierz jest jego stryjem oraz z p. Małgorzatą Górką związaną z rodziną Jana Pawłowskiego, a także w przypadku Karola Surmy wsparł mnie Grzegorz Surma. To wszystko pozwoliło zgromadzić wystarczające materiały, aby napisać wspomnienia o tych postaciach.*


Kazimierz Naściszewski

Urodził się 27 stycznia 1915 roku w Dobrej. Ojciec Franciszek pracował na kolei, był maszynistą kolejowym, matka Joanna pochodziła z Rabki. Joanna i Franciszek Naściszewscy mieli sześcioro dzieci: Stefanię, Wandę, Władysława, Stanisława, Helenę i najmłodszego Kazimierza. Ich dom rodzinny istnieje do dziś (po przebudowie) na osiedlu „Morgi” pod stacją kolejową w Dobrej. Szkołę Powszechną Kazimierz ukończył w Dobrej. Nic nie wiadomo o jego dalszej edukacji. W wieku około 20 lat poszedł do wojska, gdzie uzyskał stopień kaprala. Po kampanii wrześniowej w roku 1939 przedostał się do Francji. Po upadku Francji w 1940 r. wraz z wieloma polskimi żołnierzami został przetransportowany do Blackpool w Anglii. Blackpool było głównym ośrodkiem polskiego lotnictwa w czasie II wojny światowej. To tutaj we wrześniu utworzono Komendę Uzupelnień prowadzącą ewidencję personelu Polskich Sił Powietrznych, gdzie zgłosił się Kazimierz Naściszewski i został zarejestrowany pod numerem 784458 RAF. Walczył w dywizjonach 303 i 304. Awansował do stopnia sierżanta. Za walkę w bitwie o Anglię został uhonorowany czterokrotnie „Medalem Lotnictwa” Po zakończeniu wojny wybrał emigrację, wyjechał do Kanady i zamieszkał w Montrealu. Tam się ożenił. Utrzymywał kontakty z rodziną w Polsce, często pisał listy do braci (Stanisława) w Dobrej. Po 26 latach od zakończenia II wojny światowej w 1971 roku odważył się przyjechać do Polski, aby spotkać się z rodziną w Dobrej. Przywiózł

wówczas w walizce mundur lotnika polskiego walczącego w Anglii z którego był bardzo dumny, ale niestety

wówczas nie mógł w nim paradować. Dopiero po roku 90-tym kiedy przyjechał kolejny raz do Polski (przyjeżdżał co dwa lata), będąc na Światowym Zjeździe Lotników w 2003 roku w Warszawie, mając poczucie własnej godności i wartości mógł wreszcie ubrać ten mundur. Kiedy przyjechał do Dobrej ze wzruszeniem opowiadał o tym całej rodzinie. Niestety był to jego ostatni pobyt w Polsce.

Zmarł 6 grudnia 1995 roku w Montrealu i został pochowany na Cmentarzu Weteranów w Pointe Claire Montreal Kanada.

Naściszewski Kazimierz			
784458 nr sł. RAF			
27.01.1915 data urodzenia	Dobra miejsce urodzenia	Limanowa powiat	Polska kraj
06.12.1995 data śmierci	Pointe Claire, QC, Kanada miejsce pochówku		
Cpl stopień RAF	sierżant stopień PSP	mechanik specjalność	
304 DB znane lub ostatni przydział sł.	4xML odznaczenia		
			
Zdjęcie: archiwum p. Agnieszki Grundmann.			



Kazimierz Naściszewski z kolegami w Anglii

Obok: Po przybyciu do Anglii jeszcze w francuskich mundurach Kazimierz Naściszewski siedzi pierwszy z lewej

Jan Pawłowski

Polscy lotnicy byli tymi, których RAF potrzebował. Mieli już doświadczenie dwóch kampanii: pierwszą w ojczyźnie w 1939 r., drugą we Francji w 1940 roku. Doświadczony straszliwych tragedii na ojczystym niebie, polscy piloci pragnęli znów stanąć do walki i to czynili. Jednym z nich był Jan Pawłowski, który w roku 1939 służył w Dywizjonie Myśliwskim 2. Pułku Lotniczego w Krakowie w stopniu plutonowego, jako mechanik samolotowy. Po kampanii wrześniowej poprzez Węgry, Rumunię dostał się na Zachód. Ale po kolei.

Jan Pawłowski urodził się 5 kwietnia 1907 r. w Pisarzowej, był synem Marcina i Marii z d. Frączek. Miał dwie siostry: Józefę i Anielę oraz dwóch braci. Szkołę Powszechną ukończył w 1922 r. w Limanowej. Następnie kontynuował naukę w szkole zawodowej w Limanowej, którą ukończył w 1926 r., uzyskując specjalność ślusarz-monter. W tym czasie odbywał praktykę w rafinerii ropy w Sowlinach w laboratorium destylacji ropy w warsztatach mechanicznych.

Wyjeżdża do Krakowa i podejmuje naukę w sześcioletnim gimnazjum o profilu matematyczno-przyrodniczym, które kończy w 1931 roku. Pozostaje w Krakowie i służy w 2. Pułku Lotniczym, uzyskując stopień plutonowego. W wojsku zajmuje się naprawą i przeglądami silników i płatowców.

Pawłowski Jan

780652

nr sł. RAF

05.04.1907

data urodzenia

Pisarzowa

miejsce urodzenia

Limanowa

powiat

Polska

kraj

05.04.1981

data śmierci

Pisarzowa, Polska

miejsce pochówku

Sgt

stopień RAF

st. sierżant

stopień PSP

mechanik

specjalność

316 DM

znane lub ostatni przydział sł.

BKZ, 4xML

odznaczenia



Zdjęcie: archiwum p. Małgorzata Górka via Stanisław Ociepka.

► W roku 1937 żeni się z Felicją z d. Górką z Pisarzowej, a 13 stycznia 1938 roku przychodzi na świat jedyny ich syn Tadeusz.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Jan Pawłowski uczestniczył w kampanii wrześniowej, pozostawiając w Krakowie żonę Felicję i półtorarocznego syna Tadeusza. Brat Felicji, Piotr udaje się do Krakowa furmanką, aby siostrę z synem przywieźć do Pisarzowej.

Jan Pawłowski po zakończonej kampanii wrześniowej przez Węgry i Rumunię w grudniu 1939 r. dostaje się do Włoch. Podejmuje służbę wojskową w 1. Polsko-Morskiej Eskadrze Bombowej jako mechanik samolotowy w Grinano k. Triestu. Z kolei przez Francję Eskadra zostaje przeniesiona do Anglii i tam w Szkole Pilotażu RAF w Montrose (Szkocja) jest mechanikiem samolotowym. Służbę w 316 Dywizjonie Myśliwskim „Warszawskim” podejmuje od 18.03.1941 r. do 22.02.1942 r., gdzie kolejno uzyskuje nowe specjalności. W październiku 1943 r. służy w 131. Wing H.Q. (1. Polskie Skrzydło Myśliwskie). Tam 3 maja 1944 r. awansuje do stopnia sierżanta, a w marcu 1946 r. otrzymuje stopień starszego sierżanta. Ostatnim etapem jego służby w RAF w latach 1944-46 jest 6302 S.E. (jest to Servicing Echelon – załoga naziemna eskadry), tam pracuje jako samodzielny mechanik silnikowy Fitter II E.

Za udział w bitwie o Anglię zostaje uhonorowany wieloma odznaczeniami: Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Lotnictwa – czterokrotnie oraz Defence Medal (medal obronny), War Medal (medal wojny 1939-45), France and Germany Star (gwiazda za Francję i Niemcy).

Do kraju powraca w 1947 roku i zatrudnia się na lotnisku w Krakowie. Z Krakowa z całą rodziną powraca do rodzinnej Pisarzowej. Niestety ma wielkie trudności z zatrudnieniem, podejmuje więc pracę dorywczą. Dopiero w 1962 roku dostaje pracę w administracji Szpitala Miejskiego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu, gdzie pracuje do 1972 r. kiedy to przechodzi na emeryturę. Jego marzeniem jest wybudowanie własnego domu, co realizuje z wielkim trudem w Pisarzowej na gruncie ofiarowanym przez Jana Górkę, siostrzeńca jego żony Felicji. Postawiony dom na ówczesne czasy jest nowoczesny.

Umiera 5 kwietnia 1981 roku i zostaje pochowany na cmentarzu w Pisarzowej. Na jego płycie epitafijnej umieszczona



Tablica epitafijna na cmentarzu w Pisarzowej

Fot. Stanisław Ociepka

została odznaka pilotów w II RP, jest to orzeł w locie z wienkiem laurowym w dziobie.

Karol Surma

Jerzy W. Wypiórkiewicz na stronie internetowej (albumpolski.pl) wspomina szefa mechaników 162 Eskadry, Karola Surmę, przedstawiając „Wrześniowe opowieści sierżanta Karola Surmy”. Fragmenty tych wspomnień otrzymał on od starszego sierżanta Józefa Zubrzyckiego, towarzysza walk wrześniowych z Surmą.

W tych wspomnieniach możemy przeczytać między innymi: *1 września o świcie dowiedzieliśmy się z radia, że Niemcy przekroczyli naszą granicę, a niemieckie maszyny pojawiły się na polskim niebie. Pada rozkaz dowódcy. Piloci do maszyn!!!!. W kilka sekund piloci siedzieli w kabinach; pasy zapięte, dłonie na rozrusznikach, oczy wpatrzone w niebo (...).*

2 września od samego rana bez przerwy toczyły się walki powietrzne z Messerschmittami 109 i 110. Karol Surma dalej wspomina: *Przed przylotem kluczy na zasadzki, obsługi były już na miejscu. Maszyny ukryto w zaroślach, uzupełniono paliwo i oczekiwano na ukazanie się wrogich samolotów. W razie ukazania się nieprzyjacielskiego nalotu na naszą piechotę, piloci startowali i rozpedzali ich. Skarżyli się przy tym, że często własna piechota i artyleria strzelała do nich. W ten sposób zginął ppor. Ruszel, zestrzelony przez naszą artylerię (...).*

Jaka była droga życiowa Karola Surmy? Urodził 2 listopada 1900 r. w Limanowej. Jego ojciec Jan pochodził z Limanowej, matka z d. Magdalena Ociepka. Chrzestnymi byli Karol Łuczyński i Karolina Wigura, córka Stanisława Wigury znanego właściciela masarni w Limanowej. Nic nie wiadomo o jego rodzeństwie. Z niewiadomego powodu rodzina wyjechała do



Karol Surma

Surma Karol			
792270 Nr serwisowy RAF			
02.11.1900 Data urodzenia	Limanowa miejsce urodzenia	Limanowa Hrabstwo	Polska kraj
24.12.1971 Data śmierci	Warszawa, Polska ostatnie znane miejsce zamieszkania		
F/Sgt Ranga RAF	ul. majster polska ranga	Mechanik handel	
brak danych znany lub ostatni wpis		ML dekoracje	
			
Na zdjęciu: Wrześniowe opowieści sierż. Karola Surmy.			

Lwowa, gdzie Karol w roku 1914 ukończył Szkołę Powszechną oraz trzyletnią Szkołę Zawodową. We Lwowie ożenił się i miał dwie córki.

Karol Surma służył w 6. pułku lotniczym we Lwowie na stanowisku szefa mechaników 162. Eskadry Myśliwskiej III Dywizjonu. 25 sierpnia 1939 r. odbyła się przysięga III/6 Dywizjonu. Po przysiędze, dowódca dywizjonu przeprowadził odprawę personelu latającego oraz oficerów technicznych i szefów mechaników, na której zarządził odlot maszyn na lotnisko polowe. Karol Surma otrzymał rozkaz przejęcia dodatkowej funkcji oficera technicznego. Następnie nastąpił przelot maszyn z lotniska w Skniłowie na podlowskie lotnisko polowe Basiówka, a następnie do Widzewa k. Łodzi. Po przylocie do Widzewa w „siódmkach” zrealizowano pomysł Karola Surmy polegający na rozłączeniu ciągu „boostów”, przez co silniki zapewniały większą moc (były szybsze). Dowódcą 162. Eskadry był por. pil. Bernard Groszewski, zastępcą dowódcy por. pil. Jan Wiśniewski, oficerem technicznym

ppor. tech. Tadeusz Niemczewski, szefem mechaników (st. majster wojsk) sierż. Karol Surma, szefem administracyjnym st. sierż. Wojciech Chuchra. Po kampanii wrześniowej opisaną fragmentarycznie przez Karola Surmę 17 września wszystkich pilotów wezwano na odprawę i poinformowano, że Armia Czerwona przekroczyła naszą granicę i idzie na zachód. Tak opisuje to wydarzenie Karol Surma: (...) *Musieliśmy przelecieć do Rumunii i wszystkimi sposobami podjechać do Francji, pomocą miała służyć polska ambasada w Bukareszcie. Piloci bez samolotów i personel naziemny mieli zmierzać rzutem kołowym do Rumunii i tak się stało. Po południu 17 września 1939 r. przekroczyliśmy granicę rumuńską (...).*

Po przekroczeniu granicy rumuńskiej Karol Surma został internowany do obozu w Caracal. Po przedostaniu się w 1940 r. do Francji został skierowany do bazy dla polskich lotników w Lyon. Po utworzeniu Polskich Sił Powietrznych we Francji w Eskadrze Myśliwskiej został szefem mechaników. Po kapitulacji Francji

został przerzucony do Hereford w Anglii, gdzie była baza szkoleniowa brytyjskiego lotnictwa RAF. Został zarejestrowany pod numerem 792270. Z kolei w 1941 r. był szkolony w Blackpool, głównym ośrodkiem polskiego lotnictwa w czasie II wojny światowej. Następnie w latach 1941-42 był mechanikiem brygady montażu w 37 Jednostce Remontowo-Warsztatowej (M.U.) w Harrington, zaś w latach 1942-46 pełnił funkcję szefa brygady silnikowej 30 M.U. w Sealand. W czasie II wojny światowej była to mikronacja (pseudopaństwo) znajdująca się na platformie przeciwlotniczej w Fordzie Roughs, położonym na Morzu Północnym ok. 11 km od wybrzeża Harwich we wschodniej Anglii.

Po zakończeniu wojny Karol Surma, wrócił do Polski i zamieszkał w Warszawie. Niestety nie udało się ustalić jego losów powojennych w Polsce, wiadomo tylko, że zmarł 24 grudnia 1971 roku.

Józef Andrzej Krasieński i jego brat Hubert Antoni

Kolejnymi bohaterami, żołnierzami (RAF) sił lotniczych Wielkiej Brytanii będą: Józef Andrzej Stanisław hr. Krasieński herbu Ślepowron oraz jego najstarszy brat Hubert Antoni.

Ten ostatni nie został ujęty w limanowskim wykazie „Listy Krzystka”, bowiem nie urodził się w powiecie limanowskim. Podane miejsce urodzenia w zakładce „Listy Krzystka”, Mszana Dolna, jest błędne. W drzewie genealogicznym rodu Krasieńskich przy Hubercie Antonim Krasieńskim podana jest informacja – urodzony 22 listopada 1898 r. w Krakowie, zmarł 11 listopada 1958 r. w Londynie.

Zanim przejdę do charakterystyki tych postaci, warto w skrócie przybliżyć historię rodziny Krasieńskich herbu Ślepowron. Po kolei:

Pradziadek Teodor Piotr Aleksander Kajetan Krasieński (1798-1870) ożeniony z Konstancją Antoniną Kotużyńską był właścicielem dóbr: Regimentarówka, Pisarówka i Budorowa w powiecie czehryńskim na Ukrainie. Był on sędzią pokoju w powiecie czehryńskim, a także muzykiem i kompozytorem. Z zamiłowania botanik. Do swego parku w Regimentarówce sprowadzał z zagranicy rzadkie okazy roślinne.

Teodor i Konstancja mieli dwóch synów: Henryka Huberta Antoniego (działek opisywanych bohaterów) i Edmunda. ►

► **Dziadek** Henryk Hubert Antoni (1833-1890) ożeniony był z rosyjską hrabianką Julią Olgą Naumów. Mieli pięcioro dzieci: syna Henryka Piotra Zygmunta (ojciec naszych bohaterów) i cztery córki: Marię, Zofię, Franciszkę i Elżbietę. Dziadek Henryk był doktorem medycyny, lekarzem, publicystą. Głównie swoje zainteresowania kierował w stronę bakteriologii i higieny. Przez okres trzech lat pobytu w Paryżu pod kierunkiem Ludwika Pasteura specjalizował się w tym kierunku.

Ojciec Henryk Piotr Zygmunt Krasieński (1866-1928), ziemianin, prawnik, działacz patriotyczny i społeczny. Mocno związany z kościołem katolickim, jako kolator i członek Sodalicji Mariańskiej, wspierał jego działalność charytatywną. Amatorsko zajmował się astronomią, wygłaszał w tym zakresie odczyty na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Po utracie dóbr na Ukrainie po I wojnie światowej zamieszkał w stanowiącym wiano żony, Marii Stanisławy Gertrudy Łęskiej (1874-1958) h. Ostoja, majątku w Mszanie Dolnej.

Krasieński Hubert

P-1272
nr sł. RAF

22.11.1898
data urodzenia

Mszana Dolna
miejsce urodzenia

Limanowa
powiat

Polska
kraj

11.11.1958
data śmierci

Dartford, Kent, Wlk. Brytania
miejsce pochówku

S/Ldr
stopień RAF

major
stopień PSP

oficer techniczny
specjalność

Sealand
znane lub ostatni przydział sł.

3xML
odznaczenia



Zdjęcie: IPiMS.

Krasieński Józef Andrzej Stanisław

76780
nr sł. RAF

15.06.1914
data urodzenia

Mszana Dolna
miejsce urodzenia

Limanowa
powiat

Polska
kraj

03.04.1998
data śmierci

Canmore, AB, Kanada
miejsce pochówku

F/Lt
stopień RAF

kapitan
stopień PSP

pilot
specjalność

301 DB

znane lub ostatni przydział sł.

VM V kl., 3xKW, 3xML, ODRK,
DFC
odznaczenia



Zdjęcie: IPiMS.

Dwór, w którym się osiedlili, wybudowany był pod koniec XIX wieku. Był dworem stylizowanym na angielski „cottage” i otoczonym kompleksem parkowym z zabytkowym starodrzewem. Budowla ta była jedną z najbardziej oryginalnych dokonań architektonicznych w regionie powiatu limanowskiego. Po dokonanych pod koniec lat 60. XX wieku generalnym remoncie budynku, dwór Krasieńskich zatracił całkowicie cechy stylowe. W 1945 r. dwór Krasieńskich został znacjonalizowany.

Henryk i Maria Krasieńscy, mieli siedmioro dzieci: **Hubert Antoni** (1898-1958)-inżynier, pułkownik Polskich Sił Powietrznych, po II wojnie światowej na emigracji w Londynie; **Maria Antonina** (1899-1987)-żona generała Konstantego Druckiego – Lubeckiego; **Franciszka Maria** (1901-1920); **Henryk Hilary** (1902-1979)-pawnik; **Jan Kazimierz** (1905-1992)-benedyktyn (imię zakonne Cyryl), teolog i filozof; **Marian Gerard** (1909-1965)-geolog; **Józef Andrzej**



Zdjęcie rodzinne z 1936r. Hrabia Józef Andrzej Krasiński (drugi od prawej) z rodzeństwem podczas pryncypacji brata, Jana. Pierwszy od lewej Hubert Antoni Krasiński - pułkownik Polskich Sił Powietrznych. Po prawej - Marian Krasiński. W centrum: Konstanty Drucki - Lubecki, później generał

(1914-1998)-inżynier, oficer Polskich Sił Powietrznych, po wojnie wykładowca na uniwersytetach w Argentynie i Kanadzie.

Józef Andrzej Stanisław

hr. Korwin-Krasiński h. Ślepowron – urodził się 15 czerwca 1914 roku w Mszanie Dolnej. Był najmłodszym dzieckiem Piotra i Marii z Łęskich Krasińskich. Szkołę powszechną, jak wszystkie dzieci Krasińskich, do 16. roku życia realizował w domu. Do gimnazjum, typu humanistycznego, uczęszczał w Zakopanem, które ukończył w 1934 r. Następnie wstąpił do Szkoły Podchorążych Lotnictwa – Grupa Techniczna. Na stopień podporucznika został mianowany ze starszeństwem 1 października 1937 r. i przydzielony do Centrum Wyszkożenia Lotnictwa nr 1 w Dęblinie. W marcu 1939 r. pełnił służbę w centrum na stanowisku wykładowcy działu wyszkolenia technicznego. W czerwcu tego roku wyjechał do Wielkiej Brytanii jako członek komisji do spraw zakupu samolotów dla polskiego lotnictwa. Do Polski powrócił 30 sierpnia. Już 1 września wszystkie polskie lotniska zostały zbombardowane przez Niemców. Krasiński otrzymał rozkaz natychmiastowego ewakuowania się jednym z ocalałych samolotów do Rumunii, gdzie miał oczekiwać na owe zakupione w Anglii samoloty. Krasiński wylądował

jednak we Lwowie, a stamtąd wynajętym autobusem udał się do Rumunii. Samoloty z Anglii nie doleciały. Józef Krasiński w 1940 r. opuścił Rumunię na greckim frachtowcu, który płynął do Bejrutu. Stamtąd przez Francję udał się do Wielkiej Brytanii. Został adiutantem pułkownika Waława Makowskiego, formującego przy RAF pierwsze polskie dywizjony bombowe. W 1941 r. otrzymał przydział jako pilot do dywizjonu 301. Tu zaczęły się normalne wojenne doświadczenia nocnego pilota bombowca latającego nad Niemcami. Podczas jednego z lotów nad III Rzeszę jego samolot został ciężko uszkodzony, a on sam ranny, jednak doprowadził maszynę do Wielkiej Brytanii. Po zakończeniu tury lotów operacyjnych w 1942 r. rozpoczął studia inżynierskie w Queen Mary College Uniwersytetu Londyńskiego, a następnie na Uniwersytecie w Cambridge, które ukończył z dyplomem inżyniera lotnictwa. Do 1946 r. pracował w Royal Aircraft Establishment w Farnborough. Za swój udział wojenny został odznaczony

Zostało więc jeszcze do opisania 25 bohaterów – polskich żołnierzy walczących o Anglię w Polskich Siłach Powietrznych.

Redakcja „Echa Limanowskiego” zwraca się do rodzin lub znajomych, którzy mają wiedzę o tych postaciach, z prośbą o kontakt mailowy: echo@echo.alte.pl bądź tel: 728309895. Wykaz osób z powiatu limanowskiego „Listy Krzystka” znajduje się w Internecie pod hasłem: *Lokalna pamięć o lotnikach PSP w Wielkiej Brytanii*.

Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznym (trzykrotnie), Medalem Lotniczym (trzykrotnie), Oznaką za Rany i Kontuzje oraz brytyjskim Distinguished Flying Cross.

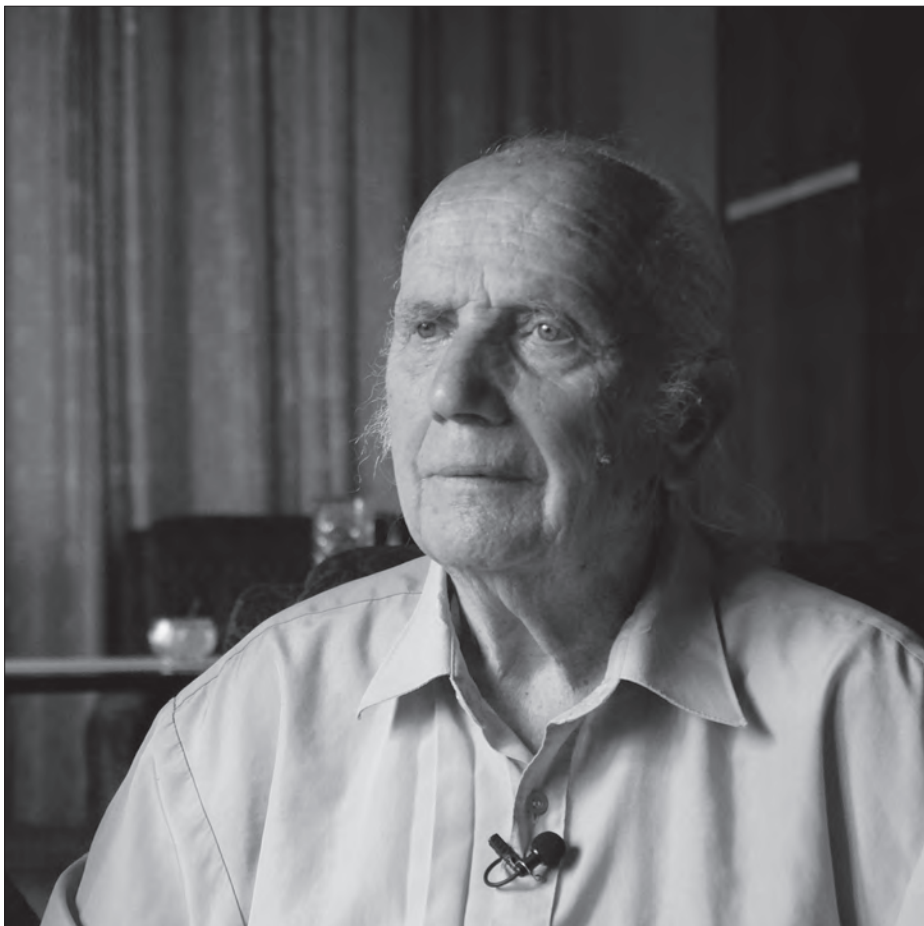
W grudniu 1948 roku wyjechał do Argentyny. Został wykładowcą aerodynamiki, termodynamiki i mechaniki cieczy na kordobańskim Universidad Nacional, pracował również w miejscowym Instituto Aerotecnico. W 1964 r. uzyskał doktorat na Uniwersytecie Londyńskim. Po 20 latach w Argentynie wyjechał do Calgary w Kanadzie, gdzie objął stanowisko wykładowcy inżynierii mechanicznej na tamtejszym Uniwersytecie. Czynnie wykładał do 1995 roku.

Józef Krasiński był żonaty z Angielką, Patrycją Stansfield. Ich ślub odbył się 3 września 1947 r. w Katedrze Westminsterskiej. Krasińscy mieli cztery córki: Marię, Elżbietę, Patrycję i Franciszkę. Przez całe życie utrzymywał kontakt z rodziną w kraju. Pierwszy raz przyjechał do Polski w 1974 r., ostatni 1994 r. Zmarł w 1998 roku, został pochowany w Canmore w stanie Alberta w Kanadzie.

Kończąc prezentację polskich żołnierzy, którzy walczyli w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1947 przedstawionych w tzw. limanowskiej „Liście Krzystka” spośród 34 osób kolejno zaprezentowaliśmy: **Stanisława Surmę, Zygmunta Surmę, Rudolfa Kempnego, Wojciecha Smolenia, Edwarda Dutkę**, obecnie **Kazimierza Naściszewskiego, Jana Pawłowskiego, Karola Surmę, Józefa Andrzeja Krasińskiego**, a więc opisaliśmy dziewięć postaci, a także: **Rajmunda Reymana i Jerzego Udzielę** silnie związanych z Limanową. Wspomnieliśmy również o **Hubercie Antonim Krasińskim**, najstarszym bracie Józefa Andrzeja Krasińskiego.

Fotografie pochodzą ze zbiorów prywatnych oraz Internetu

Ikona „Echa Limanowskiego” – Antoni Mamak odszedł do wieczności



Antoni Mamak 1930-2021. Fotografia wykonana 14 sierpnia 2021 roku w czasie wywiadu „Świadkowie historii”

Jak jeszcze wysoko/ do Ciebie Panie/ bo z trudem się wspinam/ na szczyt góry Twojej/ po drodze pełnej/ wzlotów i upadków/ stromej usłanej/ kamieniem, wybojem.

Bez Twojej pomocy/ wejść nie jestem wstanie/ choć duch ochoczy/ ale ciało mdłe/ bo na tej drodze/ czyha nieustannie/ pokusa uciech światowych/ i grzech.

Wierzchołek góry/ mgła gęsta spowiła/ skryła przede mną/ drogę mi nieznaną/ i tylko Twa miłość/ co wszystkich porywa/ pozwoli dotrzeć/ do szczytów jej grani.

Antoni Mamak (lipiec 2005 rok)

Parafrazując myśli Pana Antoniego Mamaka do „szczytu grani wieczności”, wędrując prze 91 lat, dotarł rankiem 4 października 2021 roku.

Był On symbolem tradycji ukochanego rodzinnego miasta Limanowa. W jednym z felietonów tak o tym pisał: „Limanowa to moje rodzinne miasto. Dumny jestem, że w tym mieście są moje korzenie. Szczęję się z dokonań, jakie tu miały miejsce w przeszłości, ogarniam również troską teraźniejszy rozwój mojego miasta”.

Szacunek do ludzi, podziw dla piękna przyrody, upamiętnienie przeszłości prezentował w swoich wierszach, w publicystyce – napisał cykl opowiadań pt: „Przeminęło z czasem”, które pozostają w maszynopisie, a także w felietonach, najczęściej publikowanych w „Echu Limanowskim”, a było ich ponad trzydzieści o wymownych tytułach m. in.: „Zegary mojej młodości”, „Nie niszczy my pamiętek przeszłości”, „Mój dom”, „Niezatarte szlaki”, „Przeminęło z czasem – wspomnienia z lat okupacji”, „Dziś prawdziwych zim już nie ma” i ten ostatni

napisany we wrześniu ubiegłego roku zatytułowany „Bądź człowiekiem pośród stworzeń”. Był to swoisty hołd wobec przyjaciela domu psa „Filona”.

Cały ten dorobek twórczy to prawdziwa epopeja, odnosząca się do naszego miasta, opowiedziana przez Pana Mamaka.

Kim był i jaka była Jego droga życiowa?

Był synem Anny z d. Trojanowskiej i Franciszka Mamaka. Urodził się 23 września 1930 roku. Sam o sobie zawsze mówił, iż jest rówieśnikiem Pomnika Nieznanego Żołnierza, który został wybudowany przez limanowskich patriotów skupionych przy „Sokole” w 100. rocznicę Powstania Listopadowego.

Matka Anna urodzona 1889 r. wychowywała się w folwarku na Lipowem, gdzie jej ojciec Marcin Trojanowski, dziadek Antoniego, był dzierżawcą majątku należącego do probostwa limanowskiego.

Ojciec Franciszek, szanowany limanowski szewc, mieszkał na południowych stokach Chłopskiej i Łysej Góry – „Pod Górą” przy „Dziółku”, dziś ul. Leśna. Dom drewniany wybudował jego ojciec, Antoni w 1860 roku. To po dziadku nasz bohater ma imię Antoni. W felietonie „Mój dom” pięknie opisał swój rodzinny dom, gdzie przyszedł na świat w 1930 roku (...) Chyba nigdzie nie ma piękniejszego widoku od tego, jaki roztacza się z naszego progu i naszych okien rodzinnego domu na „Dziółku”. Siadaliśmy z siostrą na wysokim progu albo na kamieniu przed wejściem. Przed nami roztaczał się widok na góry, na miasto w dolinie, a od samego domu pola na wiosnę były zielone, latem pełne kóp siana i tysiące mendli zboża, a w zimie nieskazitelną promieniowały bielą śniegu. I dalej pisał: (...) Moje życie i mojej starszej o dwa lata siostry Kazi, było zajęte tym co działo się w danej porze roku na gospodarstwie.

Należy również wspomnieć iż Antoni miał dwie siostry przyrodnie: Marię i Stanisławę z pierwszego małżeństwa matki Anny, z Tomasiem, który wyruszył na I wojnę światową, gdzie zginął.

Tak więc wdowa po Tomasiku wyszła ponownie za mąż za Franciszka Mamaka.

Antoni był wychowywany w głębokiej wierze katolickiej, w duchu szacunku dla drugiego człowieka, umiłowania i pielęgnowania tradycji i kultury. Był dumny, że osobiście znał ks. Kazimierza Łazarskiego, budowniczego limanowskiej świątyni. Jako siedmioletni chłopiec zaczął służyć do Mszy św. przy boku ks. prałata Łazarskiego, o czym wielokrotnie wspominał, opowiadając wiele ciekawych epizodów.

Szkolne lata Antoniego Mamaka obfitowały w wydarzenia. Pierwsze dwa lata szkolne to okres pokoju od 1937 do 1939 r., kiedy uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Limanowej, a następnie aż do ukończenia siódmej klasy, to czasy okupacji hitlerowskiej, lata tragiczne dla nauczycieli i uczniów zmuszanych do tułaczki. Od roku 1940 uczęszczał do szkoły Powszechnej w Sowlinach, bowiem w limanowskiej szkole powszechnej zostali zakwaterowani żołnierze Wehrmachtu. Po koniec okupacji i szkoła w Sowlinach zajęta została przez wojska niemieckie, dzieci limanowskie uczyły się w kilku różnych budynkach. Antoni Mamak siedzibę szkoły miał w pomieszczeniach obok browaru Marsa.

W czasie okupacji w 1944 r., jak sam pisał w felietonie zatytułowanym: „*Lata okupacji uczyniły mnie dorosłym, dojrzałym młodzieńcem*”, jako czternastoletni chłopiec kopał rowy obronne na linii Marcinkowic. W pracach tych zastąpił starszą siostrę Kazimierę, która została wytypowana przez Niemców do przymusowych prac.

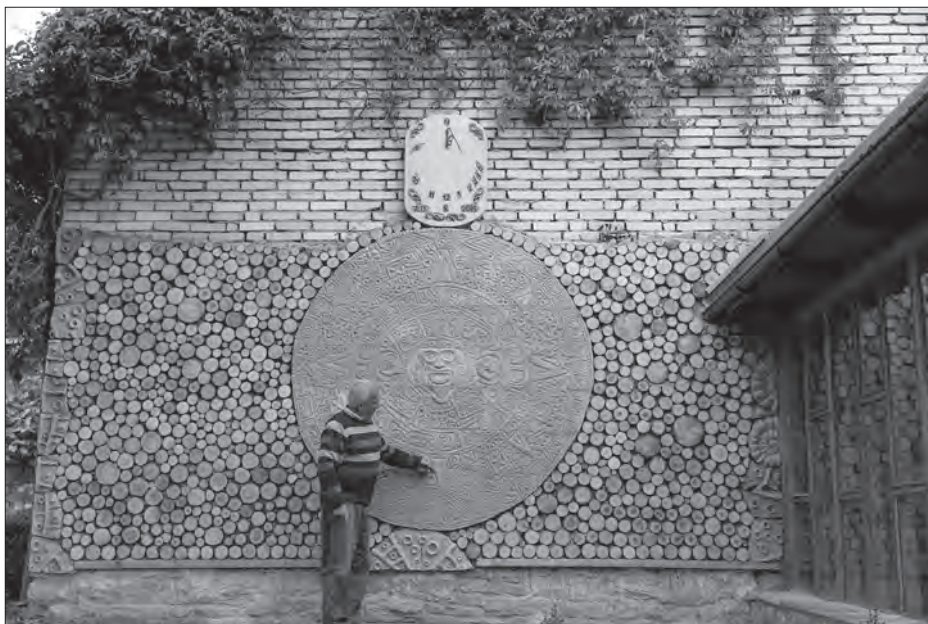
Po wojnie kontynuuje naukę w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej w kierunku budowlanym.

W roku 1948 zostaje powołany do 36. Brygady Służbie Polsce (SP) do Szamotuł, gdzie budowana była druga linia toru kolejowego od jeziora Kiekrz za Poznaniem w kierunku Wronek. Po trzech miesiącach społecznej pracy w SP powraca do rodzinnego miasta, pomagając matce w prowadzeniu gospodarstwa. Niedługo potem zostaje powołany do odbycia służby wojskowej w marynarce wojennej. Po trzyletniej służbie wojskowej powraca do Limanowej i podejmuje pracę w rodzinnym gospodarstwie. Jako dyplomowany technik budownictwa ogólnego całe zawodowe życie poświęca budownictwu.

Zakłada rodzinę, żeniąc się z Władysławą Szczypkowską pochodzącą



W czasie Poetyckich Ogrodów. Antoni Mamak stoi trzeci z prawej, obok po prawej prof. Bolesław Faron - 27 maja 2011 rok



Antoni Mamak w ogrodzie przed repliką kalendarza Azteków, obok altana - lipiec 2015 rok

z Góry św. Jana. Państwo Mamakowie mają trójkę dzieci: Wiesława, Martę i Andrzeja.

Po przedwczesnej śmierci (w 1997 r.), żony Władysławy, rozmyślając nad sensem życia, zaczął pisać wiersze. Wtedy to zainteresował się głębiej poezją i zapisał się do sądeckiego Stowarzyszenia Poetów i Pisarzy. Uczestniczy w wielu konkursach poetyckich zdobywając nagrody i wyróżnienia. Podejmuje inicjatywę spotkań poetów w Limanowej. W 2003 roku, przy udziale śp. Jana Wielka ówczesnego dyrektora Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej organizuje tzw. „Poetyckie Ogrody”, których część oficjalna odbywała się w Muzeum, a towarzyska w przepięknym ogrodzie

Antoniego Mamaka, który stworzył wokół współczesnego rodzinnego domu prawie w tym samym miejscu, gdzie stał historyczny drewniany dom wybudowany w połowie XIX wieku przez dziadka Antoniego. Ogród został estetycznie zagospodarowany licznymi roślinami ozdobnymi oraz wyposażony w wykonane własnoręcznie kamienne rzeźby.

Piszący te słowa dziesiątki godzin spędził w tym ogrodzie, słuchając opowiadań Przyjaciela, Antoniego Mamaka. Tu czułem się znakomicie, tu snuliśmy plany redaktorskie do „Echa Limanowskiego” i przyznam, iż niekiedy nasza dyskusja była burzliwa, ale zawsze końcowy efekt publicystyczny Antoniego był znakomity! Za co serdecznie Przyjacielowi Dziękuję! ▶



U honorowanie Antoniego Mamaka Tytułem i Medalem „Za Zasługi dla Miasta Limanowa” - 29 października 2013 rok



W czasie V Spaceru Historycznego po Limanowej w Muzeum Parafialnym - 28 maja 2018 rok. Antoni Mamak stoi pierwszy z prawej

► Podziękowały Panu Mamakowi i władze samorządowe Limanowej. W 2013 roku za swoją działalność na rzecz miasta i lokalnej społeczności został uhonorowany tytułem i medalem „Za Zasługi dla Miasta Limanowa”. Medal ten odebrał z rąk ówczesnej przewodniczącej Rady Miasta Ireny Grosickiej i burmistrza Limanowej Władysława Biedy, podczas obchodów Święta Niepodległości w Limanowskim Domu Kultury. Był bardzo wzruszony, że dostrzeżono Jego skromną osobę.

Ostatnie Jego „dzieło”, którym była replika kalendarza Azteków wykonał w 2012 roku. Rzeźbę zrobioną z 36 elementów betonowych w ogrodzie wyeksponował dopiero w 2015 r. To wtedy przeprowadziłem z Antonim wywiad zatytułowany: „Kalendarz Azteków w Limanowej”. Kiedy zadałem jedno z pytań: *Skąd zrodziło się u Ciebie zamiłowanie do kultury Indian? Odpowiedział: Jestem „dzieckiem natury”, urodziłem się w najpiękniejszym miejscu u stóp Chłopskiej i Łysej Góry, pośród pól uprawnych, łąk i lasów, gdzie mogłem podpatrywać życie leśnej zwierzyny. Surowość mojego niezwykłego życia przenosiła mnie w wyobraźni do kultury Indian, o której dowiadywałem się z dostępnych książek (...). Wówczas powróciłem myślami do lat młodości, kiedy poznawałem tradycje Indian i będąc nimi zachwycony podjąłem próbę wykonania wielu rzeźb z tą kulturą związanych. Jaki jest tego rezultat, można zobaczyć w moim ogrodzie.*

Bez reszty był zakochany w górach i w barwach zmieniających się pór roku. W artykule pt.: „Niezatarte szlaki” pisał: „(...) Góry moje, góry dalekie, a czasem bardzo bliskie. Góry ciemnozielone, żółte, purpurowe albo białe, pokryte grubą warstwą śnieżnego puchu! I dalej pisał: „(...) Wczesną jesienią postanowiłem iść na Mogielicę. Górę tajemniczą i zaczarowaną w moim obrazie z dzieciństwa gdy oglądaliśmy ją spod rodzinnego domu. W czasie wędrówki zauroczyło mnie piękno nieskażonej górskiej przyrody. Najpierw ciemny bór jodłowy i świerkowy, poprzeplatany gdzieś tam złotymi i purpurowymi konarami buków. Dalej idąc, zacząłem się piąć wciąż stromo w górę po samej grani wąską ścieżką, ku szczytowi. Teraz już pośród złota i purpury w górze i pod nogami. Cisza, tylko słyszeć można było szelest spadających liści i przyspieszony mój oddech i bicie serca. Zrozumiałem, jak małym, słabym i bezbronnym jestem pośród wiekowych drzew i potężnego masywu góry, zwieńczonej kopą (...).

Głęboko był przepojony patriotyzmem, który wyrażał w wierszach, felietonach i swoich działaniach.

Felieton o wuju Stanisławie Trojanowskim, zatytułowany: „Był wiernym Kresowej Ojczyźnie”, kończy swoim wierszem: „(...) „Ten zgrzyt, ten stuk/ bez końca/ stalowych obręczy o szyny/ i łomot żelaza/ me skronie rozsadza/ do granic.

Biała bezkresna pustynia/ i brzozy z białymi korami/ tak dalej, wciąż dalej/ bez końca/ tak dalej i dalej, w nieznanie.

Te tory grobami usłane/ bez krzyży, bez imion/ nam drogich/ to cena, że jesteś Polakiem/ to cena, że byłeś Ojczyźnie/ oddany!

Kiedy limanowska grupa społeczna zaczęła zabiegać o powrót pomnika Nieznanego Żołnierza na swoje historyczne miejsce, zaproszony przez redakcję „Echa Limanowskiego” do wyrażenia swoich myśli w tym temacie, w artykule pt.: „Rozważania nad narodowym dziedzictwem” jako jeden z wielu autorytetów tak o tym napisał: „(...) Jak trudno jest nieraz pozbierać myśli, dobrać odpowiednie słowa, aby nimi wyrazić radość i wdzięczność. Taką radość i wdzięczność wyrażam tym wszystkim, którzy przyczynili się do powrotu pomnika Nieznanego Żołnierza, naszego limanowskiego „Sokoła” na jego dawne miejsce (...). Jakże zawile są dzieje naszego pomnika. Jego losy przypominają żołnierza tułacza, który nie może dla siebie znaleźć stałego miejsca. Moja Mama, prosta kobieta mówiła tak: *Chodźmy na Korab (wzniesienie na północnym grzbiecie Pasma Łososiańskiego, gdzie znajduje się cmentarz z I wojny światowej – przyp. red.), zapalmy świeczkę i pomódlmy się nad mogiłami tu spoczywających nieznanymi żołnierzy, a może ktoś uczyni to samo na grobie mojego pierwszego męża poległego w 1917 r.*

I to czyniliśmy wielokrotnie, podążając tam, aby w zadumie pokłonić się nieznanemu żołnierzowi. Stąd od najmłodszych lat pomniki i groby tułaczy żołnierzy stanowiły i stanowią dla mnie ogromną wartość, a szczególnie ten pomnik limanowski (...).

Jak wspominałem był budowlańcem, pozostawił po sobie wiele obiektów, które pod jego kierownictwem zostały wybudowane na Ziemi Limanowskiej, a kiedy przeszedł na emeryturę, zaczął realizować swoje hobby. Zagospodarował przestrzeń ogrodową przy swoim domu z subtelnością kompozycyjną i dekoracyjną. W ogrodzie tym zostały umieszczone altany: zamknięte i otwarte z oryginalnymi kominkami, oczka wodne z roślinnością, a przede wszystkim osobliwe rzeźby betonowe wykonane przez właściciela ogrodu. Wszystko to stwarzało przyjazną atmosferę, umilając odpoczynek na świeżym powietrzu. Jeszcze w dodatku wielka życzliwość gospodarza i niekończące się opowiadania o dziejach naszej rodzinnej Limanowej, czyniły, że byłem częstym gościem u Pana Mamaka, po prostu u ANTONIEGO.

Znaliśmy się ponad 10 lat. Widziałem, że czas upływał Mu na pracy w ogrodzie, pisaniu nowych felietonów, czy udzielaniu wywiadów do regionalnych pism. A jednocześnie po cichu robił swoje i Antoni ze zdrowego energicznego człowieka stał się postacią osłabioną, ale do końca był zainteresowany bieżącymi sprawami i pracą w ogrodzie.

Kiedy w sierpniu br. prosiłem Antoniego o zgodę na udzielenie wywiadu p. Łukaszowi Połomskiemu z Nowego Sącza w ramach projektu: „Świadkowie historii” realizowanego przez Instytut Pileckiego w Warszawie, który miał być zapisany na elektronicznych nośnikach, wahał się, mówił: „Nie wiem, czy podołam”. Ostatecznie zgodził się. Ekipa nagrywająca zjawiała się w mieszkaniu Pana Antoniego Mamaka 14 sierpnia 2021 r. Prawie przez trzy godziny prowadzony był wywiad, który wniósł ogromną wiedzę o dziejach naszego miasta, szczególnie z okresu okupacji hitlerowskiej i wielu wydarzeniach mało znanych z historii Limanowej.

Wywiad ten Pan Mamak bardzo przeżył i dopytywał mnie czy mówił logicznie i poprawnie językowo. Odpowiedź otrzymał na drugi dzień za pośrednictwem maila od prowadzącego rozmowę Łukasza Połomskiego, który stwierdził: (...)



W czasie wywiadu „Świadkowie historii” Antoni Mamak z Łukaszem Połomskim - 14 sierpnia 2021 r. Fot. Marta Mamak

„Pan Mamak mówił bardzo ładnie, bardzo składowie, logicznie – w tym wieku to się naprawdę rzadko zdarza”. Kiedy tę informację przekazałem Antoniemu, uspokoił się, ale dalej dociekał i mówił: *jak wiele jeszcze wydarzeń nie opowiedziałem...*

Jak później miało się okazać, był to Jego ostatni wywiad w tak bogatym życiu i stał się symbolem – „publicystycznym testamentem”.

Kiedy w kolejnych tygodniach bywałem u Niego, zmieniał się w oczach. Widocznym było, że odchodzi. Niespełna tydzień przed śmiercią, mówił: „Stachu to już pora na mnie”. Co Ty Antoni mówisz do setki daleko – powiedziałem. Uśmiechnął się i przeprosił, że musi trochę odpocząć. Pożegnałem się mówiąc: do zobaczenia.

Spotkaliśmy się 6 października 2021 r. na uroczystościach pogrzebowych **Przyjaciela Antoniego Mamaka**.

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”

„Tęsknota słowo zużyte, otwarło mi swoją dal... jak różne są rzeczy ukryte w króciutkim wyrazie: **ŻAL**”



Ostatnia droga Antoniego Mamaka - 4 października 2021 Fot. Karol Wojtas

Wspomnienia o Stanisławie Dutce - w 110. rocznicę urodzin

Stanisław Ociepka

Był postacią niezwykle, o wielkiej wrażliwości i szczerości, a w swoim postępowaniu wykazywał wielką dynamiczność oraz oryginalność. Koledzy z teatru Ziemi Limanowskiej, którego był aktorem, opowiadali: *Stanisław na scenie był autentyczny i dlatego wciąż zaskakiwał cały zespół swoimi pomysłami. W sztuce „Karpaccy górale” miał zabić Niemca (w tej roli występował Kazimierz Harassek). Ponieważ w czasie prób Dutka był bardzo zaangażowany, Harassek obawiał się, że aktywny kolega go osłepi (broń była naładowana ślepymi nabojami). Ustalono, że w czasie przedstawienia Staszek będzie udawał tylko, że strzela natomiast kolega Mieczysław Pałka strzeli z broni za kurtyną, aby osiągnąć efekt. Kazimierz uspokoił się, a Dutka nie protestował. Cóż było dalej? Pałka faktycznie strzelił z broni, ale Dutka nie był przekonany co do autentyczności tej sceny i dlatego walnął Harasska kolbą w głowę. Harassek osunął się na ziemię, a Dutka był zadowolony, że udało się osiągnąć zamierzony efekt.*

Epizod ten opowiedziany 30 lat temu przez Mieczysława Pałkę, kompana Stanisława Dutki, w pełni ukazuje jego osobowość, która uzewnętrzniała się podczas gry w sztukach teatru Ziemi Limanowskiej, który latach 1947-1956 działał w Limanowej w budynku „Sokola”.

Stanisław Dutka urodził się 16 kwietnia 1911 roku w Limanowej, w rodzinie wywodzącej się z rodów włościańskich. Jego ojciec Piotr pochodził z Sowlin a matka Anna z d. Osada pochodziła z Roztoki – Brzezina (pow. Brzesko). W rodzinie Anny i Piotra Dutków było

siedmioro dzieci: Edward (ur. 1907 r.), Stefania (ur. 1909 r.), Stanisław (ur. 1911 r.), Julian (ur. 1914 r.), Zofia (ur. 1916 r.), Maria (ur. 1921 r.), Jan (ur. 1924 r.). Dzieci Anny i Piotra Dutków wychowywane były w poczuciu patriotyzmu oraz marzeń o wolnej Polsce. W rezultacie takiego wychowania szczególnie synowie w dorosłym życiu angażowali się w walkę o demokratyczną Ojczyznę w latach okupacji hitlerowskiej, o czym w dalszej części felietonu.

Wracając do bohatera wspomnień. Stanisław do szkoły powszechnej uczęszczał



Stanisław Dutka (1911 - 1984)
W sztuce Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy górale”



Zespół aktorów Teatru Ziemi Limanowskiej w sztuce „Karpaccy górale” wystawionej w limanowskim „Sokole” w latach czterdziestych XX wieku. Stanisław Dutka stoi drugi od lewej

w Limanowej i po jej ukończeniu odbył praktykę w zawodzie masarskim Zielińskiego.

W okresie młodości należał do Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Osiągał bardzo dobre wyniki w zawodach strzeleckich organizowanych przez ZW, brał również udział w biegu ulicznym w Krakowie dla uświetnienia imienin marszałka Józefa Piłsudskiego.

Służbę wojskową pełnił w 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie, a po przeszkoleniu podoficerskim, został skierowany na placówkę Ochrony Pogranicza w Osowie nad granicą polsko-litewską. Po ukończeniu służby wojskowej powrócił do Limanowej i został przyjęty do pracy na poczcie, gdzie pracował do wybuchu II wojny światowej. Wraz z całym personelem urzędu pocztowego został ewakuowany do Lwowa,

skąd w listopadzie 1939 r. przedostał się przez linię demarkacyjną na Sanie i wrócił do Limanowej.

Po okresie pracy dorywczej został powołany do służby na poczcie, działając jednocześnie w Ruchu Oporu (żołnierz AK w st. starszego sierżanta ps. „Sęk”) przechwytywał donosy do gestapo i żandarmerii niemieckiej. Rozpracowany przez władze okupacyjne za likwidowanie listów i innych przesyłek z donosami – zmuszony był do ukrywania się przed aresztowaniem. Po zakończeniu wojny znów podjął pracę w urzędzie pocztowym. Zaangażował się w działalność organizacji niepodległościowej Wolność i Niezawisłość (WiN). Został aresztowany w sierpniu 1946 r. przez organa Służby Bezpieczeństwa w Limanowej za działalność w Brygadzie Wywiadowczej Zrzeszenia WiN i osadzony w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Po krótkim przewodzie sądowym został skazany na karę śmierci. Podjęte kosztowne procesowe działania apelacyjne ze strony najbliższej rodziny i wprowadzona ustawa amnestyjna ocaliła Mu życie. Zwolniony z więzienia przeniósł się do pracy w Stacji Pogotowia Ratunkowego jako kierowca, a następnie aż do okresu emerytalnego pracował na stanowisku mechanika samochodowego w tej stacji przy Szpitalu Rejonowym.

Należy również bardzo ogólnie wspomnieć o działalności braci Stanisława w okresie II wojny światowej. Edward w okresie kampanii wrześniowej służył w 2. Pułku Lotniczym w Krakowie, następnie w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii. W Royal Air Force (RAF), brytyjskich siłach powietrznych został zarejestrowany pod nr. 782462, sierżant mechanik, ostatni przydział 300 DB (dywizjon bojowy) informacja z „Listy Krzystka”. Za udział w wojnie o Anglię został uhonorowany Brązowym Krzyżem Zasługi (BKZ) oraz czterokrotnie Medalem Lotniczym (ML). Po wojnie w 1947 r. powrócił do Polski i zamieszkał w Krakowie. Julian ps. „Jaworz” był uczestnikiem kampanii wrześniowej w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. W czasie okupacji hitlerowskiej podjął działalność partyzancką w Beskidzie Wyspowym.

(ciąg dalszy na stronie 38)

Obok: Amerykańska sanitarka Dodge WC 51 przed szpitalem w Sowlinach. Przy samochodzie, kierowca sanitarki Stanisław Dutka wraz z personelem pielęgniarek - lata czterdzieste XX wieku



Na limanowskim rynku. Od lewej: Mizera, Broniek Wietrzny i Witold, Kazimierz Mamak, Julian Dutka – brat Stanisława, Bieda, Stanisław Dutka, Zygmunt Papież – 1935 rok



Limanowscy listonosze na ul. Daszyńskiego (dziś M.B.B), gdzie mieściła się poczta. Stanisław Dutka 3 z lewej



Jerzy Zoń i 44 lata Teatru KTO

Świat jest teatrem – aktorami ludzie...

W Liege też? Też! W Sittard, w Gwangju, w Śląskiej Rudzie.

Kręci się świata scena obrotowa:

Światła! Trwa spektakl: Lipsk, Lille, Limanowa!

Teatr: Otwarty – Ogromy – Ubogi –

Do Żar od Aachen. KTO to – teatr Drogi?

Arka przYmierz – między laty, światy.

PrzEmierza Arka – zaświaty, powiaty (...)

Bronisław Maj – Pieśń na otwarcie nowej siedziby Teatru KTO

A ja trzymam w ręku wydany jeszcze w 1968 r. album na 12 – lecie krakowskiej „Piwnicy pod Baranami” (Zbigniew Łagocki „Piwnica”) i czytam, wychwytyjąc co ciekawsze fakty z codzienności tego wybitnie zasłużonego dla naszej KULTURY kabaretu –

W roku 1959 – po trzymiesięcznym zamknięciu „Piwnicy” przez dyrektora G. – odbył się program pt. „Śmierć w kawiarni”...

... a w roku 1960, po trzymiesięcznym zamknięciu „Piwnicy” przez dyrektora G. przedstawiono wielki program p.t. „Sen namiestnika Hinkona”...

Po „Śnie namiestnika Hinkona” i licznych „Rewiach piosenek”, w czasie których wykonywano m.in. „Pieśni hiszpańskie”, „Pieśni Nadira” i „Pieśni rzeszowskie” dyrektor G. wyrzucił „Piwnicę” z piwnicy na trzy lata... itd. itp.

A zamieszczam ten fragmencik z powodu skojarzenia.

W 2015 r. tuż przed wyborami, Teatr KTO zaprezentował na krakowskim rynku „Neomonachomachie” – jednorazowe widowisko satyryczne wyszydające manipulacyjne wykorzystywanie treści religijnych, narodowych, a także lewicowo-socjalnych do doraźnych celów politycznych. Krótko mówiąc, po równo się dostało i tym z prawicy, i tym z lewicy. Niemniej jedna ze stron poczuła się dotknięta boleśniej i (już po wyborach) zaczęło się!

Twórcy przedstawienia – Jerzy Zoń i dr Bronisław Maj – zostali oskarżeni o bezczeszczenie najświętszych wartości; prokuratura po paru miesiącach umorzyła sprawę, za to Arcybractwo Miłosierdzia wyrzuciło Teatr KTO z wynajmowanego baru przy ul. Gzysmsików – na zawsze!

Zawsze biec: Droga, ścieżką, wpływ, ulicą!

Upadać, wstawać, przerażać, zachwycać

Serca przesywać – otwierać – odkrywać,

Czy tylko Droga? Droga jest prawdziwa?

(c.d. Pieśni Br. Maja)

KTO od 44 lat swego istnienia jest „teatrem drogi”. Spektakle prezentował w 40 krajach na 5 kontynentach, odbywając w tym celu 300 zagranicznych podróży. W dorobku ma ponad 80 tytułów przedstawień scenicznych i plenerowych – niektóre z nich to zrealizowane z monumentalnym rozmachem jednorazowe widowiska dla wielotysięcznej publiczności. A sumarycznie liczbę widzów teatru na przestrzeni lat wylicza się na ok. 3 miliony.

Teatr drogi w „światy, zaświaty”, ale ...

W dramacie Adama Kreczmara „Hyde Park” żyty ze straganiarką hippis wędrowniczek tak ją zapewnia o wierności – Na lato sobie pójdę, ale na zimę wrócę.

Bo mimo wszystko dobrze jest mieć gdzie wrócić.

Nawiązał do tego 7 września 2021, podczas uroczystego otwarcia nowej siedziby KTO w całkowicie przebudowanym obiekcie dawnego kina „Wrzos” przy ul. Zamoyskiego, wiceprezydent Krakowa dr Andrzej Kulig, korzystając z ironicznego kontekstu literackiego – gdy zawiodło „arcymiłosierdzie”, pomogło „miłosierdzie gminy” (władz samorządu). Zupełnie inaczej niż w gorzkiej noweli M. Konopnickiej o takim właśnie tytule.

Dlaczego tak się w „Echu” o krakowskim KTO rozprze-strzeniam? Bo współzałożycielem teatru i od 1977 r jego dyrektorem jest Jerzy Zoń, limanowianin z pochodzenia i tożsamości emocjonalnej. A co Limanowa z tego miała? Sięgnijmy do zdarzeń, o których może warto pamiętać.

Na EXPO 1992 w Seville (przepraszam, że przypomnę – chodzi o wszechświatową wystawę osiągnięć cywilizacyjnych) w Dniu Polskim naszą kulturę prezentowało siedem instytucji; w tej liczbie zespół folklorystyczny „Limanowianie” ś.p. Ludwika Mordarskiego i jeszcze jednego limanowianina Teatr KTO z plenerowym widowiskiem „Apokryf”.

Taka sobie – z największym szacunkiem – Limanowa w narodowej reprezentacji kultury i to w udziale 2 do 5 – ciu na forum globalnym!

Nie sądzę, by dało się to powtórzyć, choć oczywiście bardzo życzę.

A kwestia chwały i perypetii działania teatru, to rzecz na przestrzeni wieków permanentna. Sztuka znacząca musi być oparta na prawdzie, ale stosunek do prawdy u odbiorców może być różny. Często wręcz wrogi. Stąd praca twórców dzieł scenicznych bywała (i bywa) podejrzana czy nawet niebezpieczna; brak skonfliktowania może dotyczyć jedynie teatrów dworskich czy tzw. teatrów dworskich. Ale te, że posłużę się Wyspiańskim, są „jak wypchany orzeł: ma, jak prawdziwy, dziób, pióra, skrzydła. Ale nie poleci.”

A KTO leci, już 44 lata i nawet na przekór.

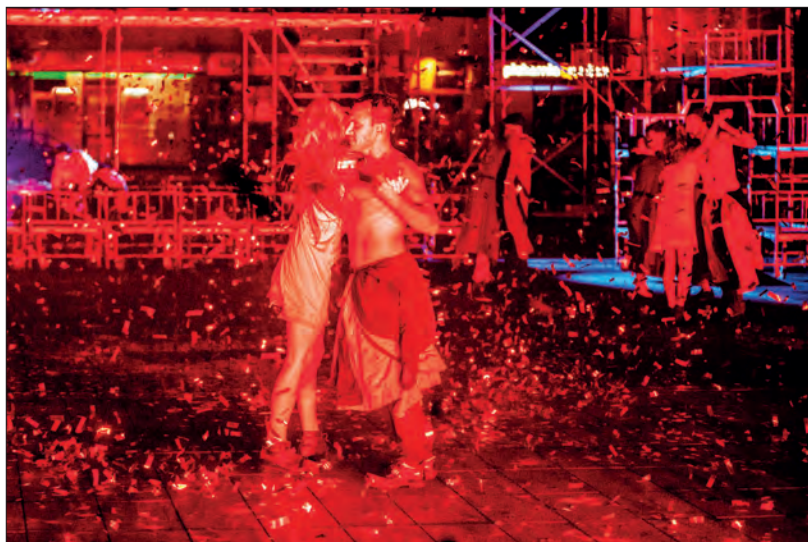
Więc jeszcze historyjka z niedawna. W jednym – posługując się cytatem ze znanej kolędy – „nie bardzo podłym mieście” KTO wystawił „Ślepców”, w następstwie czego głośno zahałasował jeden z regionalnych polityków, który, co prawda przedstawienia nie widział, ale o nim usłyszał, a jak usłyszał, to uwierzył. I oskarżył nie tylko włodarzy miasta, ale i miejscowe duchowieństwo o dopuszczenie do publicznego zgorzelenia, bo to, co się odbyło na rynku, to było zaprzaństwo, bezecenstwo i pornograficzna deprawacja istot niewinnych. A jako argument dobijający zamieścił uwagę, że – jak się dowiedział – kolejnym miastem, gdzie miało być zaprezentowane przedstawienie, jest Limanowa. Ale tam na to na pewno zgody nie będzie!

Jak wynika z załączonego serwisu zdjęć Michała Wojtasa przedstawienie „Ślepców” 28 sierpnia b.r. jednak się na limanowskim rynku odbyło. W obecności ok. dwustu widzów. Nikt nie rozdarł szat ani posypał się popiołem na znak zgorzelenia. Długimi brawami podziękowano aktorom za ich bez przesady morderczą grę. Niektórzy gratulowali osobiście, pewnie byli i tacy, którzy poczuli potrzebę przemyślenia...



„Ślepcy” w Limanowej

Fotografie: Michał Wojtas





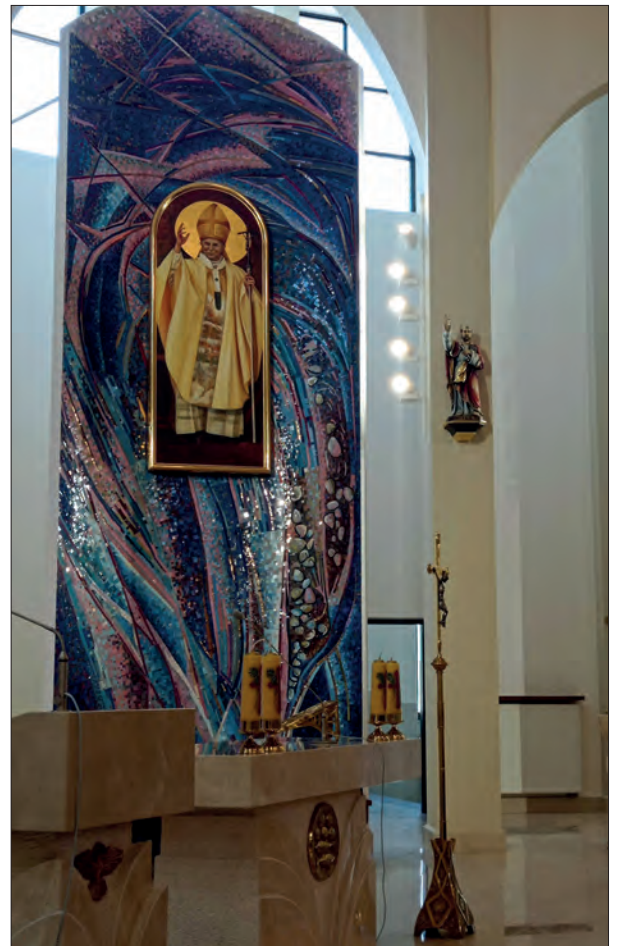
Fot. 1.

Kościół Miłosierdzia Bożego w Mordarce konsekrowany 10 października 2021 roku

Fotografie: Stanisław Ociepka



Fot. 2.



Fot. 3.

golddrop.eu

  /golddrop_polska



owocowe zapachy
+ ekstrakt z aloesu



aromatyczna
harmonia
zapachów

Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości !
co tydzień SUPER RABATY !**

PŁATNOŚĆ TYLKO GOTÓWKĄ!

Godziny otwarcia - pon-pt: 10.00-18.00

**Gold[®]
drop**

Ostatni witraż w limanowskiej bazylice Stany – mieszczański i włościański – składają hołd Najwyższej Opatrzności

1. Podobny projekt witraża wykonała córka Jana Szmucha, Barbara Szmuc-Pamuła (1949–2005), żona prof. Jana Pamuly i ten projekt został wykonany w Zakładzie Witrażowym Braci Paczka w Krakowie-Podgórzu.

2. Tym razem w charakterze kierowcy. Jak się okazało był to pan Tomasz Otrębski, kolekcjoner militariów, znaczków zbieracz cennych obiektów artystycznych, prowadzi sklep „Desy” (Dzieła Sztuki i Antyki).

3. Autorem tego tekstu, zwanego Mazurkiem 3 Maja, jest poeta Rajnold Suchodolski (1804–1831), działacz niepodległościowy, uczestnik powstania listopadowego, brat znanego malarza Januarego Suchodolskiego.

4. Cecylia i Tadeusz Wojsowie, zasłużeni dla miasta, (xe „Wojsowie”) uczestniczyli aktywnie w życiu kościoła i brali udział w wielu przedsięwzięciach np. w rozbudowie sanktuarium limanowskiego, jak wielu innych limanowian).

5. Artysta wykonał projekt gratisowo. Sylwetka artysty: Zob. J.Sz. W r o ó n s k i (x e „ W r o ó n s k i ”), *Wincenty Gawron – malarz swojski*, „Czas” krakowski, R.IV:1993, nr 222 (966) z 23. 09. 1993, s. 12 (Wyd. C).(xe „Szmul”)

6. Por. Mała Encyklopedia Powszechna (hasło: solidaryzm) s. 986.

7. Zaprojektował on wcześniej witraż *Polskie stany pod sztandarem z MB. Królową Korony Polskiej oraz Białym Orłem*, który to projekt zabrali gestapowcy przy aresztowaniu artysty w styczniu 1941 roku.

8. W rozmowie telefonicznej przeprowadzonej w dniu 17 sierpnia bieżącego roku.

Prawda przed Bogiem i ludźmi

Związki rodzinne i wakacyjne Andrzeja Maja z Limanową

Tekst wygłoszony w dniu 30 lipca 2021 roku podczas uroczystości pogrzebowych śp. ANDRZEJA MAJA (1947/48–2021), które odbyły się w kościele OO. Kapucynów w Kielcach przy ul. Warszawskiej.

De mortuis aut bene aut nihil

Kochani! Chciałbym parę słów powiedzieć o naszym Drogim Bracie (Ciotecznym) śp. Andrzeju Maju, którego żegnając otaczamy rodzinnym kręgiem i ciepłym słowem wspomnień. Był człowiekiem bardzo rodzinnym, serdecznym, szlachetnym, do bólu szczerym, bez reszty prawdomównym. O tym świadczy chociażby taki epizod z jego życia. Urodził się 27 grudnia 1947 r., ale w papierach, jak się to potocznie mówi, zapisany został z datą 1 stycznia 1948 roku. Gdy po raz wtóry opowiadał mi o tym (mówiącemu te słowa, niżej podpisanemu), zapytałem go z lekkim zażenowaniem w głosie: *Andrzeju, ale dlaczego mi o tym jeszcze raz mówisz?* Odparł zdecydowanie, tonem stanowczym: *Bo jest to prawda o mnie, prawda przed Bogiem i ludźmi.*

Do szkoły podstawowej uczęszczał w Woli Zagojskiej (powiat pińczowski), gdzie jego rodzice Maria i Kazimierz² byli wybitnymi nauczycielami, a jedno z rodziców było dyrektorem szkoły. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Pińczowie, a dla znawców kultury i sztuki w polskich Atenach. Po maturze poszedł kształcić się dalej do Krakowa, gdzie poznał smak życia w dużym mieście. Po latach nauki pracę zawodową rozpoczął w Zakładzie Techniki Obliczeniowej

Bukowa, w powiecie włoszczowskim, gdzie poznał Zosię, przyszłą swoją żonę, osobę niezwykle mądrą, roztrofną, pracowitą i rodzinną. W tym trudnym świecie, w którym można się było zagubić, szukał miłości, prawdziwej przyjaźni i ludzkiego ciepła. W osobie Zosi to ciepło odnalazł, w pełni jej zaufał; pobrali się i założyli rodzinę. Zosia stała się jego miłością na całe życie, powierniczką jego spraw i podporą w jego ludzkim bytowaniu na dobre i na złe. W tym roku 7 sierpnia obchodziliby 50-lecie swojego małżeństwa. Mieszkali w Kielcach i gdy przyjeżdżałem do tego miasta, gdzie w Wyższej Szkole Zawodowej prowadziłem zajęcia z historii sztuki i kultury, przyjeżdżał po mnie samochodem, zabierał na rodzinny obiad i rozmów serdecznych i szczerych nie było końca.

Znałem go dosyć dobrze, jako jego kuzyn, gdyż od dziecka co roku przyjeżdżał na wakacje do Limanowej, powiatowego miasteczka w Beskidzie Wyspowym, skąd pochodziła jego Mama Maria, a dla nas po prostu ciocia Marysia. On i jego brat Ryszard każdego roku z tęsknotą wyciekowali wakacji i przyjazdu do Limanowej, która była dla nich prawdziwym rajem na ziemi. Dlaczego tak sądzę, bowiem chętnie do Limanowej przyjeżdżali, ale nie chętnie z niej wyjeżdżali. Gdyby



Andrzej Maj (1947-2021)

mogli, w ogóle by z niej nie wyjeżdżali. Podczas jednego z takich przygotowań do wyjazdu z wakacji Andrzej półserio, półżartem powiedział do mnie tak: *Wiesz Józiu, świat jest źle urządzony.* Spytałem dlaczego? Odpowiedział: *Powinniśmy uczyć się dwa miesiące a resztę czasu spędzać na wakacjach.* Dodałem, z pewnością w górach, w Limanowej. Uśmiechnął się znacząco, z aprobatą.

Kochali nad wyraz swojego wujka Józia (brata Mamy)³, jego żonę Genię⁴, a wujek i wujenka ich uwielbiali. Gdy pojawiali się na wakacjach w Limanowej, chociaż moi Rodzice mieli dużo pracy, ▶

► a ta paliła się im w rękach, zostawiali ją na boku i poświęcali czas przybyłym gościom, bo dla przyjaciół i Rodziny trzeba mieć zawsze czas. Gdy (będąc w szkole średniej Ryszard i Andrzej) kupili sobie rowery tzw. kolarskie, wsiadli na nie i przyjechali w pierwszy rejs do Limanowej, pokonując ok. 180 kilometrów drogi (tylko w jedną stronę). To był prawdziwy etap w ich młodym, rodzinnym życiu, pierwszy taki rodzinny *Tour de Pologne*. Andrzej, będąc już żonatym, gdy kupił sobie motor, wówczas z żoną przyjechał do Limanowej. To o czymś musi świadczyć. Na pewno o przywiązaniu do rodziny i Limanowej.

Gdy wspominałem mu, że piszę książkę o bazylice limanowskiej, Andrzej spytał mnie wprost, czy wspominałem o słynnej figurze Serca Jezusowego, znajdującej się w przedsionku kościoła, której szaty i ręce są starte od dotykania ludzkich rąk, cieszącej się zatem – jak widać – ogromnym kultem. Muszę przyznać z ręką na sercu, że o tych szczegółach, o których Andrzejowi opowiadała jego mama Marysia, nie wiedziałem⁵. Takich epizodów w życiu śp. Andrzeja było znacznie więcej, o których w rozmowach bezpośrednich czy telefonicznych mi opowiadał (np. o wędrownościach po Limanowej czy zwiedzaniu Krakowa w powrotnej drodze do rodzinnego domu), ale niech te wyżej wspomniane na razie wystarczą.

Odszedłeś od nas Andrzeju na *wieczne*

wakacje, pozostawiając żonę Zofię, syna Mariusza z rodziną, brata Ryszarda z rodziną, tylu krewnych, znajomych, sąsiadów i ludzi dobrej woli. A ponieważ lubiłeś góralską nutę niech ona teraz odbije się od gór Beskidu Wyspowego w cichej dolinie limanowskiej i popłynie wartkim rytmem aż do Ponidzia w świętokrzyskie lasy i knieje, a te szumiąc zanoszą ją jeszcze dalej, odbijając się cichym echem od wież tylu wspaniałych świętokrzyskich kościołów i wież miasta nad Silnicą, a chóry anielskie poniosą ją hen daleko aż przed Tron Boży. A oto i ona: *Byli chłopcy byli, ale się minęli/ Byli chłopcy byli, ale się minęli. I my się miniemy po maluśkiej chwili, hej! po maluśkiej chwili.*

P.S. Gdy po wakacjach Andrzej Maj wracał w swoje rodzinne strony (do Woli Zagojskiej, Pińczowa i Kielc), za każdym razem dużo i ciepło opowiadał swoim najbliższym, koleżankom i kolegom, krewnym o Limanowej, miejscu swoich wakacyjnych pobytów; zabaw, śpiewów i wypoczynku. Tym razem to my o tych jego pobytach w Limanowej, w „Echu Limanowskim” tylko wspomnieliśmy, składając żonie Zosi, synowi Mariuszowi wnukowi Łukaszowi oraz Rodzinie Brata Ryszarda i Najbliższym wyrazy współczucia po Jego odejściu. Śp. Andrzej Maj spoczął na kieleckim cmentarzu komunalnym w Cedzynie, a nabożeństwo żałobne, które zgromadziło Rodzinę, krewnych

(w tym liczną delegację z Limanowej i Krakowa), przyjaciół i znajomych, odbyło się w kościele OO. Kapucynów pw. św. Franciszka z Asyżu w Kielcach przy ul. Warszawskiej. Podczas nabożeństwa utwory: *Largo* G.F. Haendla oraz *II część Koncertu* J.S. Bacha wykonali: Marek Polański – skrzypce, Marta Polańska – organy. Po nabożeństwie i ceremoniale pogrzebowym mogliśmy jeszcze raz wspominać śp. Andrzeja na wspólnym obiedzie, na który zaprosiła Rodzinę Żona Zosia wraz z synem Mariuszem do hotelu Cedzyna. Cześć Jego pamięci.

Józef Szymon Wroński

1. O zmarłych należy (mówić) tylko dobrze albo (nie mówić) nic. Słowa przypisywane Chilonowi lub Solonowi.
2. J.Sz. Wroński, *Miał czas dla innych*, (O Kazimierzu Maju), „Echo Limanowskie” (dalej: EL), R. XIX, nr 198-199 (Marzec-Kwiecień 2011), s. 47-48.
3. J.Sz. Wroński, *Limanowianin – Józef Wrona (1910-1989). Wybrane epizody z jego życia*, EL R. XXVII, nr 298-299 (Lipiec-Sierpień) 2019, s. 37-43.
4. Sz. Wroński, *Godne – Ostatnie Pożegnanie (Genowefy Wronowej, z domu Wilczyńskiej)*, EL, nr 248-249 (Rok XXIII) Maj-Czerwiec 2015, s. 20-23.
5. O tym szczególnie nie wspominałem w Kielcach podczas pogrzebu.

(dokończenie ze strony 31)

Wspomnienia o Stanisławie Dutce - w 110. rocznicę urodzin

W roku 1940 zorganizował placówkę ZWZ i był komendantem placówki „Smrek” w gminie Łukowica. Organizował oddziały zbrojne. We wrześniu 1943 roku został powołany na komendanta powiatowego BCh. Po scaleniu BCh z organizacją wojskową AK otrzymał nominację na zastępcę Komendanta obwodu AK. Był w stopniu podpułkownika rezerwy. Po zakończeniu wojny bardzo aktywnie włączył się w rozwijanie sportu na Kielecczyźnie. Po przejściu na emeryturę w 1978 roku powrócił z rodziną do Limanowej.

Powracając do drogi życiowej Stanisława Dutki, który w międzyczasie ożenił się ze Stanisławą Weinbrenerówną, (córką Jana wieloletniego organisty w limanowskiej świątyni) wypada wspomnieć, iż Stanisława i Stanisław Dutkowie mieli czterech synów: Jacka (ur. 1946 r. – śpiewak operowy w Hanowerze), Jana (ur. 1949 zm. 2018 – współzałożyciel i ratownik GOPR w Limanowej i propagator sportów zimowych), Andrzeja (ur. 1951 ratownik GOPR, ppłk. Wojska Polskiego i Zbigniewa (ur. 1957 r. zm. 2016 r. – ratownik GOPR, pasjonat archiwalnej

fotografii oraz fotograf rejestrujący wydarzenia współczesne w Limanowej i Ziemi Limanowskiej, miłośnik gór).

Nawiązując do społecznej działalności Stanisława Dutki w okresie powojennym należy spostrzec, iż jego wrażliwość nie pozwoliła na bierne jego zachowanie. Był przekonany, że w tych trudnych powojennych czasach trzeba pokazać świat na nowo. On i jego koledzy z teatru czuli, że potrafią dać ludziom nadzieję i radość. Jak to uczynić? Przez sztukę, która choć na chwilę pozwoliłaby zapomnieć o ponurej powojennej



Jasełka wystawiane przez Teatr Ziemi Limanowskiej. Do grania tego widowiska o Bożym Narodzeniu zapraszane było limanowskie społeczeństwo. Stanisław Dutka kłęczący czwarty z lewej

rzeczywistości, a więc Stanisław Dutka co mógł, to robił, aby to osiągnąć. Udowadnia to kolejny epizod z jego działalności aktorskiej: (...) *Wszyscy przerazili się nie na żarty, widząc na scenie w czasie premiery Dutkę broczącego autentyczną krwią. Czyżby dokonał samookaleczenia? Nie, po prostu przed przybyciem do teatru udał się jeszcze do rzeźni miejskiej, gdzie korzystając z uprzejmości rzeźnika napełnił zwierzęcą krwią błonę, którą następnie przywiązał sobie do nogi pod nogawką spodni. Wystarczyło tylko w czasie przedstawienia uderzyć ręką i... prawdziwa krew spływała po nodze rannego żołnierza.*

Jego działalność artystyczna nie tylko ograniczała się do grania w znanych i lubianych przez widzów sztukach teatralnych, ale angażował się bez reszty w przygotowanie Jasełek, czyli misterium narodzenia Jezusa. Był człowiekiem mocnej wiary. Przygotowywanie Jasełek z wielkim rozmachem i przy udziale bardzo wielu limanowian, dawały mu wielką satysfakcję – był on wówczas w swoim żywiole. Co więcej do gry w tym misterium zaangażował najstarszego syna Jacka, który przy boku ojca uczestniczył w tym niecodziennym, nadzwyczajnym spektaklu. Stanisław Dutka był również wiodącą postacią w chórze męskim, który działał przy limanowskim kościele. Jego donośny głos był rozpoznawalny w czasie uroczystości religijnych. Artystyczną drogą ojca poszedł najstarszy syn Jacek, który został śpiewakiem operowym.

Stanisław Dutka, zmarł 25 kwietnia 1984 roku i pochowany został na parafialnym cmentarzu w Limanowej.

Fotografie: arch.: „Echa Limanowskiego”



Scena z Jasełek. Obok Stanisława Dutki, syn Jacek i kuzyn odgrywający Żyda Franciszek Dutka

Józef Marian Chrapkiewicz -inżynier sowlińskiej Rafinerii Nafty

Stanisław Ociepka

*Czas płynie ludzie umierają,
następni będą o nas pytać,
kto im odpowie?*

Na przełomie 1908/9 roku na gruntach Kazimierza Marsa w Sowlinach wybudowano jedną z największych Rafinerii Nafty w Galicji. Podstawowym problemem francuskiego właściciela tego nowoczesnego na ówczesne czasy zakładu produkującego wyroby ropopochodne było pozyskanie wysokiej klasy wykształconej kadry technicznej. Oferta dla inżynierów, których zaliczano do personelu kierowniczego rafinerii była kusząca. Proponowano im nowoczesne mieszkania i niezłe zarobki.

W samej Limanowej i pobliskich okolicach nie było ludzi o tej klasie wykształcenia, więc osoby, które podejmowały pracę w sowlińskiej rafinerii musiały być sprowadzane z terenów uprzemysłowionych. Jednym z wielu inżynierów, którzy przyjechali do pracy w Rafinerii Nafty w Sowlinach, był inż. Józef Chrapkiewicz. Pracę w rafinerii podjął w 1926 roku.

Jaka była jego droga życiowa?

Józef Marian Chrapkiewicz przyszedł na świat 19 marca 1904 roku w Sułkowicach koło Andrychowa. Był pierwszym synem Katarzyny z d. Kocemba i Piotra Chrapkiewiczów.

Kiedy Józek miał 7 lat, ojciec wynajął w dzierżawę karczmę w Straconce, dzisiejszej dzielnicy Bielska-Białej. Niezłe warunki finansowe rodziny Chrapkiewiczów

pozwoili Józefowi na edukację. Po ukończeniu szkoły realnej w Straconce podjął naukę w Bielsku, miejscowości która leżała w Księstwie Cieszyńskim. Uzdolniony w kierunku technicznym syn mógł kształcić się w większym mieście. Nie zostało to jednak przyjęte pozytywnie przez ojca, który chciał mieć w synu pomocnika swoich interesów i swojego następcę. Józef jako młody chłopak opuścił rodzinę, która była już w tym czasie bardzo liczna.

W 1919 roku, mając zaledwie 15 lat, Józef Chrapkiewicz rozpoczął naukę zawodu w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku. Szkoła ta kształciła specjalistów dla przemysłu, spełniając w dwudziestoleciu międzywojennym funkcję uczelni wyższej typu zawodowego. Nauka trwała 4 lata. Kończąc czteroletni wydział mechaniczny, złożył egzamin dojrzałości 20 czerwca 1923 r. z wynikiem: dojrzały z odznaczeniem. Następnego roku 11 listopada 1924 idzie do wojska. Służbę czynną kończy 6 stycznia 1925 roku, a następnego dnia wstępuje do Szkoły Podchorążych Piechoty, którą realizuje bardzo sumiennie. Opinia dowódcy kompanii wystawiona Chrapkiewiczowi brzmi: inteligentny, charakter wyrobiony, spokojny i pilny, koleżeński, lubiany przez kolegów. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych podejmuje pracę: najpierw w zakładach metalowych Zieleniewskiego w Krakowie, następnie w Rafinerii w Sowlinach, gdzie dostaje



Inż. Józef Marian Chrapkiewicz (1904 – 1949)

stanowisko kierownicze na Oddziale Mechanicznym.

Będąc wcześniej na praktykach w Zakładach Przetwórstwa Naftowego w Gorlicach, zakochał się w poznanej tam skromnej, szczupłutkiej i pięknej nauczycielce wiejskiej Irenie Woźniak, pracującej w podgorlickiej miejscowości Staszkówka. Rezultatem tej znajomości był związek małżeński zawarty z ukochaną Ireną 26 grudnia 1926 roku w Gorlicach.

Ich pierwsze dziecko – córka Zofia Danuta, przysłała na świat 22 grudnia 1927 roku w Gorlicach, ale swe wczesne dzieciństwo spędziła w Sowlinach, gdzie Józef Chrapkiewicz z całą rodziną zamieszkał w służbowej pięknej willi przy ulicy Krakowskiej, otoczonej urokliwym rozległym parkiem i ogrodem. Samo mieszkanie ze wszystkimi wygodami miało prąd elektryczny, bieżącą wodę, centralne ogrzewanie, a w każdym pokoju były również stylowe piece kaflowe jako rezerwowe ogrzewanie. Na parterze znajdował się rozległy salon, obok jadalnia



Rodzina Chrapkiewiczów. Od prawej: Józef, żona Irena i córka Zofia. Zdjęcie wykonane w zakładzie fotograficznym Janowskiej w Sowlinach – początek lat trzydziestych XX wieku

oraz duża kuchnia. Na piętrze mieściły się sypialnie, a także łazienka z piecem, który w okresie letnim ogrzewał wodę, w piwnicy była pralnia. Oprócz rodziny Chrapkiewiczów w willi zamieszkiwała w tzw. służbowce służąca.

W Sowlinach rodzina Chrapkiewiczów prowadziła szczęśliwe życie. Głowa rodziny inż. Józef Chrapkiewicz o dobrym statusie materialnym w 1929 roku kupił kamerę i kręcił krótkie filmy z życia rodzinnego. Te właśnie filmy sprzedane w 2018 r. przez wnuczkę do Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej we współczesnych czasach stanowią dokument ukazujący życie rodzinne pracowników Rafinerii Nafty w Sowlinach, o czym napiszemy w kolejnym felietonie zatytułowanym: „*Obyczaje w życiu codziennym pracowników Rafinerii Nafty w Sowlinach*”.

Powróćmy do pracy zawodowej Józefa Chrapkiewicza w Rafinerii Nafty w Sowlinach. Oprócz wspomnianego już kierownika Oddziału Mechanicznego, nadzorował on budowę stacji benzynowych powstających na terenie całego kraju.

Jego pasją było filmowanie. Prawdopodobnie był operatorem prostego projektora francuskiej firmy Pathe Baby, którym wyświetlało się filmy w przyzakładowym kinie „Marzenie” w Sowlinach. Jako młody technik włożył bardzo dużo serca i swojego czasu w wykonanie tzw. „pająków” (wiszących kandelabrow) do nowo powstałej limanowskiej świątyni, które wykonywano w rafinerii sowlińskiej w latach 1925-1930.

Niestety po latach „tłustych” przyszyły lata „chude”. Nastąpił kryzys gospodarczy. Wprawdzie 22 lipca 1933 roku w czasie obchodów 25-lecia istnienia Rafinerii Nafty w Sowlinach, zapewniano pracowników o prowadzeniu dalszej produkcji oraz o unowocześnieniu zakładu. Jednak tak się nie stało. Kolejny 1934 rok był najtrudniejszym w dziejach Rafinerii Nafty w Sowlinach. Zaczęto systematycznie ograniczać produkcję i zatrudnienie, co doprowadziło do jej zamknięcia z końcem października 1934 roku. Na dodatek Limanową i okolice nawiedziła powódź stulecia. Na terenie rafinerii było wiele zniszczeń, a most na Sowlince runął w jej nurty. Łączność Sowlin ze światem na pewien okres została utrudniona. Wtedy też dyrektor Alfred Poupard i Jullion wyjechali do Francji, cały Zarząd pozostawili inż. Józefowi Florianowi.



Inż. Chrapkiewicz w biurze Rafinerii Nafty w Sowlinach



W salonie willi przy ulicy Krakowskiej



Rafineria nafty w Sowlinach podczas powodzi w 1934 roku



Józef Chrapkiewicz z żoną Ireną i drugą córką Danutą urodzoną w Sowlinach na pikniku w parku otaczającym willę przy ul. Krakowskiej. Fotografia z 1935 roku
Obok: W parku w Sowlinach Irena Chrapkiewicz z córką Zofią – 1929 rok

► Po zamknięciu rafinerii nadal pracowali w niej fachowcy, gdyż rafineria wytwarzała prąd elektryczny, który wysyłano do Limanowej.

Z kadry inżynierskiej zwolnienia z pracy z dniem 1 września 1936 roku otrzymali: Józef Chrapkiewicz, Tadeusz Marcinkiewicz i Tadeusz Baauth. Byli to ostatni inżynierowie pracownicy rafinerii. Od tego czasu do 1939 roku zatrudniona była tylko kadra niższa.

Józef Chrapkiewicz jeszcze pozostał w Sowlinach, gdyż nadzorował rozbiórkę 8 podstawowych zbiorników, które przewieziono do Drohobycza (dziś Ukraina).

Co w tym czasie dzieje się w rodzinie Chrapkiewiczów. 1 września 1934 roku Zosia poszła do pierwszej klasy Publicznej Szkoły Powszechnej w Sowlinach. W maju 1936 roku (klasie drugiej) Zosia przystąpiła do pierwszej komunii. W listopadzie 1935 roku w Sowlinach rodzi się druga córka Chrapkiewiczów, Danuta Zofia, jest ona bardzo delikatnym i chorym dzieckiem. Józef Chrapkiewicz kilka miesięcy jest na bezrobociu. W grudniu 1936 r. na święta Bożego Narodzenia cała rodzina przybywa do Gorlic i przez cztery miesiące mieszka u ciotki.

Na wiosnę przyjeżdżają do Lwowa, gdzie w kwietniu umiera ich córeczka Danuta Zofia. Po dziewięciu miesiącach poszukiwań pracy Józef Chrapkiewicz otrzymał wreszcie zatrudnienie wraz z mieszkaniem służbowym, jako kierownik techniczny Browaru we Lwowie. W 1938 roku na świat przychodzi ich syn Leszek. W tym samym roku zaczynają się intensywne przygotowania rezerwistów

do działań wojennych na wypadek wybuchu wojny. Józef przebywa poza domem na różnego rodzaju szkoleniach – głównie lotniczych.

Do wojska Józef Chrapkiewicz zgłosił się 31 sierpnia 1939 r. i został zmobilizowany jako porucznik z przydziałem I oficera nadzoru technicznego bazy lotniczej w Krakowie. Do 17 września stacjonowali oni we Lwowie, a później przekroczyli granicę rumuńską. Po kilkudniowych działaniach 2 października dostał się do obozu internowania polskich żołnierzy. Tam został mianowany dowódcą kompanii i zastępcą komendanta tego obozu. Od 22 grudnia 1939 r. do 19 stycznia 1940 r. obóz został przekształcony

na jeniecki obóz otwarty. 20 stycznia 1940 roku przewieziono żołnierzy do Targu-Jiu do obozu zamkniętego. Został jeńcem bez przydziału.

8 lutego 1941 r. cały obóz Cornet przekazano władzom niemieckim. W roku 1941 do jeńców w obozach Wehrmachtu dołączyli żołnierze obozów internowania z Rumunii. W tej grupie znalazł się Józef Chrapkiewicz i odtąd był numerem na liście więzionych oficerów.

Józef Chrapkiewicz był kolejno w trzech obozach jenieckich: pierwszym był stalag XVIIIA Keisersteibruch (Bruck dr Leithe) od 12. 02. 1941 r. do 22. 02. 1941 r., kolejnym Oflag VI-E Dorstten in Vestfalen i ostatecznie od 18. 09. 1942 do końca

Kriegsgefangenenpost		
Oflag VI/B Postkarte Geprüft: 4^{An}		
Ignacy Chrapkiewicz		
Gebührenfrei!		
Absender:		
Vor- und Zuname: pan Józef M. Chrapkiewicz		
Gefangenennummer: 558-XI-5		
Lager-Bezeichnung: Kriegsgef.-Offizierlager VI B 21 Dössel bei Warburg: Deutschland (Allemagne)		
9a		Empfangsort: Andrzychau
		Straße: Krakauerstr. 104.
Land: O/Schl.		Kreis: Bielitz
		Landesteil (Provinz usw.)

Karta wysłana 26 czerwca 1944 r. z obozu jenieckiego przez Józefa Chrapkiewicza do brata Ignacego



Kartka narysowana własnoręcznie przez inż. Chrapkiewicza z obozu jenieckiego Dössel Warburg do córki Zofii – 1943 rok

wojny Oflag VI-B Dössel bei Warburg nr 558 XI 5, zakwaterowany w baraku nr 11 jako 20.

Z obozów Józef Chrapkiewicz pisze listy do rodziny, wysyła obrazki które sam rysuje – do brata Ignacego, mieszkającego w Andrychwie, a przede wszystkim do dzieci – Zosi i Leszka, którzy z mamą Ireną (Ren) mieszkali we Lwowie. Oto jeden z fragmentów listu napisany w Dössel Warburg 7. 08. 1944 r., w którym ubolewa nad zbombardowaniem gniazda Chrapkiewiczów we Lwowie (...) Z poprzednich listów trochę szczegółów zebrałem o wypadku moich. Dom w którym mieszkali został zbombardowany 27 kwietnia. Renia z Leszkiem była w piwnicy i jakoś uszła. Zośka nie zeszła na dół,

to ją wdmuchnęło do piwnicy, trochę potłukło ją. Teściowa z ciekawości pozostała na polu, miotnęła ją o ziemię i potłukło. Brat Reny Tadek, był na klatce schodowej, cudem ocalał, Z naszej własności uratowano tylko dwie szafy. Reszta żywność i ubrania przepadły. Jedyne prawie książki ocalały na strychu, które zbierano po podwórzach. Wiele pomocy dostali z zewnątrz. Początkowo mieszkali kilka tygodni w piwnicy, potem otrzymali dawne nasze mieszkanie, ale puste. Co za cuda tam Ren dowodzi, to chucherko, to nie zdają sobie sprawy Niech Bóg Was zachowuje. Bywajcie zdrowi. Józek (...)

Przez jakiś jeszcze czas rodzina usiłowała zatrzymać się we Lwowie, ale było tylko gorzej. Wnet opuścili Lwów i udało

im się przedostać do Gorlic. Natomiast Józef Chrapkiewicz po odzyskaniu przez Polskę wolności był dalej przetrzymywany w obozie jenieckim. Do Polski udało mu się dotrzeć dopiero w 1946 r. Przyjeżdża najpierw do Gorlic i zaciąga pożyczkę finansową u rodziny, następnie udaje się do Katowic, aby ostatecznie podjąć pracę w Browarze we Wrocławiu. Dostaje tam mieszkanie służbowe wraz z pełnym wyposażeniem i z balkonem.

Co w tym czasie dzieje się w rodzinie Chrapkiewiczów? Córka Zofia Danuta Chrapkiewicz robi dwie klasy w jednym roku, 10 maja 1947 r. kończy liceum i zdaje maturę w klasie matematyczno-fizycznej. Następnie rozpoczyna studia na prośbę ojca na Politechnice Wrocławskiej na Wydziale Elektrycznym.

Józef Chrapkiewicz sterany życiem w czasie okupacji hitlerowskiej umiera na wiosnę 1949 roku. Przewieziony do Gorlic, zostaje pochowany w rodzinnym grobowcu na parafialnym cmentarzu. Po śmierci Józefa żona Irena Chrapkiewicz wraca z synem do Gorlic, nie podejmuje pracy zawodowej. Leszek uczy się w szkole podstawowej, a Zosia wraca do Wrocławia, kontynuując studia (w międzyczasie otrzymuje stypendium Ministra Oświaty).

W czasie studiów Zosia poznaje Jerzego Gutkowskiego – studenta z którym 27 września 1950 roku zawiera związek małżeński, przyjmując podwójne nazwisko Chrapkiewicz – Gutkowska. Kontynuuje więc tradycje rodziny Chrapkiewiczów.

Leszek żeni się w 1967 r. z Danutą Zagaj z Wrocławia. Zamieszkali na stałe w Gorlicach.

Zofia Chrapkiewicz-Gutkowska (1927-2008) i Jerzy Gutkowski (1923-1986) mają dwójkę dzieci: Bogdana ur. 1951 r. we Wrocławiu oraz Annę Marię ur. 1954 r. w Warszawie.

Okazało się, iż p. Anna Maria po mężu Stożek podjęła się tytanicznej pracy i to właśnie ona zgłębia i opracowuje dzieje rodu Chrapkiewiczów.

Wszyscy zasługujemy na wdzięczność, pamięć i szacunek – za to, że po prostu byli.

Fotografie: ze zbiorów rodziny Chrapkiewiczów

Artykuł napisany został w oparciu o materiały przekazane redakcji przez p. Annę Stożek, wnuczkę Józefa Chrapkiewicza, za co wyrażam serdeczne podziękowanie.

Stanisław Ociepka

Z wiarą przez życie – historia Rudolfa Seidlera cz.2

Przemysław Bukowiec

W poprzednim numerze „Echa” Czytelnicy mogli poznać pierwszą część życiorysu Rudolfa Seidlera. Z pochodzenia mieszkańca Karwiny, uczestnika I wojny światowej, który spędził 6 lat w niewoli rosyjskiej. Życie rodziny Rudolfa już przed wybuchem Wielkiej Wojny związało się z Limanową, konkretnie z rafinerią w Sowlinach, w której podjął pracę. Po powrocie z niewoli Rudolf powrócił do Karwiny. Konflikt polsko-czechosłowacki o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę, represje wobec polskiej ludności, brak możliwości zatrudnienia miały znaczący wpływ na opuszczenie rodzinnej miejscowości. Rudolf Seidler z rodziną przenieśli się do Limanowej. W 1923 r. Rudolf uzyskał obywatelstwo polskie. W rafinerii w Sowlinach pracował do czasu likwidacji firmy w połowie lat 30. XX wieku. W 1930 r. Rudolf zakupił od inż. Jana Drożdża i jego żony Marii z d. Sutor. dom z działką (w przeszłości ul. Licealna 2, obecnie ul. Władysława Orkana 2).

Seidlerowie

– życie w czasie pokoju

W dwudziestoleciu międzywojennym Rudolf stopniowo integrował się ze społecznością limanowską. Na początku lat 20, po przyjeździe i podjęciu pracy w rafinerii uczestniczył w założeniu kina „Marzenie” w Sowlinach oraz Robotniczej Spółdzielni „Jedność”, której członkami byli robotnicy pracujący na terenie rafinerii w Sowlinach. Przez kilka lat Rudolf zasiadał w Radzie Nadzorczej Spółdzielni. Celem działalności była kontrola oraz monitorowanie lokalnych gałęzi przemysłu spożywczego w postaci nieuczciwej konkurencji prywatnych właścicieli



Festyn rafinerijny w Dębinie Sowlińskiej. Rudolf Seidler pierwszy z lewej, obok jego rodzina. Lata trzydzieste XX wieku



Ślub Jadwigi Seidler i Tadeusza Kozdrunia (w środku młoda para). Po prawej stronie obok Pani Młodej siedzi jej ojciec Rudolf Seidler. Za nim brat Tadeusza – Mieczysław Kozdrun, obok niego z prawej strony Helena Seidler. Za Tadeuszem z bukietem kwiatów jego siostra – Wanda Kozdrun

w swoim wyuczonym zawodzie elektryka. W tym czasie dorastały dwie córki Seidlerów – starsza Jadwiga – urodzona w Karwinie w 1913 r. oraz młodsza Helena urodzona w Limanowej w 1921 r. Jadwiga po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowała naukę w Żeńskim Seminarium Nauczycielskim, jak sama podawała u Sióstr Klarysek w Starym Sączu. W czasie nauki Jadwiga zachorowała na szkarlatynę z powikłaniami – ostatecznie nie powróciła do Starego Sącza. W latach 30. Jadwiga uczestniczyła w działalności społecznej Polskiego Czerwonego Krzyża, przy którym ukończyła kurs pielęgniarski. W 1935 r. Jadwiga

wyszła za mąż za Tadeusza Kozdrunia, urzędnika Izby Skarbowej w Krakowie (od 1939 r. podkomisarza). Małżeństwo dzieliło miejsce zamieszkania między Krakowem i Wadowicami – gdzie w 1936 r. został przeniesiony Tadeusz. Młodsza z córek Seidlerów – Helena ukończyła edukację podstawową w Limanowej, uczestniczyła w działalności harcerskiej na terenie miasta. W Nowym Sączu ukończyła szkołę handlową. Po rozpoczęciu niemieckiej okupacji Helena pracowała w charakterze kierowniczkii sklepu mleczarskiego w Limanowej. Wszelkie plany na życie musiały zostać odłożone ze względu na zaognioną sytuację międzynarodową i wybuch II wojny światowej.

Wojna

– „Ty z tego białego hotelu”

Jesienią 1939 r. po zakończeniu działań wojennych rozpoczął się okres niemieckiej okupacji. Do Limanowej z tułaczki ze wschodu powrócili – Tadeusz i Jadwiga Kozdruniowie. Dzięki kontaktom w kręgu znajomych i życzliwych osób wiosną 1940 r. Tadeusz uzyskał zatrudnienie w charakterze gajowego w dobrach Zofii Turskiej, w leśniczówce na Wyrębiskach Zalesiańskich – tam też zamieszkali z żoną. Leśniczówka była miejscem kontaktów działaczy organizacji konspiracyjnych Organizacji Orła Białego, Związku Czynu Zbrojnego i Związku Walki Zbrojnej.

Jesienią 1939 r. z Karwiny do Limanowej przybył krewny Rudolfa Seidlera – Engelbert Zajic nazywany przez wszystkich Bertinem. Ze względu na prowadzoną inwigilację środowiska Polaków na Zaolziu podjęto działania w celu przerzucenia spalonych działaczy, przedstawicieli inteligencji w rejon przygraniczny po stronie polskiej. Głównym celem był przerzut ludności za granicę: na Węgry, do Francji. Engelbert Zajic był emisariuszem Rudolfa Kobieli – znanego przedwojennego działacza społecznego, sportowego, komisarycznego burmistrza Karwiny. Kobiela po przedostaniu się na teren Generalnego Gubernatorstwa włączył się w działalność Tajnej Organizacji Wojskowej „Związek Orła Białego”, nazywanej Organizacją Orła Białego. Rudolf Kobiela otrzymał zadanie utworzenia struktur OOB na Ziemi Limanowskiej. Przy okazji, za pośrednictwem Engelberta Zajica, podjął działania w celu pozyskania kilku rodzin i ich domów jako

tymczasowych lokali dla pobytu spalonych osób z Karwiny. W celu kontroli działalności, Kobiela został fikcyjnie zatrudniony pod nazwiskiem Emil Radmacher w majątku rodziny Romerów w Jodłowniku – w charakterze nauczyciela. Jednym z pierwszych punktów konspiracyjnych na terenie Limanowej stał się dom Rudolfa Seidlera, nazywany konspiracyjnie „Białym Hotelikiem”. W tym czasie Niemcy uruchomili działalność rafinerii na potrzeby wojskowe. Przeprowadzono akcję wzywającą byłych pracowników zakładu (w tym emerytów) do ponownego podjęcia pracy. Rudolf podjął pracę, w tym czasie uczestniczył w konspiracji dla Organizacji Orła Białego oraz Związku Walki Zbrojnej. Jednym z jego zadań było pozyskiwanie jak największej ilości informacji na temat funkcjonowania nowo uruchomionej rafinerii. Ponadto Rudolf przekazywał meldunki na temat transportów niemieckich oraz podejmowanych prac na terenie zakładu. Meldunki trafiały do Okręgu Kraków Związku Walki Zbrojnej. W tym czasie przez „Biały Hotelik” w ciągu 1940 r. przewijali się uchodźcy ze Śląska Cieszyńskiego. Osoby przetrucane zazwyczaj nocowały 1-2 dni, następnie były przeprowadzane w rejon granicy i przekazywane dalej do Koszyc na Słowacji. Trasy przerzutowe kontrolował Engelbert Zajic, który sam kilka razy kursował na Węgry i z powrotem. W pracy organizacyjnej Bertinowi pomagał brat Edward Zajic. Szczegółowy opis działalności Organizacji Orła Białego oraz losów członków konspiracji czytelnik znajdzie w numerach „Echa” 320-321 (maj-czerwiec 2021) oraz 322-323 (lipiec-sierpień 2021).

Z końcem 1940 r. niemiecki aparat represji rozpoczął aresztowania członków konspiracji organizacji ZWZ oraz

OOB na Zaolziu. Wyspa doprowadziła Gestapo z Krakowa na liczne powiązania na linii Zaolzie – Kraków. Poprzez aresztowania łączników, Niemcy natrafili na lokalizację jednego z punktów pośrednich, który zatrzymani określali jako „Biały Hotelik” w Limanowej. Według córki Rudolfa – Jadwigi, aresztowanie ojca miało miejsce w połowie stycznia 1941 r. Wówczas do Limanowej przyjechali funkcjonariusze Gestapo z Krakowa. Po Rudolfie do jego domu Niemcy przyjechali samochodem wypożyczonym ze starostwa. W centrum Limanowej na duży samochód transportowy załadowano m.in: Engelberta Zajica, jego bratową – Elżbietę Zajic, jej najmłodszą siostrę – Janinę Górkę, Teodora Smolawę, Antoniego Korczyńskiego oraz Rudolfa Seidlera. Wszystkich zatrzymanych przewieziono do Krakowa – do więzienia przy ul. Montelupich. Na miejscu przebywali wcześniej aresztowani Edward Zajic, Józef Müller, Edward Nagawiecki. W czasie brutalnych przesłuchań (m.in. bicia) Niemcy wykrzykiwali do Rudolfa: „Ty z tego białego hotelu!” – gdyż wiedzieli z zeznań jednego z zatrzymanych łączników, gdzie było miejsce postoju dla członków organizacji. Szczęściem w nieszczęściu były dwie kwestie. Po pierwsze aresztowania szczęśliwie udało się uniknąć żonie Rudolfa – Zofii, córkom Jadwidze i Helenie. Po drugie Niemcy do końca nie wiedzieli nic o wywiadowczej pracy Rudolfa na terenie rafinerii.

W KL Auschwitz – relacje Stanisława Cyrpiana

4 kwietnia 1941 r. Rudolf trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz w Oświęcimiu. Tam otrzymał numer 11796. Ze względu na znajomość języka niemieckiego oraz zawodowe



Rudolf Seidler – więzień KL Auschwitz nr 11796. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

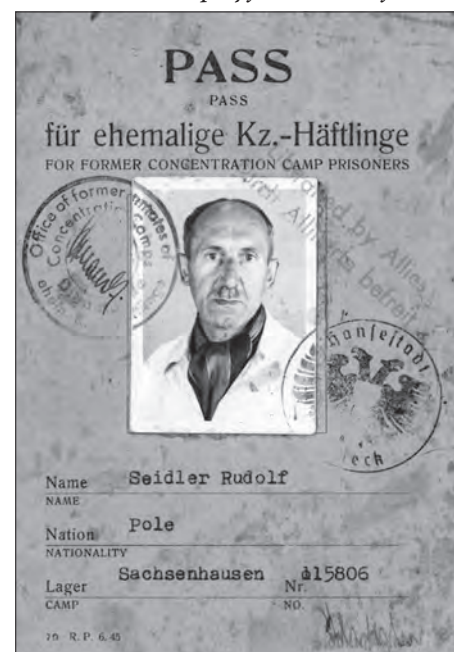
► wykształcenie Rudolf pracował na terenie obozu jako elektryk, naprawiał różne urządzenia elektryczne. W kilku zdaniach po latach tak wspominał pobyt w obozie: [...] *Na szczęście dostałem się do warsztatu elektryka, gdzie dach nad głową i pracowałem ku zadowoleniu kapo i majstrowi SS-manów, a później wielka pomoc żony i córek, które w ciężkich warunkach przysyłały paczki żywnościowe. Sprzedawały stopniowo wszystko, ażeby tylko ratować ojca. Najwięcej bolało mnie, jeżeli bito mnie przez Polaka za małe głupstwa, jak numerki zabrudzone, kocyk źle ułożony, lub inne drobiazgi[...].* Tęgo szczęścia nie miał zięć Rudolfa – Tadeusz Kozdruń. Aresztowany w styczniu 1941 r. jako członek OOB oraz ZCZ pod pseudonimem „Rogacz” trafił do KL Auschwitz. Przydzielony do ciężkiej pracy fizycznej, zmarł z wycieńczenia 14 sierpnia 1942 r. Pobyt w obozie to stały stan zagrożenia o własne życie. Jeden fałszywy gest, ruch, brak karnośći mogły doprowadzić do surowych kar i represji włącznie ze śmiercią. W obozie Rudolf spotkał kilka osób pochodzących z rodzinnej Karwiny lub Limanowej, którym starał się pomagać. Jedną z takich osób był Stanisław Cyprian – żołnierz września 1939 r. w szeregach Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”, pracownik rafinerii w czasie okupacji – członek Związku Walki Zbrojnej, który za swoją działalność został wysłany do KL Auschwitz. Stanisław Cyprian w lipcu 1939 r. decyzją Dowódcy Okręgu Korpusu nr 5 z Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 23 Dywizji Piechoty Katowice uzyskał przydział do Sztabu Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”. Stanisław Cyprian sprowadził ze sobą rodzinę, która zamieszkała w budynkach należących do rafinerii w Sowlinach. W czasie codziennego pokonywania trasy z Sowlin do Limanowej Stanisław Cyprian miał okazję dobrze poznać Rudolfa Seidlera. Tak po latach opisywał jednego z pierwszych limanowian napotkanych na swojej drodze: [...] *Był to człowiek o wielkich znajomościach fachowych, był nadzwyczaj skromnym, cieszącym się zaufaniem wśród otoczenia i oddany sprawie ojczyzny. Mało kontaktował się z ludźmi, był bowiem małomówny i cenił również ludzi skromnych, uczciwych, oddanych ówczesnej rzeczywistości. Kochał swoją rodzinę i uważał go za wzór męża i ojca[...].* Stanisław Cyprian w wyniku

odniesionych ran w walkach z Niemcami we wrześniu 1939 r. – powrócił do Sowlin dopiero w połowie 1940 r. Dzięki wsparciu Rudolfa Seidlera, Cyprian jako inwalida wojenny został zatrudniony w charakterze portiera na terenie rafinerii. W tym samym czasie Rudolf Seidler wprowadził swojego kolegę w szeregi Związku Walki Zbrojnej w ramach placówki „Żar” Limanowa. Celem działalności było gromadzenie informacji na temat działalności Niemców na terenie rafinerii oraz sabotaż. Stanisław Cyprian za swoją działalność został aresztowany przez Gestapo 5 sierpnia 1942 r. Po brutalnych przesłuchaniach w Nowym Sączu, przez Tarnów trafił do KL Auschwitz. W pierwszej kolejności wraz z kolegą Tadeuszem Lubeckim trafili do bloku nr 11. tzw. „bloku śmierci”. [...] *Będąc więziony w bloku 11, już w drugim dniu pan R. Seidler nawiązał ze mną kontakt, nieznanym mi wówczas sposobem przekazał mi kilka papierosów i kawałek chleba. Ten niespodziewany dar był dla mnie nieoceniony. Stanowił bowiem fakt, że przyjaciel mój żyje i pamięta o mnie i o naszej przyjaźni. Przyniósł mi w piśnianym grypsie, że poczyni starania wydobycia mnie i Tadeusza Lubeckiego z niebezpiecznego 11 bloku. Udało się panu Seidlerowi wyciągnąć z bloku jedynie Tadeusza Lubeckiego jako elektrykarza, mnie z uwagi na brak znajomości tego fachu nie udało się wyciągnąć. Przez cały czas pobytu na bloku 11 utrzymywaliśmy kontakt w różne sposoby[...].* W 1943 r. Stanisław Cyprian trafił do bloku 6., skąd mógł nawiązywać częste kontakty z Rudolfem Seidlerem. Spotykali się na krótkich spacerach w każdą niedzielę. W czasie tych spotkań wymieniano się artykułami spożywczymi, informacjami radiowymi w formie grypsów. Jedno zdarzenie szczególnie zapadło w pamięci Stanisława. Było to na początku 1944 r. kiedy odwiedził kolegę w jednym z baraków. Rudolf siedział na pryczy i czytał książeczkę do nabożeństw. Stanisław zauważył, że jego przyjaciel płacze. Na pytania co jest tego powodem – Rudolf opowiedział, jak Niemcy nakłaniają go do podpisania dokumentu świadczącego, że należy do listy narodowości niemieckiej, obiecując w ten sposób zwolnienie z obozu. Po dłuższej rozmowie Rudolf złożył zapewnienie, że żadnego dokumentu nie podpisze, co po latach tak opisał Stanisław Cyprian: [...] *Tak, Pan Rudolf Seidler słowa dotrzymał, godności*

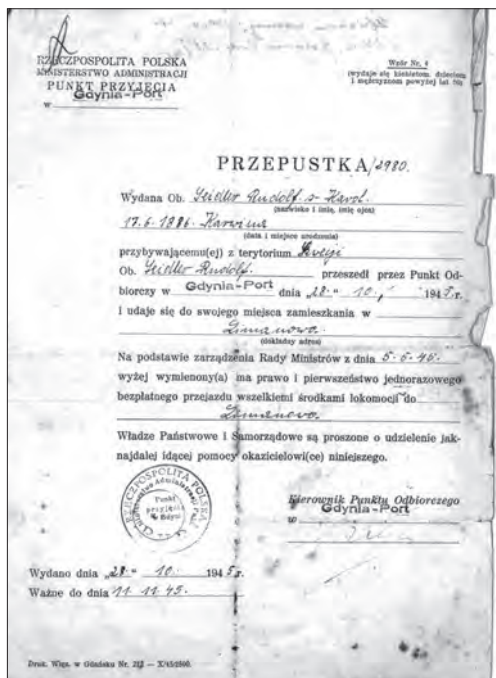
Polaka nie splamił, w oczach moich stał się prawdziwym patriotą i bohaterem, i za to go jeszcze więcej szanowałem[...]. W sierpniu 1944 r. Stanisław Cyprian został aresztowany i osadzony na dwa tygodnie w bloku nr 11. Następnie wysłany do KL Ravensbrück. Przed wyjazdem Rudolf Seidler pożegnał się ze swoim kolegą przed bramą wejściową, dzieląc się racją żywności.

Ostatnie miesiące wojny. Rekonwalescencja – „stół szwedzki”

28 października 1944 r. Rudolf Seidler został wywieziony w transporcie z KL Auschwitz do III Rzeszy. Nowym miejscem pobytu był obóz koncentracyjny koło Oranienburga – KL Sachsenhausen. Rudolf otrzymał numer obozowy: 115806. 18 kwietnia 1945 r. Niemcy ewakuowali więźniów. W nocy z 2 na 3 maja więźniowie zostali pozostawieni przez SS-manów. Rudolf z kolegami po 3 km marszu w rejonie Schwerina trafił na żołnierzy amerykańskich. Wszyscy więźniowie zostali odstawieni do obozu przejściowego w Lubece, gdzie przebywali latem 1945 r. W tym czasie rząd Szwecji zaoferował przyjęcie kilku tysięcy byłych więźniów obozów koncentracyjnych na rekonwalescencję – z tej możliwości skorzystał Rudolf, całkowicie osłabiony po kilku latach obozowej tułaczki. Rudolf po latach spisał interesujące relacje na ten temat. [...] *Szwedzi przyjmowali nas jak, nie*



Przepustka dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych wydana Rudolfowi Seidlerowi w Lubece po wyzwoleniu w 1945 r.



Przepustka wydana Rudolfowi Seidlerowi na przejazd z portu w Gdyni do Limanowej. 28 października 1945 r.

przymierzając, trędotawych. W całkiem gumowych ubraniach, maskach na twarzach i rękawiczkach po łokcie i laseczką dotykali włosów. Kazano Niemkom nas wykąpać i dezynfekcję, świeżą bieliznę i do okrętu. Połowę wnoszono na noszach. Nad ranem dopłynęliśmy do portu, gdzie publiczność bardzo ciekawie nas obserwowała, lecz nie wolno było się jej do nas zbliżyć[...]. Dezynfekcję przeprowadzano kilka razy. Byli więźniowie mieszkali w budynku szkoły, odgradzeni drutem od głównego płotu, aby ludność cywilna nie zakłócała spokoju. Pomimo to gapie gromadzili się pod budynkiem, rzucali papierosy, cukierki – śpiewano pieśni. Inną relacją była obserwacja na temat życia w Szwecji oraz pobytu w szkole:[...] Zdziwiło mnie bardzo, że może istnieć takie państwo bez złodziei, bandytów i pijaków, domy nie zamykano, przed sklepami rowery z teczkami, po drogach różne towary, które auta składają, a właściwy właściciel je sobie zabiera. Przytoczę spośród paru jeden fakt. W jednym wolnym obozie było nas może 500, duża jadalnia, kuchnię prowadziły Szwedki, do pomocy nasi. W pobliżu była szopa magazyn, tak, że tam wszedł nasz jeden i skradł słoninę. Zobaczyła go jedna Szwedka i kazała ogłosić przy obiedzie, jeżeli ktoś chce (jedzenie), ażeby się zgłosił w kuchni, że chętnie mu dadzą, a nie tak postępować. Ale z naszych jeden widział kto to był i przyprowadził go. Wiara rzuciła się na niego po obozowemu z krzykiem

„zabić go dla przykładu” i bito go pięściami, że krew nosem zalała go[...].

Po wielu perypetiach Rudolf Seidler ku radości rodziny dotarł do Limanowej 28 października 1945 r. Wojna odcisnęła piętno na rodzinie Seidlerów. Po przybyciu do domu Rudolf oprócz żony Zofii zastał córkę Jadwigę – wdowę po mężu, który zginął w KL Auschwitz. Młodsza z córek Helena wyszła za mąż w okresie okupacji za członka konspiracji ZWZ i BCh – por. Juliana Dutkę „Krzemienia”, „Jaworza”.

Ostatnie lata życia – gorzkie refleksje

Powojenna rzeczywistość oraz lata spędzone na dwóch wojnach światowych w niewoli, w obozach miały wpływ na sposób, w jaki Rudolf postrzegał ówczesną rzeczywistość. Charakteryzował ją w ten sposób: [..] *Ja przez te wojny jestem psychicznie sterany, nie istnieje dla mnie żadna radość. Nie chodzę do kina lub teatru lub towarzystwa, lubię samotnie w rodzinie, słucham radia, czytam gazety, a brak snu przedstawia mi się.. przeszłość[...].* Szczególne rozgoryczenie towarzyszyło dwóm aspektom. Pierwszy – pomimo płacenia przed wojną składek na ubezpieczenie zdrowotne, po wojnie Rudolf otrzymał niskie świadczenie, co nie pozwalało na związanie końca z końcem. Starszej córce, pracującej w biurze władze wstrzymały wypłatę renty po mężu urzędniku, zamordowanym w KL Auschwitz. Dlatego do końca życia Rudolf podejmował drobne prace, remontował i naprawiał urządzenia elektryczne. Drugą kwestią był utrudniony dostęp do możliwości odwiedzania rodziny w Karwinie. Rudolf chciał udać się na pogrzeb siostry, nie uzyskał zgody na możliwość przekroczenia granicy z Czechosłowacją. Każdorazowy wyjazd wymagał podróży do Warszawy i długiej drogi administracyjnej, na które nie starczało czasu, zdrowia i pieniędzy. Mimo tych gorzkich refleksji Rudolf pozostawał w nadziei, że „zimna wojna” się skończy i wszystko ulegnie poprawie. Niestety nie doczekał powrotu do normalności. Zmarł 8 stycznia 1961 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Autor dziękuje rodzinie Jaworz-Dutka za udostępnienie materiałów źródłowych i fotograficznych, które zostały wykorzystane w artykule.

Post mortem – historia pewnego rysunku



„Seidler na złej drodze”. Rysunek autorstwa W. Gawrona

W zapiskach córki Rudolfa – Jadwigi znalazła się jeszcze jedna historia. W grudniu 1991 r. Wincenty Gawron – bratanek śp. Wincentego Gawrona – artysty, malarza, członka konspiracji ZCZ, żołnierza AK, więźnia KL Auschwitz, uczestnika Powstania Warszawskiego, porządkując zapiski, szkice po śmierci stryja, natrafił na rysunek o tematyce obozowej z podpisem: „Seidler na złej drodze”. Na rysunku jest przedstawiony więzień KL Auschwitz, który próbował rozsunąć druty, by przedostać się na druty wysokiego napięcia. W ostatniej chwili został złapany i odsunięty przez jednego z SS-manów. Na rysunku Niemiec ponownie próbuje zasłonić druty ogrodzenia. Czy Wincenty Gawron był świadkiem tego zdarzenia? Czy znał je jedynie z opowieści? Potwierdzeniem, że takie zdarzenie miało miejsce jest relacja Jadwigi, według której Rudolf po powrocie do domu w październiku 1945 r. opowiadał, że w czasie pobytu w KL Auschwitz był moment, w którym chciał iść na druty wysokiego napięcia i skończyć tę tragedię. Rysunek Wincentego Gawrona jest datowany na 1985 r. Powstał na 6 lat przed śmiercią autora. Stanowi interesujące źródło historyczne do dziejów wojny i okupacji na terenie Limanowej.

Historia Rudolfa Seidlera stanowi przyczynek do badań nad wieloma innymi życiorysami osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną na terenie Limanowej i Sowlin, których wojenne losy skrzyżowały ze sobą.

Echa Wielkiej Wojny w Łososinie Górnej

Robert Kowalski

Wybuch I wojny światowej w sierpniu 1914 r. wywołał skrajnie różne reakcje społeczne. Z jednej strony, pod wpływem intensywnej propagandy austro-węgierskiej, panowała radość, euforia i przekonanie, że niezwyciężona armia Franciszka Józefa II szybko pokona Moskali, a żołnierze najpóźniej na Święta Bożego Narodzenia powrócą do swoich domów. Wyrazem tych reakcji były owacyjne, niejednokrotnie przy dźwiękach orkiestr wojskowych, pożegnania na stacjach kolejowych wyjeżdżających na front rezerwistów. Z drugiej jednak strony, mniej eksponowany i ukrywany był strach, zaniepokojenie oraz niepewność o najbliższą przyszłość. Niejako obok, co bardziej światli Polacy, obywatele naddunajskiej monarchii, dostrzegali w nadchodzącym konflikcie nadzieję, że być może w wyniku wyczekiwanego przez pokolenia starcia między zaborcami, uda się w końcu po tylu nieudanych i krwawych zrywach narodowych odzyskać upragnioną niepodległość. Wszystkie te odczucia społeczne skupiły się jak w soczewce na terenie parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej.

Ten przełomowy w dziejach naszego narodu okres, to nie tylko krwawe zmagania na wielu frontach, pociągające za sobą śmierć setek tysięcy żołnierzy, ale także codzienny trud i zmaganie się mieszkańców ze skutkami zawieruchy wojennej. To także czas, w którym łososińska parafia przeżyła zmianę swojego duszpasterza, stratę swoich cennych i zażytkowych dzwonów, ale również podjęła niemały wysiłek kolejnego remontu swej leciwej już świątyni. Łososińska parafia włączyła się również w działalność niepodległościową, oddając swoich synów do Legionów Józefa Piłsudskiego, ale również tych powołanych przez zaborcę i służących w armii austro-węgierskiej czy formacjach polskich na dalekiej Syberii. Ten szkic z całą pewnością nie претенduje do rangi monografii, ale raczej ma przywołać i przypomnieć najistotniejsze wydarzenia, jakie rozegrały się na terenie Łososiny Górnej. W niniejszym artykule postaramy się zatem ukazać czas Wielkiej Wojny w tej podgórskiej parafii w świetle zachowanych relacji oraz dokumentów z archiwów kościelnych: parafialnych i diecezjalnych.

Strzelcy, Moskale i Prusacy na parafii

Nim rozpętała się z całym swym impetem wojenna zawierucha na terenie majątku w Łososinie Górnej, zakupionym przez Wydział Powiatowy Starostwa Limanowskiego, prowadzona była działalność niepodległościowa.

To tutaj m.in. organizowały się Drużyny Strzeleckie, a w sierpniu 1914 r. dawny Dwór Pieniążków stał się miejscem ich koncentracji. To stąd wyruszyli Strzelcy do Krakowa, aby wstąpić do tworzących się na Oleandrach Legionów. Jeden z nich, Jan Drożdż w swojej publikacji z 1939 r. zanotował: „(...) w roku 1914 z budynku, w którym mieści się G[órska] Sz[koła] Rolnicza wyruszyły 3 kompanie legionowe”.

Inny z ochotników Antoni Górszczyk w swych wspomnieniach pisał: „Po wybuchu wojny zmówiliśmy się z kilkoma absolwentami gimnazjum w Nowym Sączu – Jacentym Raczkim, Józefem Frączkiem i Antonim Frączkiem bratem poprzedniego i udaliśmy się do Łososiny Górnej, gdzie zbierała się drużyna

z limanowskiego powiatu. Przed nami poszło z Pisarzowej kilku chłopaków, a mianowicie Maurycy Frączek, urzędnik kasy oszczędności w Nowym Targu (...), dwóch Młynarskich, Waniotek, Kuczajb. My, tj. Frączki, Raczek i ja, pozostaliśmy celem werbowania ochotników, bez wielkich zresztą rezultatów. W Łososinie we dworoże było nas przeszło 60-ciu. Dowodził nami Józef Mucha, słuchacz Akademii Rolniczej w Dublanach. Drużyna składała się z rozmaitych typów, i tak byli gimnazjaliści, Bieda-Bem, Młynarscy, Frączek, Raczek, Sajak z Rybia (zginął na Wołyniu rozszarpany granatem), prawnik Serafina z Przyszowej, nauczyciel, kilkunastu robotników fabrycznych, reszta chłopcy wiejscy jeden morowszy od drugiego. Na ćwiczeniach zeszło nam kilkanaście dni. Tu po raz pierwszy szliśmy z menażkami po obiad gotowany przez panie z Ligi i żenowaliśmy się bardzo, nawet ktoś wyraził wątpliwość, czy wypada nam iść. Tak byłem przejęty dyscypliną, iż mając rozkaz nieprzepuszczenia niko go do dworu, nie puściłem stróża pilnującego ogrodu do domu i trzymałem go na dworze do zmiany warty. 8 września wyjechaliśmy do Oleandrów (Kraków) tu ostrzyżono nas. Pierwszy raz znalazłem się w atmosferze wojny.”

Obraz tych pierwszych tygodni wojny odnajdujemy także w Kronice Szkoły



Pododdział z 47. Dywizji Piechoty Rezerwowej w drodze do Łososiny Górnej, w której spędził noc z 3 na 4 grudnia 1914 r. [Zbiory Österreichische Nationalbibliothek]



Ks. Franciszek Mikłasiński (1870-1928), proboszcz łososiński do 8 lipca 1915 r. [Zbiory Archiwum Diecezjalne w Tarnowie]

Powszechnej działającej w Łososinie Górnej. Paulina Strecowa, ówczesna kierowniczka szkoły, odnotowała: „*Wielu męczyzn opuszcza wieś w wyniku powszechnej mobilizacji do armii austriackiej. 23 listopada 1914 roku wkraczają do Łososiny patrole rosyjskie. Na początku grudnia miejscowość zajęły wojska austriackie w związku z działaniami wojennymi (bitwa pod Jabłońcem). Łososina stała się obozowiskiem wojsk austriackich, które przebywały tu przejściowo, aż do maja 1915 r.*”

Na kartach Księgi Pamiątkowej Parafii w Łososinie (*Liber memorabilium parochiae Łososina*), przechowywanej z wielkim pietyzmem w miejscowym archiwum, ówczesny proboszcz ks. Franciszek Mikłasiński (1870-1928), spisał swoje spostrzeżenia, związane z przebiegiem wydarzeń, jakie rozgrywały się terenie jego beneficjum w pierwszych miesiącach tego dramatycznego w skutkach konfliktu zbrojnego. Ksiądz proboszcz pisał:

„*W roku 1914 wybuchła na początku sierpnia wojna Austrii z Rosją zapoczątkowana wypowiedzeniem wojny Serbii przez Austrię. Rozpoczęła się z tego straszna zawierucha wojenna, co raz to nowe państwa wypowiadały sobie wojnę. Po kilku pomyślnych utarczkach wojska austriackie pod naporem wielkich mas rosyjskich musiały się cofać a Moskale przyszli aż pod Kraków. Do Łososiny wkroczyli Kozacy 25 listopada o 3-ej po południu. Zachowywali się nie najgorzej. Do 3 grudnia zostawała Łososina pod okupacją*

Moskali. Trzeciego grudnia przyjechały wojska austriackie, entuzjastycznie przez ludność witane, lecz entuzjazm wnet się przemienił w gorzkie narzekanie, gdy przybyli Honwedzi. Bezwzględnością w obchodzeniu się z ludźmi i w załatwianiu wszystkiego, co napotkali dawali się strasznie każdemu we znaki. 8 grudnia rozpoczęła się bitwa pod Limanową. Od wczesnego ranka grzmiały armaty. Na pomoc przyszły wojska pruskie. Koło plebani jedno wielkie obozowisko. Jedną noc nawet w Kościele nocowali pruscy żołnierze. Przyznać jednak trzeba, że zachowywali się tu poprawnie, a o całe niebo lepiej od wojsk węgierskich. Po zwycięstwie pod Limanową, gdy odeszły wojska, podwórza i zabudowania plebańskie strasznie przedstawiały widok. Wszędzie pełno gnoju, wszędzie zniszczenia. Wojska kwaterowały w Łososinie przejściowo, aż do początku maja 1915 r., kiedy to rozpoczął się odwrót Moskali spod Gorlic.”

W tym miejscu warto wspomnieć, iż owi pruscy żołnierze, którzy przebywali w kościele, służyli w pododdziałach 47. Dywizji Piechoty Rezerwowej. Jedna z jej brygad w nocy z 3 na 4 grudnia 1914 r. rozlokowana była w Łososinie i Sowlinach. Już o piątej rano, po kawie i skromnym wojskowym śniadaniu wymaszerowali oni na pozycje wyjściowe do natarcia w ramach operacji limanowsko-łapanowskiej. Wielu z nich niestety straciło swoje młode życie i spoczywa na okolicznych cmentarzach. W pobliżu Łososiny przechodziły także oddziały Józefa Piłsudskiego biorące aktywny udział w tych zmaganiach.

Duszpasterze łososińscy

W momencie wybuchu I wojny światowej na łososińskim beneficjum zasiadał ks. Franciszek Mikłasiński (1870-1928). W zachowanych w diecezjalnym archiwum wizytacjach dziekańskich, możemy przeczytać najczęściej pozytywne oceny jego pracy duszpasterskiej. I tak w 1911 r. ówczesny Dziekan Limanowski ks. Ernest Fryderyk Christ (1857-1930) pisał: „*Ksiądz Mikłasiński gorliwie jak zawsze pełni obowiązki swoje*”. Praca w podgórskiej parafii była ciężka i wyczerpująca a warunki mieszkalne niezbyt komfortowe, dlatego zapewne w momencie ogłoszenia konkursu na probostwo w Starym Sączu, ks. Mikłasiński zdecydował się wziąć w nim udział. O jego wyniku możemy przeczytać w Kronice Parafialnej, gdzie ówczesny proboszcz zanotował „*Dnia*

21 czerwca 1915 r. otrzymałem instytucję kanoniczną na probostwo w Starym Sączu, dokąd się przenieśli 8 lipca tego roku”. Uzupełnił on swój wpis także o informację, iż „*Administrację probostwa w Łososinie powierzono ks. Julianowi Przeworskiemu (1882-1942), który tu przybył z Tuchowa*” W istocie 8 lipca 1915 r. do łososińskiej parafii przyjechał nowy administrator. Do tego jednak czasu cały majątek tak plebański jak i kościelny był zabezpieczony przez władze c.k. Starostwa w Limanowej, które do tego obowiązku zostały zobowiązane przez c.k. Namiestnictwo z siedzibą w Białej.

20 czerwca 1915 r. Kuria Diecezjalna w Tarnowie ogłosiła konkurs na „opróżnione” łososińskie beneficjum. W wyznaczonym terminie na dzień 1 sierpnia 1915 r. swoje podania przysłało czterech kandydatów, z których tylko trzech zostało dopuszczonych do dalszego etapu. Spośród nich kolatorzy parafii: Marian Niewiadomski – właściciel majątku i dworu w Młynnem oraz Wydział Rady Powiatowej w osobach: Zygmunt Mars, ks. Kazimierz Łazarski oraz Walerian Zubrzycki, zarządzający majątkiem i dworem w Łososinie Górnej, prezentowali (wskazali) na stanowisko proboszcza ks. Stanisława Dadała (1877-1944), wikariusza oraz katechetę w Nowym Sączu.

W Kronice Parafialnej zachował się barwny opis z uroczystego przyjęcia przez wiernych nowego duszpasterza. Na kartach Kroniki czytamy: „*Dnia 27 grudnia 1915 r. został instytuowany na tutejsze probostwo ks. Stanisław Dadał dotychczasowy katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej im. Klementyny Hofmanowej w Nowym Sączu a urząd proboszcza objął w dniu 31 grudnia 1915 r. od uroczystych niesporów na zakończenie starego roku. Ingres nowego proboszcza odbył się bardzo uroczysto, parafianie wystawili dwie bramy, jedną przy kościele, drugą przy Golonce u Krzyża, skąd pod przewodnictwem ks. Administratora Juliana Przeworskiego wprowadzili go w procesji do kościoła poczem odbyły się uroczyste nieszpory i dwie mowy powitalne. Na drugi dzień 1 stycznia 1916 r. odjechał ks. Administrator na nową administrację do Tęgorozy po śmierci ks. Jana Figla. W trudnych bardzo warunkach rozpoczął nowy proboszcz swoje duszpasterstwo nie przypuszczając nawet, że po uroczystym przyjęciu rozpocznie się niedługo jego droga krzyżowa*”.

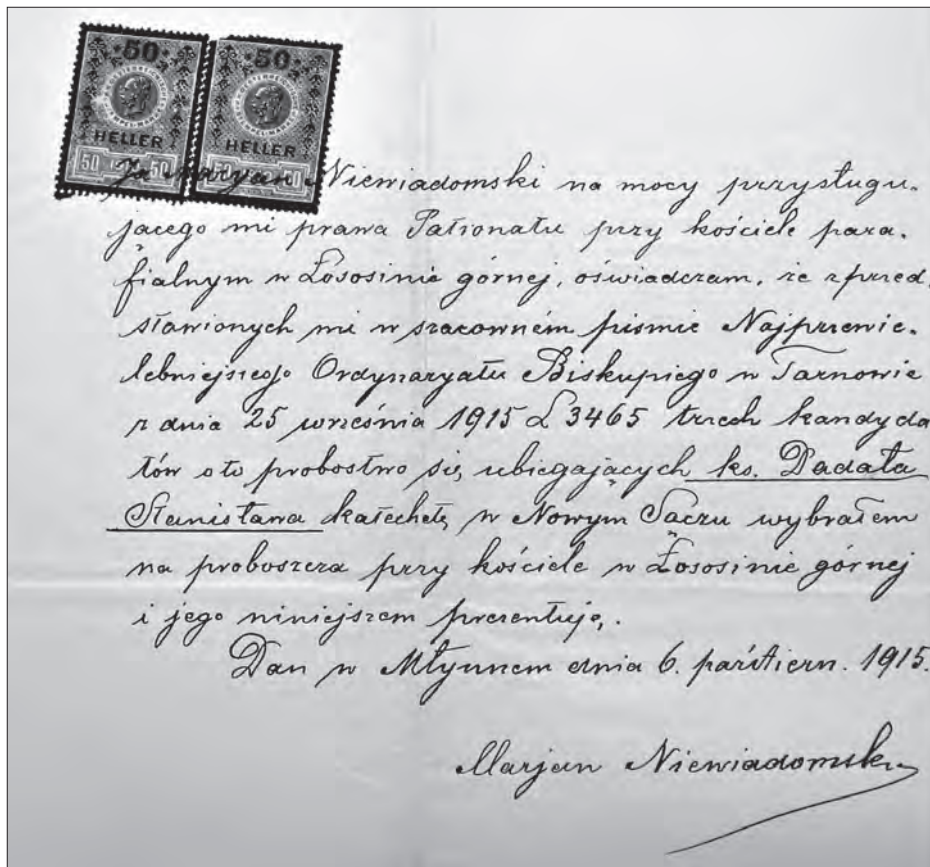
► Nowy proboszcz łososińskiej parafii dał się szybko poznać jako dobry i sprawny gospodarz, ale przede wszystkim bardzo dobry duszpasterz. Niespełna rok po objęciu swej funkcji w dniu 27 maja 1916 r. w zarządzanej przez niego parafii odbyła się wizytacja dziekańska. W sprawozdaniu z tej wizyty limanowski dziekan zanotował z pełnym uznaniem: „Ksiądz Stanisław Dadał proboszcz w Łososinie Górnej (...) prowadził się zawsze wzorowo, a jakkolwiek dopiero rok jest na probostwie, ma jednak trudne warunki – w Niedziele i Święta binuje i ma dwa kazania – w 4 szkołach uczy religii i ma ciężką „curam animarum”, po bardzo kamienistych drogach – Uznanie Najprzewielebniejszej Władzy Duchownej, byłaby dla niego zachętą do gorliwej pracy i na tem nowem stanowisku”.

Ksiądz Dadał związał swoje życie prywatne i duchowe z łososińską parafią na wiele kolejnych lat, pracując w niej aż do swojej śmierci, tutaj też został pochowany.

Prace remontowe kościoła i zabudowań gospodarczych

Sytuacja gospodarcza parafii w okresie Wielkiej Wojny nie była najlepsza, a pobyt na jej terenie obcych i sojusznicznych wojsk tylko ją pogłębił. Nowy proboszcz zmagał się z wieloma trudnościami, o których nie omieszczał wspomnieć w Księdze Parafialnej, gdzie czytamy: „W czasie inwazji moskiewskiej i półrocznym postoju wojsk austriackich i pruskich wszystkie budynki były zupełnie zdezelowane a w najgorszym stanie przedstawiały się stajnie plebańskie, które ustawicznie podpierane i stemplowane zwały się w lutym 1922 r. w krótkim czasie po przeprowadzeniu inwentarza do nowo wybudowanych i ukończonych przed samą zimą w r. 1921.”

Mimo rzeczonych trudności ks. proboszcz podjął się jednak niezwykłego wysiłku, jakim niewątpliwie był remont kościoła parafialnego. Świadczy to o olbrzymim zaangażowaniu ks. Dadała i jego trosce o powierzone mu beneficjum. Informacje o pracach, jakie zostały wówczas wykonane, możemy znaleźć w przywoływanej już Księdze Parafialnej. „W 1916 r. zostały przeprowadzone w kościele następujące prace. Dla usunięcia grzyba, który niszczył ścianę przy wielkim Ołtarzu od strony



Prezenta ks. Stanisława Dadała, przez Mariana Niewiadomskiego, kołatora łososińskiej parafii. [Zbiory Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie]

północnej i wschodniej wyróżnięto całą ścianę w formie łuku a przez to otrzymano proporcję ze ścianą południową i więcej miejsca, podmurowano część ściany od wschodu po wyrzuceniu drzewa zjedzonego przez grzyb, zbudowano drzwi i zabito deskami ścianę od wschodu i wycięto drzwi do zakrystii od strony zachodniej a dla uniknięcia przeciagu dobudowano mały przedsionek. Pracę tę wykonano ze zebranych niedzielnych składek.”

Rekwizycja łososińskich dzwonów

Pod koniec 1915 r. na terenie Galicji władze austriackie poleciły duchowieństwu przeprowadzenie dokładnego spisu dzwonów znajdujących się w parafiach. Wtedy też zobaczył, jak pisze Tadeusz Szydłowski: „nie jeden z księży po raz pierwszy dzwony swe z bliska i mógł poznać, że ma przed sobą niejednokrotnie cenne okazy, sięgające zamierzchłych wieków.” Akcja objęła również łososińską parafię. W świetle zachowanych wizytacji dziekańskich wiemy, że znajdowały się tutaj trzy wiekowe dzwony. W ślad za pismem z Kurii Diecezjalnej, administrator ks. Julian Przeworski, sporządził

wykaz dzwonów znajdujących się w obrębie parafii Łososina Górna. W piśmie z 18 listopada 1915 r. wykazał 3 dzwony: 2 większe o średnicy 67 cm oraz 1 mniejszy o średnicy 47 cm. W opracowanej na tę okoliczność tabeli umieścił adnotację dot. wieku dzwonów następującej treści: „Trudno stwierdzić z powodu złego dostępu – najprawdopodobniej bardzo stare”. Wykaz ów wraz z innymi dokumentami został przesyłany do Urzędu Konserwatorskiego w Krakowie, który miał za zadanie obronę od rekwizycji dzwonów zabytkowych. Pierwszą rekwizycję poprowadzono jesienią 1916 r. na mocy rozporządzenia Ministerstwa Wyznań i Oświaty, które nakazywało klasztorom i parafiom wydanie 2/3 wagi posiadanych dzwonów. Przy czym nie była to ścisła rekwizycja, bo za każdy kilogram wagi płacono 4 korony, które miały być przeznaczone na zakup nowych dzwonów. Spod rozporządzenia wyłączono dzwony wykonane przed 1600 rokiem, ale gdy zbyt duży procent dzwonów zostało wyłączonych, wtedy władze zabierały także starsze okazy. Rok później objęte zostały również te sprzed 1600 roku i teraz już bez zapłaty.

W Kronice proboszcz wspominał o tym bolesnym dla społeczności parafialnej wydarzeniu: „W czasie wojny światowej Rząd austriacki pozabierał dzwony z kościołów na armaty. Zabór ten nie ominął i Łososiny Górnej. Zabrano z kościoła dwa dzwony jeden najmniejszy wagi 90 kg i drugi największej wagi 177 kg. Trzeci uratowano dzięki jego wartości archaicznemu pochodzi bowiem z r. 1522. [winno być: 1520 r.] Przez kilka lat tj. od 1916 do 15 sierpnia 1925 r. był tylko jeden dzwon przy parafii. Po nastaniu spokojniejszych czasów i po zmartwychwstaniu naszej Ojczyzny pomyślano o sprawieniu nowych dwóch dzwonów.” Warto w tym miejscu wspomnieć, iż władze austriackie wypłaciły parafii stosowne odszkodowanie. W archiwum diecezjalnym zachował się dokument w przedmiotowej sprawie, w którym czytamy: „Upraszam najpokorniej Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi w imieniu Komitetu parafialnego w Łososinie Górnej zebranego na posiedzeniu 25 lutego b.r. [1917], o najłaskawsze ulokowanie należności za rekwizycję dzwonów w tutejszym kościele w kwocie 1010 Kor. według własnego uznania, na książeczkę Kasy Oszczędności Tarnowskiej lub na V pożyczkę według Kurendy II z r. 1917. Wspomnianą należność 1010 Koron przesyłam równocześnie czekiem pocztowym.” Tak też w istocie się stało. 4 czerwca 1917 r. założona została „Karta wkładkowa” nr 127/165 w Kasie Oszczędności Miasta Tarnowa, którą wykupiono już po zakończeniu wojny z przeznaczeniem na nowe dzwony.

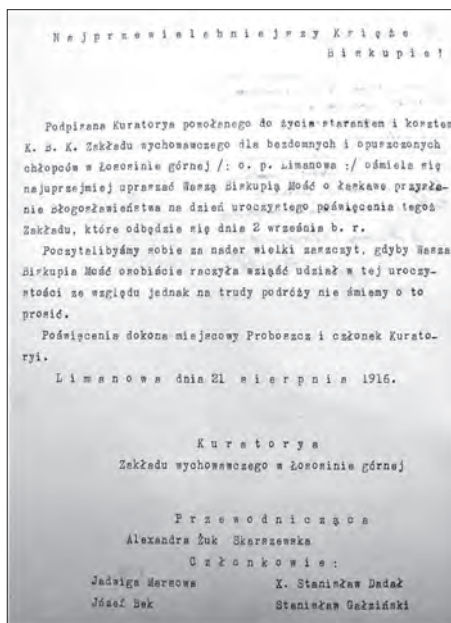
Ochrona dla ubogich KBK

Niezwykle ważnym wydarzeniem, jakie miało miejsce na terenie łososińskiej parafii podczas Wielkiej Wojny, było utworzenie w dawnym Dworze Pieniżków zakładu dla sierot prowadzonego przez Księstwo-Biskupi Komitet założony z inicjatywy Księcia Biskupa Adama Sapiehy. W Kronice Parafialnej odnotowane zostało to wydarzenie i skomentowane przez samego ks. Proboszcza Dadała. Czytamy tam: „W r. 1916 w majątku Rady powiatowej w Łososinie Górnej został umieszczony Zakład sierot K.B.K. Opuszczone wojenne sieroty dostały się z początku pod nie szczęśliwy zarząd radykalizmu, z czym proboszcz miał znowu wiele przykrości, aż wreszcie doprowadził do tego, że radykalny Zarząd usunięto i wprowadzono nowy Zarząd wychowujący sieroty w duchu religijnym. Radykalizm chciał utrzymać



Ks. Stanisław Dadał (1877-1944) - siedzi trzeci z prawej, proboszcz łososiński od 27 grudnia 1915 r. Ks. prałat Kazimierz Łazarski (drugi z lewej)

niejaki Józef Beck ówczesny sekretarz Rady powiatowej uciekinier z Rosji w 1905 r. wielki przyjaciel Józefa Piłsudskiego. To też po Zmartwychwstaniu Polski został wezwany przez niego do objęcia wysokiego stanowiska najpierw w Rzeczypospolitej Lubelskiej, a kiedy przestała istnieć został wiceministrem spraw wewnętrznych w gabinecie socjalisty Moraczewskiego.”



Zaproszenie dla ks. bp. Leona Wałęgi na otwarcie Zakładu Wychowawczego KBK w Łososinie Górnej. [Zbiory Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie]

W Zarządzie Zakładu Wychowawczego w Łososinie Górnej ostatecznie zasiadali: Przewodnicząca Aleksandra Żuk Skarszewska oraz członkowie: Jadwiga Marsowa, Józef Beck, Ksiądz proboszcz Stanisław Dadał oraz Stanisław Gałziński. Uroczyste poświęcenie zakładu z udziałem

proboszcza odbyło się 9 września 1916 r. o czym poinformowano i jednocześnie zaproszono do udziału Księdza Biskupa Leona Wałęgę (1859-1933) w stosownej korespondencji. Ksiądz Biskup, jakkolwiek osobiście nie mógł wziąć udziału w tej ważnej dla społeczności parafialnej uroczystości, to jednak skierował do jego uczestników w dniu 23 sierpnia 1916 r. okolicznościowy adres: „Z wielką radością przyjąłem wiadomość że w mojej Diecezji powstaje zakład czyniący zadość pięknej potrzebie czasów obecnych. Pan Bóg niech błogosławi inicjatorów tego dzieła, niechaj wspiera współpracowników i kieruje zakładem ku Swojej chwale i pożytkowi ojczyźnie.”

Tak w wielkim skrócie mijają czas Wielkiej Wojny na terenie łososińskiej dziedziny. Ostatecznie zakończył się na przełomie października i listopada 1918 r. W murach drewnianej świątyni ks. Stanisław Dadał odprawił uroczyste nabożeństwo dziękczynne za przywrócenie wolności ojczyźnie, w którym parafianie wzięli tłumnie udział, wysłuchując płomiennego kazania swego duszpasterza. Przez wiele kolejnych miesięcy do swych domów wracali ci ojcowie, mężowie i synowie, którym dane było przeżyć tę dramatyczną hekatombę oraz odosobnienie w jenieckich obozach. Oczywiście nie byli to wszyscy, którzy wyruszyli w sierpniu 1914 r. na front. Niestety, wielu pozostało na rozszanych w terenie wojennych nekropoliach. O ich losach przyjdzie nam zapewne jeszcze napisać, aby pamięć o wojennych zmaganiach i jej ofiarach nie została zapomniana.

W 100. rocznicę Spisu Powszechnego z 1921 roku

Karol Wojtas

1 kwietnia bieżącego roku rozpoczął się w całym kraju Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021, który zakończył się 30 września. W tym roku 30 września także przypada setna rocznica przeprowadzenia Pierwszego Spisu Powszechnego w odrodzonej II Rzeczypospolitej. Choć większość czytelników „Echa Limanowskiego” za swojego życia już kilkakrotnie brała udział w spisie powszechnym to pewnie nie zastanawiała się jakie cenne informacje dają historykom i pasjonatom lokalnej przeszłości publikowane wyniki Spisów Powszechnych z okresu II RP i PRL oraz III RP.

Spisy ludności są podstawowym badaniem z zakresu statystyki demograficznej. Współczesne spisy spełniają cztery kryteria: powszechności (obejmują wszystkich mieszkańców danego kraju), jednoczesności (przeprowadzane są na całym terytorium kraju według stanu w ściśle określonym dniu), imienności (każda osoba spisywana jest z imienia i nazwiska) oraz bezpośredniości (odpowiedzi uzyskuje się bezpośrednio od danej osoby spisywanej bądź w wyjątkowych wypadkach od jej najbliższych domowników).

Spis Powszechny z 1921 roku

Pierwszy powszechny spis ludności w odrodzonej II Rzeczypospolitej został przeprowadzony w 1921 roku według stanu o północy z 30 września na 1 października. Podstawą prawną do przeprowadzenia tego spisu była Ustawa z dnia 21 października 1919 roku o organizacji statystyki administracyjnej. W jej 6. artykule zapisano, że pierwszy spis ma być dokonany w ciągu roku 1920, a kolejny 31 grudnia 1930 roku. Kolejne spisy miały odbywać się co 10 lat. Pierwotny termin jednak ze względu na wojnę polsko – bolszewicką i sytuację w kraju (między innymi powstania śląskie) nie został dotrzymany i spis został przeprowadzony dopiero w drugiej połowie 1921 roku.

Na wiosnę 1921 roku ustalono, że spis powszechny odbędzie się 30 września. Niestety i ten termin nie był najlepszym, ponieważ nie zakończyła się jeszcze wówczas masowa repatriacja ludności (głównie z terenów dawnej Carskiej Rosji a wtedy Rosji Sowieckiej), trwały także masowe wewnętrzne migracje ludności na terenie kraju. Co ważne, nie było wtedy także definitywnie ustalonych części granic państwa i dlatego, na przykład część Wileńszczyzny oraz Górnego Śląska nie zostały objęte spisem. Jednak potrzeby odrodzonej II Rzeczypospolitej Polskiej, przystępującej do odbudowy i integracji organizmu społeczno-gospodarczego po 123 latach zaborów, zdecydowały o szybkim przeprowadzeniu spisu powszechnego. 9 czerwca 1921 roku przyjęte zostało Rozporządzenie Rady Ministrów II RP w sprawie przeprowadzenia powszechnego spisu ludności. Był to unikalny dokument prawny w zakresie statystyki, przyjmujący określenia stosowane w spisie. Dotyczyło to zarówno definicji podmiotów spisywanych, organizacji spisu, obowiązków spisowych, tajemnicy statystycznej, jak i informacji o spisie oraz jego promocji. Arkusz spisowy zawierał niezwykle bogactwo informacji

dotyczących gospodarki, zwierząt domowych, cech społeczno-zawodowych osób, zawierał także opis gospodarstwa rolnego, spis budynków i opis każdej nieruchomości w różnych rodzajach miejscowości oraz arkusze okręgowe. W ramach spisu powszechnego z 1921 roku sporządzono także wykazy gminne i powiatowe. Dodatkowo w programie spisu znalazło się unikalne badanie społeczne – formularz dla sierot.

Jakie pytania zawierał Arkusz Spisowy? Pytano wtedy obywateli II Rzeczypospolitej o podstawowe cechy demograficzne, takie jak płeć, wiek – data urodzenia, stan cywilny, narodowość, język ojczysty, wyznanie, wykształcenie, charakterystykę zawodową, inwalidztwo i sieroctwo oraz sytuację mieszkaniową. Pytania dotyczyły także miejsca urodzenia oraz cech etnicznych. Zbierano także informacje o ułomnościach fizycznych (głuchota, niemota, ślepotą, brak kończyn). Dalsze pytania dotyczyły zawodu głównego (źródła utrzymania) i pobocznego w chwili spisu oraz zawodu głównego w chwili wybuchu I wojny światowej. Pytano także o posiadane zwierzęta gospodarskie, obszar gospodarstwa rolnego i strukturę użytkowanej ziemi. Osobny formularz dotyczył zamieszkiwanych budynków.

W spis ten zaangażowanych było około 70 000 komisarzy spisowych, kadra referentów spisowych, przedstawiciele lokalnej władzy wojskowej, sołtysi, wójtowie i burmistrzowie lub ich zastępcy. Zadbano o to, by komisarzami spisowymi zostawały osoby cieszące się powszechnym poważaniem, obdarzone zaufaniem i mające w swoich środowiskach pewien autorytet moralny. Podczas tego spisu władze wojskowe przeprowadziły osobny spis osób służących w armii i przebywających, poza miejscem swojego zamieszkania, a była to ogromna liczba osób.

Historyków, geografów, statystyków i innych badaczy oraz pasjonatów lokalnej przeszłości fascynuje a także imponuje do dziś zakres tematyczny Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności w II RP. Warto zaznaczyć, że jak dotychczas był to jedyny spis powszechny w historii Polski, w którym jednocześnie badano narodowość i wyznanie, a wyniki opublikowano w zestawieniu dla każdej, nawet najmniejszej miejscowości, a także w odrębnych tomach dla każdego województwa II RP.

Wyniki spisu ludności z 1921 roku opublikowano w 29 tomach obejmujących łącznie ponad 6 mln informacji. W oparciu o wyniki powszechnego spisu ludności z 1921 roku Główny Urząd Statystyczny opublikował w 1930 roku monumentalny „Atlas Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej” w polsko-francuskiej wersji językowej.

Obraz Limanowej i powiatu limanowskiego według danych z 1921 r.

Jaki obraz Limanowej i powiatu limanowskiego wylania się z wielu danych zebranych podczas Pierwszego Spisu Powszechnego Ludności 1921 roku? Warto przeanalizować przynajmniej część bogatych danych.



Na ulicy Krakowskiej **powyżej** pogrzeb w obrządku katolickim, **poniżej** w obrządku mojżeszowym



W Limanowej **30 września 1921 roku** żyło **2143** mieszkańców w tym **985** mężczyzn i **1158** kobiet. Na terenie miasta było **260** budynków mieszkalnych oraz **3** inne, w których mogły mieszkać osoby (mogły to być w wypadku Limanowej hotele lub zajazdy a także plebania). Na **2143** mieszkańców **1233** było wyznania rzymsko – katolickiego, **5** osób było wyznania greko – katolickiego zaś **905** było wyznania mojżeszowego. Na **2143** osoby mieszkające w Limanowej tylko **1152** osoby umiały czytać, zaś **553** osoby nie umiały, a **38** osób nie odpowiedziało na pytanie o umiejętność czytania. W Limanowej według tego spisu **73** osoby posiadały wykształcenie średnie, **13** osób posiadało wykształcenie zawodowe średnie a **25** osób posiadało wykształcenie

wyższe, w tym **20** mężczyzn i **5** kobiet. W Limanowej mieszkało **74** dzieci, które były sierotami, w tym **4** dzieci nie miało obojga rodziców, a reszta miała tylko jednego rodzica, w tym **45** dzieci nie miało ojca, a **21** dzieci nie miało matki.

Jeśli chodzi zaś o strukturę narodowościową to patrząc na dane z tego spisu zachodzi ciekawa sytuacja, ponieważ większość mieszkańców Limanowej, czyli **2141** podało swoją narodowość jako **polską**. Uczynili też tak wszyscy Żydzi, dwie osoby tylko podały narodowość rusińską, czyli ukraińską. Tu rodzi się pytanie czy wszyscy Żydzi w Limanowej co do pytania o narodowość podawali ją zgodnie z tym co czuli? Czy rzeczywiście wszyscy Żydzi chcieli ją podać jako polską, czy też rachmistrzowie nie

wytłumaczyli im tego dokładnie. Pytanie jest zasadne, bo w sąsiednich gminach wokoło miasta jest inaczej. W gminie Sowliny, na terenie której była rafineria i mieszkali jej pracownicy, którzy przybyli tu po jej powstaniu z różnych zakątków Monarchii Habsburskiej deklarowali w większości narodowość polską, ale także po kilka lub kilkanaście osób narodowość niemiecką, żydowską i czeską a także rusińską, czyli ukraińską. W ogóle analizując dane w rubrykach narodowość we wszystkich gminach powiatu limanowskiego w większości wynika, że osoby wyznania mojżeszowego podawały narodowość polską i tylko w niektórych wsiach, takich jak np. Skrzydlina pojawiają się wyjątki, gdzie część osób deklarowało narodowość żydowską.

Jeśli zaś chodzi o stan cywilny poszczególnych mieszkańców miasta, ich wiek oraz wykonywany zawód, nie chcąc robić z tego artykułu „książki telefonicznej” lub zbioru samych tabel, pominę te dane a chętnych odsyłam do archiwalnych publikacji wydanych po tym spisie ludności z 1921 roku.

Jeśli chodzi o powiat limanowski to **30 września 1921 roku** miał on powierzchnię **952 km²** i mieszkało w nim **78 126** mieszkańców, w tym **37 028** mężczyzn i **41 098** kobiet. W powiecie było **91** jednostek samorządowych, w tym **1 miasto** i **90 gmin wiejskich**. W powiecie limanowskim było **13 300** budynków mieszkalnych.

Na **78 126** mieszkańców powiatu limanowskiego **75 350** było wyznania rzymsko – katolickiego, **18** osób było wyznania greko – katolickiego, **2710** osób było wyznania mojżeszowego, a **48** osób było wyznania protestanckiego lub innego. W powiecie limanowskim **48 284** osoby umiały czytać, zaś **29 130** osób nie umiało czytać, a **712** osób nie odpowiedziało na to pytanie. W powiecie limanowskim **453** osoby posiadały wykształcenie średnie, **124** osoby posiadały wykształcenie średnie zawodowe, zaś **124** miało wykształcenie wyższe, w tym **111** mężczyzn i **13** kobiet.

Kolejne Spisy Powszechne

Następny spis powszechny w II Rzeczypospolitej przeprowadzono w 1931 roku. Rozporządzenie Rady Ministrów z 2 września 1931 roku w sprawie przeprowadzenia drugiego powszechnego



W służbie publicznej. Brygada Polaków i Żydów (obok)

► spisu ludności ustalało jego termin na 9 grudnia 1931 roku. Organizacja, zasady prawne, obowiązki i zadania służb spisowych były kontynuacją rozwiązań ze spisu z 1921 roku, a zakres tematyczny spisu był bardzo podobny. Przygotowania do kolejnego powszechnego spisu ludności, który miał się odbyć w 1941 roku, przerwał wybuch II wojny światowej. Kolejnym spisem na ziemiach polskich był spis sumaryczny ludności na terenie Generalnego Gubernatorstwa przeprowadzony przez Niemców, a który odbył się 1 marca 1943 roku. Po zakończeniu II wojny światowej został w 1946 roku przeprowadzony spis sumaryczny ludności Polski. Spis ten został przeprowadzony według stanu o północy z 13 na 14 lutego 1946 roku. Spis ten nie był imienny, lecz sumaryczny oraz uproszczony. Później w dziejach Polski odbyły się Narodowy Spis Powszechny w 1950 roku, Spis Powszechny w 1960 roku,



Spis Powszechny w 1970 roku, Narodowy Spis Powszechny w 1978 roku, Narodowy Spis Powszechny w 1988 roku. Odbywały się one zawsze w grudniu. W III Rzeczypospolitej Spisy Powszechne Ludności odbyły się dopiero w XXI wieku i były to Narodowy Spis Powszechny w 2002 roku oraz Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań w 2011 roku.

Jak opiszą Limanową według stanu z 2021 roku w przyszłości badacze historii dowiemy się w pewnej części, gdy zostaną opublikowane zebrane dane w Narodowym Spisie Powszechnym Ludności i Mieszkań 2021.

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

**Założ
darmowe
konto
i zyskaj**

**50 zł
premierii!**



Czas trwania promocji: 15.09 – 15.11.2021 r.



BSLMobile



Regulamin na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach Banku



FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA ze słońca!

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ fotowoltaika@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa